

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

LA SEMAINE POLONAISE

9 LUTEGO 1964
FEVRIER

Nr 6 (330)

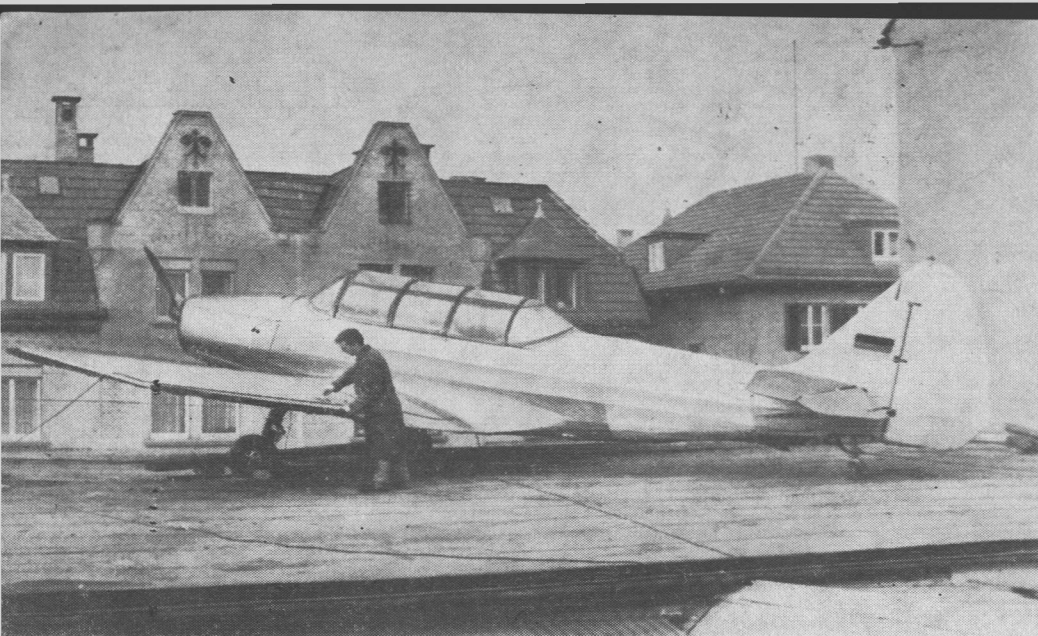


NIEZAPOMNIANE SPOTKANIE Z MARLENĄ DIETRICH – str. 5
DWA TYSIĄCE ZDJĘĆ W ALBUMIE FLEISCHERA – str. 11

Uroczą Beata Tyszkiewicz jest jedną z najpopularniejszych aktorek polskiego filmu. Poznajcie ją na stronie 23

Beata Tyszkiewicz, étoile des écrans polonais, nous parle en page 23!

FP 2373



KUPCIE SAMOLOT

Nie jest to bynajmniej przymusowe lądowanie, jakby się mogło wydawać. Po prostu właściciel jednego z magazynów w Stuttgarcie, sprzedający zazwyczaj używane samochody, otrzymał do sprzedaży mały samolot sportowy. Uznał więc, że jedynym miejscem godnym prezentacji jest dach magazynu



RUDOWŁOSA ZIELONOOKA

Noëlle Noblecourt, 21-letnia aktorka o rudych włosach i zielonych oczach, jest partnerką Rogera Nicolas w sztuce pt. „Mój przyjaciel wiamywacz”, wystawionej w Teatrze Nowości. Aktorka specjalizuje się w rolach naiwnych, młodych dziewczątek

WAKACJE BELMONDO

Jean-Paul Belmondo spędził wakacje zimowe wraz ze swoją rodziną w Crans-sur-Sierre w Szwajcarii. Na zdjęciu popularny aktor z żoną i córkami: dziesięcioletnią Patrycją i czteroletnią Florence



SZUKANIE POZYCJI

Hans Peter Lanig — srebrny medalista Igrzysk w Squaw Valley — przeprowadził próby w tunelu powietrznym, w celu znalezienia jak najdogodniejszych pozycji dla narciarza w konkurencji zjazdowej

ZŁUDNE NADZIEJE

Ileż nadziei budzą nieroztropnie publikowane wieści o „cudownych” lekach na nieuleczalne choroby. Kolejną tymczasem utudą są leki Gastona Naessens. Sprawę rozstrzygnie nauka



DLA AUTOMOBILISTÓW

Z okazji 33 Rajdu do Monte Carlo francuski Komitet Elegancji lansował gustowne czapeczki dla automobilistów w stylu typowo angielskim z materiału w pepitkę o zgnitych kolorach

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

ŚCISKAŁ DŁOŃ GARIBALDIEGO

Senior odznaczonych palmami akademickimi p. Emile Monney ukończył 105 lat. Urodził się w 1860 roku w Montreux w Szwajcarii. Pamięta jak mając 6 lat ścisnął dłoń Garibaldiego. Na zdjęciu dostojny solenizant zdmuchuje świece na torcie urodzinowym



▲ Pourquoi ne vendre que des autos d'occasion? Un petit avion (sur le toit) peut aussi trouver preneur — a décidé le propriétaire d'un magasin de Stuttgart.

▲ Gaston Naessens après son entrevue avec le professeur Denoix auquel il a pu exposer en détail ce qui l'avait conduit à penser qu'il disposait d'un remède „miracle”.

▲ Pierrette Pradier présente la casquette „33-e Rallye de Monte

Carlo”, créée par le Comité de l'Elegance Française.

▲ Noëlle Noblecourt, jolte rousse aux yeux verts, „ingénue écervelée”, est la partenaire de Roger Nicolas dans „Mon ami le cambrioleur” d'André Haguet joué au Théâtre des Nouveautés.

▲ Vacances familiales de Belmondo à Crans-sur-Sierre en Suisse.

▲ Hans Peter Lanig, médaille d'argent à Squaw-Valley, travaille

la position du skieur en soufflerie aérodynamique.

▲ M. Emile Monney, doyen des décorés des Palmes Académiques, vient d'avoir 105 ans.

▲ Un poulet mis en broche pour les besoins de „I'd rather be rich” tourné à Hollywood, a explosé au visage des acteurs.

▲ Ce „watercom” américain permettra aux plongeurs de se parler sous l'eau à 100 mètres de distance.

EKSPLOZJA KURCZAKA

Scena pieczenia kurczęcia na rożnie z hollywoodzkiego filmu „I'd rather be rich” wypadła szczególnie interesująco. Pieczone kurczę wystrzeliło w górę jak rakietka i „eksplozowało” prosto na twarze aktorów



WATERCOM

W USA wynaleziono aparat umożliwiający pletwonurkom porozumiewanie się głosem pod wodą na odległość 100 m. Specjalna maska umieszczona na ustach umożliwia podwodne rozmowy, a laryngofon przekazuje z kolei głos do nadajnika

ZAPRENUMERUJ

miesięcznik „POLSKA”

Znajdziesz w nim:

- aktualne artykuły problemowe o żywotnych sprawach Polski
- ciekawe reportaże z Twojego starego Kraju
- artykuły dyskusyjne o zagadnieniach kultury, sztuki, architektury, postępu technicznego, współczesnej rodziny i moralności
- doskonałe reprodukcje klasycznego i współczesnego malarstwa i grafiki
- dużo humoru

Za 10 F — tyle bowiem kosztuje roczna prenumerata „POLSKI”, zagwarantujesz sobie ciekawą i pożyteczną lekturę na cały rok.

Prenumeratę „Polski” a także wszystkich wydawanych w Polsce dzienników i czasopism przyjmuje we Francji:

LA BOUTIQUE POLONAISE 25, rue Drouot Paris-IXe

Szczegółowe cenniki i numery okazowe do wglądu

WIELKIE STRATY POLSKIEJ KULTURY

KULTURA POLSKA poniosła niepowetowaną stratę. W Warszawie zmarł po długotrwałej i ciężkiej chorobie w wieku 89 lat, wielki artysta, mentor polskich rzeźbiarzy — **XAWERY DUNIKOWSKI**.

Dunikowski był najwybitniejszym współczesnym przedstawicielem polskiej rzeźby, twórcą słynnych głów wawelskich, wielu pomników, w tym „Czynu Powstańczego” na Górze Świętej Anny koło Opola, oraz licznych obrazów i rycin. Studiował w Warszawie, Krakowie i Paryżu. Tu stworzył jedno z najwspanialszych swoich dzieł: Grobowiec Bolesława Śmiałego. W Paryżu zastała go I Wojna Światowa, wstąpił wtedy w szeregi Bajonczyków. Po wojnie objął Katedrę rzeźby w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W 1940 r. został aresztowany przez Gestapo i aż do końca wojny był więźniem nr 774 obozu śmierci w Oświęcimiu. Po trudach obozowych leczył się w Krakowie a potem przeniósł do Warszawy.

Xawery Dunikowski za swe zasługi dla rozwoju sztuki polskiej odznaczony był najwyższymi odznaczeniami państwowymi. Był również laureatem wielu nagród państwowych.

WPARYŻU zmarł dr Edward Pomian Pożerski, Francuz polskiego pochodzenia, syn polskiego powstańca z 1863 r., uczony, członek instytutu Pasteura, działacz polskiej emigracji. Początkowo studiował geologię, potem biologię, został lekarzem, zasłynął z prac z dziedziny dietetyki i mechaniki żywienia oraz gastronomii. Swą działalnością społeczną łączył on dawne powstańcze pokolenia emigracyjne z międzywojennym Wychodźstwem zarobkowym i emigracją polską drugiej wojny. W 1927 roku towarzyszył zwiłokom Juliusza Słowackiego z Paryża na Wawel. Ostatni raz odwiedził Polskę w 1961. Niemal do końca pracowitego żywota pozostawał w kontakcie z przyjaciółmi w Kraju, a dokąd tylko dopisywały mu siły, brał udział w polskich i polsko-francuskich uroczystościach. Mimo urodzenia we Francji, studiów na uczelniach francuskich i pracy dla francuskiej nauki, posiadał pełną znajomość języka polskiego, świetnie znał polską literaturę, przemawiał na emigracyjnych uroczystościach w języku ojców. Przyjaźń polsko-francuska i Wychodźstwo polskie straciły z jego śmiercią jednego ze swych najwybitniejszych przedstawicieli.

WYCIECZKI DO POLSKI

MIĘDZYNARODOWY RUCH TURYSTYCZNY osiągnął w ostatnich latach nigdy dawniej nie notowane rozmiary. W kilkunastu europejskich krajach stał się po stronie wpływów poważną pozycją w budżetach państwowych. Ludzie podróżują masowo, aby poznać inne kraje i narody, ich kulturę, przyrodę, dorobek i współczesność. Do przeszłości należą czasy, w których jedynie nieliczni, zasobni w grubą gotówkę czy konta bankowe turyści, zwiedzali włoskie czy szwajcarskie regiony o turystycznej renomie. Setki tysięcy, a nawet miliony zagranicznych turystów notują dzisiaj również Irlandia, Holandia, Dania, Norwegia, Węgry, Bułgaria, Jugosławia, Czechosłowacja, które do niedawna pozornie nie stanowiły atrakcji turystycznej. Poważną pozycję wśród zagranicznych gości odwiedzających te kraje stanowią potomkowie ich dawnych emigrantów, którzy choć bez reszty wrosli już w inną społeczność, dzisiaj pragną poznać lub odwiedzić kraj swych przodków. Uważają to nawet za swój patriotyczny obowiązek. Stąd np. płynie olbrzymie zainteresowanie Europą turystów amerykańskich. Zdecydowana ich większość, to z któregoś tam pokolenia ludzie europejskiego pochodzenia. Nie jest też np. rzeczą przypadkową, że pierwsze miejsce wśród turystycznych przelotów transatlantycznych zajmują mało do niedawna znaczące linie lotnicze Irlandii i Izraela.

Polska nie chce pozostać w tyle w dziedzinach międzynarodowej turystyki. Wiemy, że Kraj dysponuje wielu pierwszorzędnymi atrakcjami turystycznymi, pięknymi krajoznawczo terenami, bogactwem folkloru, przyrody i zabytków. Władze polskie pragną umożliwić przyjazd do Polski i pobyt w niej, nie tylko zamożnym, ale również i takim turystom, którzy mają średnie i małe możliwości materialne. Donosi o tym prasa krajowa, podając m. in., że ostatnio w krajowym Urzędzie Rady Ministrów odbyła się specjalna konferencja pod przewodnictwem wicepremiera E. Szyra, poświęcona sprawom międzynarodowej turystyki.

Turystyka ma się stać w Polsce wyodrębnioną gałęzią gospodarki narodowej, ma być poważnie uwzględniona w sprawach gospodarczych, tak jak to już się dzieje w szeregu europejskich państw.

Z postanowień szczególnie nas interesujących zwrócić trzeba uwagę, że zapowiedziano m. in. na tej konferencji dalsze ułatwienia w odrębnym zatławianiu wiz wjazdowych do Polski dla turystów, przyznawanie zniżek kolejowych dla zagranicznych wycieczek podróżujących zbiorowo, usprawnienie i przyspieszenie kontroli celno-dewizowej, ułatwienia w turystycznych przejazdach transportowych i stworzenie możliwości zwiedzania Kraju przy tej okazji, nawet w czasie krótkiego pobytu, wprowadzenie biletów okrężnych po Polsce na trasy powyżej 100 km ze zniżką 33 procent, usprawnienie działalności turystycznych i przedsiębiorstw, biur usługowych informacji o Kraju itd.

Niewątpliwie wszystkie tego rodzaju usprawnienia i ułatwienia zachęcać cudzoziemców i Rodaków mieszkających w innych krajach do zwiedzania Polski.

„Tygodnik Polski” postara się na bieżąco informować o szczegółach wprowadzanych usprawnień, a bezpośrednio przed nadchodzącym sezonem, podobnie jak w poprzednich latach, jeden z numerów poświęci w całości tematyce turystyki w Polsce i wycieczek do Kraju.

GWIAZDKA W ELEU KOŁO LENS

Już wkrótce skończy się karnawał. To też nie w zgodzie z kalendarzem, ale zgodnie z tradycją zorganizowano ostatnio w Eleu koło Lens zabawę gwiazdkową. Wśród licznie przybyłych Rodaków, francuskich przyjaciół i dzieci, organizatorzy serdecznie przywitani zastępcę mera i p. Pieszczyka, który reprezentował konsula. Wszyscy gorąco oklaskiwali znany zespół polskiego folkloru „Oberek” z Lens.

Zarówno bogaty i urozmaicony program zespołu „Oberek”, jak i występy grupy dzieci francuskich były serdecznie przyjmowane przez obecnych na sali. Uroczystość gwiazdkowa była nie tylko świętem najmłodszych, ale i starszych Rodaków, którzy dzięki staraniom organizatorów otrzymali paczki.

Komitetowi organizacyjnemu uroczystości gwiazdkowej, którego pracami kierowali m.in. pani Rusiewicz, panowie Kubiak i Kowalczyk, jak również miejscowej Polonii należą się słowa uznania za zorganizowanie tego niezapomnianego spotkania. Do późnego wieczora bawiono się w Eleu na tradycyjnej polskiej gwiazdce.



Bielak i Zasada byli bardzo popularni w Monte Carlo, ponieważ oni właśnie pierwsi stawili się na mecie (na zdjęciu powyżej). Bielak brał udział w rajdzie już piąty raz, Zasada — trzeci

BIELAK I ZASADA PIERWSI NA MECIE DRUGIE MIEJSCE W KATEGORII DO 1000 ccm

Paryż ♦ Warszawa ♦ Ateny ♦ Frankfurt nad Menem ♦ Glasgow ♦ Lizbona ♦ Monte Carlo ♦ Mińsk ♦ Oslo zegnały 229 uczestników Rajdu Monte Carlo

ZWARSZAWY wyruszyło 12 samochodów, a wśród nich 4 polskie: 3 „Syreny” i 1 „Fiat Abarth”. Załogi polskie składały się z rutynowanych kierowców - amatorów. „Syreny” były przygotowane

do tego ciężkiego rajdu przez warszawską Fabrykę Samochodów Osobowych, popularnie zwaną FSO. Seryjny „Fiat-Abarth” zakupiony we Włoszech, przysłany został na tydzień przed rajdem.

Warszawa już po raz piąty jest miastem, z którego rozpoczyna się ten pasjonujący rajd. W tym roku był on szczególnie mocno obsadzony przez reprezentantów 24 państw z 3 kontynentów i 45 fabryk samochodów.

Polscy kierowcy, mimo że nie znaleźli się w ścisłej czołówce końcowej klasyfikacji XXXIII Rajdu — odnieśli poważny sukces. Załoga samo-

chodu nr 8: Longin Bielak — Sobiesław Zasada dojechali do mety w Monte Carlo bez punktów karnych tak, jak 72 inne załogi. W pięciu próbach jazdy górskiej Polacy dwukrotnie uzyskali prawie najlepsze wyniki. W wyścigu ulicznym „Fiat” z warszawskimi znakami rejestracyjnymi był najszybszy w swojej kategorii. Jednak w klasyfikacji końcowej, chociaż znaleźli się na 41 miejscu (na 120 załóg) to w swojej kategorii (851 — 1000 ccm) sklasyfikowani zostali na drugiej pozycji!

(Dokończenie na str. 22)



ROŚNIE
NASZ
FUNDUSZ
OLIMPIJSKI

Oto kolejna lista ofiarodawców, którzy za pośrednictwem naszej redakcji dokonali wpłaty na konto Polskiego Funduszu Olimpijskiego:

- p. Wójcik — Equancourt (Somme) — 13 F 25 cent.
- p. Ingnot — Athis-Mons (Seine-et-Oise) — 10 F
- pp. Gorzelańczyk i Wiecha — Monceau-les-Mines (Saône-et-Loire) — 10 F
- p. Wieczorek — Commeny (dep. Allier) — 10 F
- Mme Boutillot — Noisy-le-Sec (Seine) — 8 F
- p. Barbara Pudło — Montluçon (Allier) — 10 F
- p. Niedzielak — Corbeil-Essonnes (Seine-et-Oise) — 10 F.



Bielaka i Zasadę powitały w Monte Carlo uroczyste dziewczęta

ŻYCZYMY POLSKIM HANDLOWCOM „REKORDOWYCH” OBROTÓW we FRANCJI

W Paryżu odbyła się ostatnio wystawa towarów produkowanych przez polski przemysł lekki, (o czym pisaliśmy w numerze z 12 stycznia). Ekspozowane towary wywołały duże zainteresowanie kupców francuskich i wielkich firm handlowych. Z daszych informacji, jakie uzyskaliśmy, wynika, że toczą się obecnie pertraktacje z różnymi firmami w sprawie zakupu polskich produktów. Bardzo dużym popytem cieszą się np. narty produkowane w Polsce. Poszukiwane są one przez różne kraje. Jedną z firm francuskich zgłosiła ostatnio gotowość zakupu 6 tysięcy par polskich nart. Niestety, zamówienie to mogło zostać zrealizowane na razie tylko częściowo. Obserwowany wzrost popytu na polskie narty na rynkach zagranicznych dopinguje obecnie polskich handlowców i producentów do szybkiego zwiększenia produkcji tego artykułu.

Ostatnia wystawa, jak również inne formy badania potrzeb i gustów rynku przez polskie centrale handlu zagranicznego wskazują na to, że duże możliwości zbytu na rynkach zachodnich, a więc i we Francji, mają liczne polskie produkty, które nie należą do „tradycyjnych” polskich towarów eks-



portowych. Np. wymienić tu można polskie termosy, różne baterie elektryczne itd. oraz rozmaite artykuły składające się na sprzęt sportowo-turystyczny.

Wspomnieć należy, że np. polskim sprzętem sportowo-turystycznym i campingowym poważnie zainteresowała się największa firma francuska tej branży „Trigano”. (Firma ta jest najpoważniejszym francuskim importerem sprzętu sportowo-turystycznego).

Właściciel i zarazem dyrektor tej firmy p. Trigano przybył osobiście do biura polskiego radcy handlowego w Paryżu, celem obejrzenia polskich artykułów (patrz zdjęcie).

Wszystko wskazuje na to, że nowy rok zapowiada się dobrze dla polskiego handlu zagranicznego na rynku francuskim. Wkrótce odbędzie się w Paryżu nowa wystawa polskich towarów. Tym razem będą to meble produkowane przez polski przemysł. Zainteresowanie jest wielkie, bo meble produkcji polskiej zyskują sobie rozgłos w świecie dzięki wysokiej jakości, nowoczesności i estetyki. Nie wypada więc nic innego, jak życzyć polskiemu handlowcom, aby obroty z francuskimi importerami pobiły w tym roku, wszystkie „rekordy” lat poprzednich.

Filmy polskie w Paryżu!

Polecamy

Waszej pamięci

„France-Pologne” organizuje kolejny pokaz ciekawych polskich filmów w dniu 14 lutego. Wyświetlony zostanie m.in. film „Trzy kobiety”, reż. Różewicza. Bilety zamawiać można w lokalu Stowarzyszenia France-Pologne, 9, Boulevard des Italiens, Paris, tél. RIC: 01-35. Cena 3 F, dla członków Stowarzyszenia 2 F.

Filmy wyświetlane są w sali Musée des Arts Décoratifs — 107, rue de Rivoli.



Dwa dwudziestolecia

Zbliża się dwudziesta rocznica powstania Polski Ludowej. Jest to wiek bardzo młody, gdyby chodziło o człowieka, powiedzielibyśmy nawet — nie-dojrzały. Ale Polska Ludowa 1964 roku, mimo że jest państwem tak bardzo młodym, może pokazać na swe dwudziestolecie osiągnięcia, które napawają dumą każdego jej obywatela. Duma ta udzieliła się również i nam, Polonii francuskiej, która zachowuje dla Kraju zawsze serdeczny sentyment.

Myśląc o zbliżającej się uroczystej rocznicy XX-lecia przypominamy sobie, że w roku 1938 ówczesna Polska również obchodziła dwadzieścia lat swego istnienia (po odzyskaniu niepodległości w 1918 r.). Ale, nasuwa się zaraz pytanie, co mógł ówczesny rząd pokazać światu jako osiągnięcie? Jakimi dobrodziejstwami danymi narodowi mógł się pochwalić? Stara emigracja czasy te pamięta. Ten, kto mógł zdobyć kontrakt na wyjazd za granicę, aby nie przymierać głodem w Polsce, czuł się szczęśliwy. Z moich okolic wyjeżdżali ludzie za granicę ze ściśniętym sercem, ze łzami w oczach, ale wiedzieli jedno-cześnie, że jadą jak gdyby na wczasy. Bo przynajmniej głodówka ich się skończyła. Wiedzą to dzisiaj chyba już wszyscy ludzie, z wyjątkiem może grupki obalamuconych przez ówczesnych panów, którzy byli zawsze syci, siedzieli na swych stanowiskach, dzisiaj utraconych na zawsze.

W tych smutnych przedwojennych latach stały przed biurami pracy długie ogonki, a specjaliści od żywego towaru rekrutowali nas na eksport w daleki świat. I to niektórzy ludzie może dziś jeszcze chcieliby nazywać dobrą gospodarką? Gdybyśmy takim właśnie ludziom zaproponowali, ażeby ówczesne dobre czasy w ich mniemaniu porównali z obecnym stanem — nie odważyliby się tego uczynić. Przynarci do muru musieliby znać ogromną wyższość osiągnięć ostatniego dwudziestolecia w

porównaniu z latami międzywojennymi.

Porównania tego rodzaju dokonają zapewne lepiej historycy, ekonomiści, którzy znają prawdę o rzeczywistości przedwojennej dwudziestolatki. Sami jednak potrafimy również zebrać wrażenia, jakie odnosimy z podróży do Polski i wysnuć z tego właściwe wnioski. Podróże te pozwalają nam przekonać się, w jakim tempie rząd wspólnie z narodem polskim zagospodarowuje Kraj tworząc solidne podstawy ekonomiczne.

Polska nie jest już krajem nędzy i zacołania, nie musi już swych córek i synów wysyłać w świat, ale jest w stanie zapewnić im pracę na miejscu. I chociaż nie stała się jeszcze „krajem mlekiem i miodem płynącym”, daleka jest już bardzo od przedwojennego za-wstydzającego stanu ciemnoty, biedy i krzywdy.

Z przyjemnością stwierdzam, że prasa francuska różnych odcieni pisze wiele o Polsce i podkreśla ważność polskich osiągnięć gospodarczych. Gdy sąsiedzi moi pokazują mi te reportaże i mówią:

— Monsieur Gora, on parle de votre pays dans le journal — jestem zawsze bardzo dumny i szczęśliwy.

— C'est incroyable, comment votre pays, qui a tellement souffert pendant la guerre, a pu retrouver si vite une vie meilleure qu'avant la guerre — słyszałem już nie raz.

Gdy nasi przyjaciele Francuzi mówią to o Polsce, wyrażają jednocześnie szacunek dla Polski Ludowej. Ja ze swej strony odpowiadam, że Polska pragnie pokoju, że dzieło jej odbudowy jest wkładem w dążenie do utrzymania pokoju światowego. Dodają również, że Polonia solidaryzuje się z Polską dążącą do utrzymania pokoju, a granica na Odrze i Nysie jest nienaruszalna.

R. GÓRA — stary emigrant

DOKUMENTY Z DOLINY ŚMIERCI

PO AFERZE z Oberlaenderem i Globkem rząd boński przeżywa kolejną kompromitację tego samego typu: aferę dr Hansa Kruegera, ministra do spraw wysiedleńców, byłego sędziego hitlerowskiego w polskich Chojnicach na Pomorzu. Pod naporem faktów ujawnionych w Polsce i NRD z hitlerowskiej przeszłości Kruegera, kanclerz Erhard zmuszony był zawiesić go w czynnościach.

W Polsce dyrektor Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, mgr J. Gumkowski, udzielił prasie informacji, z których wynika, że materiały obciążające Kruegera znaleziono w Chojnicach, Grudziądzu i Toruniu, a w archiwum w Gdańsku odszukano jego akta personalne. Wynika z nich niezbicie przestępca działalność Kruegera w czasie okupacji hitlerowskiej na ziemiach polskich. Działalność ta była dobrze i szeroko znana ludności pomorskiej. Krueger wydał wiele wyroków śmierci na niewinnych Polaków. Do dziś dobrze go też na Pomorzu pamiętają.

Polska Agencja Prasowa ogłosiła szczegółowy życiorys Kruegera na podstawie materiałów archiwalnych i zeznań świadków, którzy się z nim zetknęli w ponurych latach okupacji. Oto kilka ciekawszych wyjątków z tego życiorysu:

„Na początku wojny w 1939 r. Krueger został oddelegowany przez władze hitlerowskie do Chojnic i dopuścił się tam zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości. W latach 1932—1943 pełnił funkcję sędziego nadzorczego a następnie sędziego w sądzie specjalnym (Sondergericht). W czasie jego urzędowania zamordowanych zostało w Chojnicach 2 tysiące polskich obywateli w tzw. Dolinie Śmierci. Wszystkich rozstrzelanych więziono poprzednio przez pewien czas w areszcie, w którym właśnie działał Krueger.

Córka i siostra dwóch spośród zamordowanych, mieszkanka Chojnic, Ulanowska, zeznała, że w 7 dni po objęciu urzędowania przez Krue-

gera aresztowani zostali jej ojciec, były sekretarz sądu, Antoni Ulanowski i brat Leon, którzy po trzydniowym pobycie w areszcie zostali zamordowani 27 października 1939 r.

Marian Bąkowski, który był wówczas tłumaczem zeznał, że Krueger był jednym z tych, którzy wydawali wyroki osławionego sądu specjalnego. Przypomniał on sobie 5 wyroków śmierci przeciw obywatelom polskim, wydanych przez Kruegera. Z zeznań świadka Michała Znajdka wynika, że wydawał on szczególnie ostre wyroki i nawet niemieccy urzędnicy sądowi uważali, że Krueger odznacza się w stosunku do Polaków szczególną wrogością.

W 1942 r. Hitler udekorował go za te zbrodnie orderem „Za zasługi wojenne”.

Po drugiej wojnie światowej Krueger ujawnił się jako niezwykle aktywny działacz organizacji przesiedleńczej w Niemieckiej Republice Związkowej. Jako jeden z przywódców tzw. Bund der Vertriebenen, czyli związku „wypędzonych”, kiedy gen. de Gaulle opowiedział się w 1959 r. za granicą na Odrze i Nysie, zwołał kongres tej organizacji, aby opracować skuteczne metody walki na rzecz rewizji granicy polskiej. Krueger protestował także, kiedy w sprawie Odry i Nysy wypowiadał się pozytywnie premier Indii Nehru, to samo uczynił, gdy ostatnio podobne stanowisko zajął przywódca brytyjskiej partii pracy, Wilson, przy identycznej okazji potępiał głowę kościoła ewangelicznego w NRF — Niemoellera, jak i ośmiu niemieckich profesorów z Tybingi.

Charakterystyczne są głosy wielu dzienników i czasopism zachodniemieckich na temat sprawy Kruegera. Tak np. „Frankfurter Rundschau” zapytuje: „Czy nie ma w NRF żadnych polityków z odpowiednimi kwalifikacjami, którzy bez żadnych płam przetrwaliby dyktaturę?... Ludwik Erhard będzie musiał pokazać, że nie tylko proponuje mini-

strów (których nominuje prezydent), ale także że może się z nimi rozstać”.

Inny dziennik zachodniemiecki „Der Mittag” stwierdza: „Hans Krueger nazbyt wiele pozwolił sobie wobec kanclerza, który nosi nazwisko Erhard. Pod rządami Adenauera byłby może jeszcze dziś ministrem, jak swego czasu niestawnej pamięci Oberlaender. Zuchwalstwem było oświadczenie Kruegera, że powołanie do sądu specjalnego w Chojnicach uciekło mu z pamięci. W ostatnich czasach, a zwłaszcza w ostatnich dniach, luki w pamięci stały się tak częste, że cisną się wprost najbardziej przykre porównania”.

„Sueddeutsche Zeitung” przypomina poprzednie afery dodając: „Uszczerbek, jaki przyniosło demokratycznej renomie NRF trzymanie się Globkego i Oberlaendera długo jeszcze da się odczuć za granicą”, ale „przejawia się pocieszająca zmiana stylu... trudno jednak zrozumieć, dlaczego niemożliwe jest zbadanie sprawy we właściwym czasie przed powołaniem człowieka na najwyższe polityczne stanowisko”.

„W dwóch wypadkach — pisze „Westfälische Rundschau” — świadomie czy też nie, Krueger miał się z prawdą: raz w okresie III Rzeszy, kiedy określił siebie samego wobec narodowych socjalistów jako „starego bojownika” i drugi raz przy nominacji na ministra, kiedy przemilczał swą działalność w sądzie specjalnym w Chojnicach. Przez nieingerowanie odpowiednio wcześniej w sprawę przeszłości Kruegera rząd w Bonn znalazł się w przykrej sytuacji. Do samo przez się zrozumiałego kodeksu honorowego naszych polityków powinno należeć, aby nikt nie mógł kandydować na stanowisko ministerialne, jeżeli jego przeszłość pozostawia takie wątpliwości”.

Powtarzające się i szeroko znane fakty powołania byłych hitlerowskich przestępców na wysokie stanowiska państwowe w NRF są wynikiem nie tylko ambicji tych ludzi i ich politycznych celów, ale atmosfery, jaka panuje w zachodniemieckich kołach politycznych w szerokim tego słowa znaczeniu. W swej programowej działalności nie potrafią one odciąć się w sposób zdecydowany od celów przysięgających dawniej kajzerowskiej i hitlerowskiej Rzeszy.

NIEZAPOMNIANE SPOTKANIE Z MARLENA DIETRICH



Marlena na warszawskiej estradzie

JUŻ SAMO jej wejście na scenę jest wielkim przeżyciem. Gdy w obcisłej sukni, uwydatniającej wspaniałą figurę, w narzuconym na ramiona płaszczu z białych lisów staje przed publicznością i obrzuca widownię melancholijnym spojrzeniem, na sali zrywa się szmer podziwu a po chwili burza oklasków. Zdumienie i zachwyt ogarnia tych, którzy pamiętają „boską Marlene” sprzed 30 lat z filmów: „Szanghaj-Express”, „Maroko”, „X-27”, czy niezapomniany „Błękitny Anioł” i stwierdzają, że ta świetna artystka zatrzymała jak gdyby czas — jest równie piękna i fascynująca jak dawniej.

Przed odlotem do Warszawy Marlena nie ukrywała swego wzruszenia. — *Cieszę się, że jadę do Polski. Warszawa jest pierwszym miastem tej części Europy, w której występuję, ale dla Polaków już śpiewałam. Było to w czasie wojny, kiedy występowałam dla żołnierzy alianckich we Włoszech i w Anglii...*

Kraj nasz pamięta dobrze godną postawę aktorki w czasach, kiedy do władzy w Niemczech doszedł hitleryzm. Wówczas to ona, rodowita Niemka, odważnie i bezkompromisowo protestuje przeciw wszystkiemu co dzieje się w hitlerowskich Niemczech. Nie chcąc mieć nic wspólnego z hańbą hitleryzmu wraz z innymi antyfaszystami emigruje z ojczystego kraju i przyjmuje obywatelstwo amerykańskie. W latach wojny jeździ w mundurze po

frontach alianckich armii, aby śpiewać dla żołnierzy. Odnaczona najwyższymi orderami alianckimi, francuską Legią Honorową, pozostaje do dziś wierna swoim przekonaniom. W najnowszym filmie pt. „Czarny Lis” przejmująco czyta komentarz skierowany przeciwko faszystom.

W czasie sześciu występów w Warszawie oklaskiwało Marlenę entuzjastycznie 20 tysięcy widzów. Artystka śpiewała dla warszawskiej publiczności wszystkie swoje ulubione piosenki, a więc sławne „Warum” — poświęcone niemieckiemu śpiewakowi Ryszardowi Tauberowi, który tak jak ona wyemigrował w latach trzydziestych z Niemiec, piosenkę „Gdzie podziały się wszystkie kwiaty”, zawierającą protest przeciwko wojnie, izraelską piosenkę o głodnych zwierzętach i głodnych dzieciach. Przypomniała także kilka piosenek, które śpiewała w niezapomnianych filmach — „Lola”, „Johnny”, „Ja jestem tylko po to, żeby kochać mnie”. Większość piosenek śpiewała Marlena po francusku i po angielsku. Gdy śpiewała piosenkę po niemiecku, wyjaśniała uprzednio publiczności, że tekst jej nie został przetłumaczony na żaden inny język.

Każdy występ w Warszawie kończył się długotrwałą owacją; wręczano kwiaty, przesyłano pozdrowienia, całusy, widownia śpiewała „sto lat”. Była to w powojennej Warszawie jedna z



Marlena Dietrich w polskim samolocie

najbardziej wzruszających demonstracji, wyrażających najwyższe uznanie publiczności dla talentu, uroku i niezwyklej osobowości wybitnej aktorki. Marlena Dietrich zegnając się z publicznością oświadczyła: *„Chciałam tu przyjechać i jestem szczęśliwa, że tu przyjechałam. Zawsze żywiłam podziw i szacunek dla Polaków. Wielu z nich poznałam w czasie wojny i podziwiałam ich odwagę. W tamtych ciężkich latach moje serce było z Wami. Czułam się w Warszawie znakomicie. Mam zamiar znowu przyjechać do Polski, bardzo tego pragnę. Wywozę stąd piękne wspomnienia”.*

Pour la
Séjour
Polonaise

Dietrich



Marlena Dietrich wraz ze swoim impresario na lotnisku Le Bourget na krótko przed odlotem na występy do Polski. Zdjęcie wykonał fotoreporter Władysław Sławny



Pierwszego autografu przed odlotem do Polski Marlena Dietrich udzieliła za pośrednictwem naszego przedstawiciela wszystkim Czytelnikom „Tygodnika Polskiego”





Dla uczczenia wielkich rocznic narodowych Tysiąclecia Polski oraz XX-lecia Polski Ludowej podjął „Tygodnik Polski” akcję wydobywania z zapomnienia dziejów walki i pracy Polaków na bratniej ziemi francuskiej. Wiele nazwisk polskich, niegdyś sławnych, wiele czynów Polaków, dawniej powszechnie czczonych, uleciało z pamięci naszego pokolenia. Na kartkach starych ksiąg, dokumentów, na tablicach pamiątkowych, nagrobkach, pomnikach odnaleźć jeszcze można ślady nazwisk tych i czynów. Wspólną akcją „Tygodnika” i jego Czytelników odtworzyć możemy wiele ciekawych momentów, które tworzą naszą wspólną polsko-francuską historię. Na nasz apel Czytelnicy nasi odpowiedzieli od razu i na łamach „Tygodnika” ukazują się od tej pory stale ciekawe, nieznanne materiały. Dokonujemy wspólnie twórczej, odkrywczej pracy w celu utrwalania najpiękniejszych tradycji emigracji polskiej we Francji.

BYŁO TO W LATACH WOJNY...



Pani Janina Zeler obiecała pomóc w naszej pracy nad cyklem materiałów o polskich „résistants”. Dziękujemy!



Opowiada pani Lucja Noj: „Kiedy przyszedł po brata, była właśnie niedziela... Miał on wtedy zaledwie 17 lat...”

WSPOMNIENIE z BRUAY-THIERS

PAMIĘTAM, ten dzień 16 lutego 1942 roku, to był poniedziałek. Pamiętam, bo w poniedziałek z rana pojechałem na merostwo, żeby zameldować, że urodził mi się syn. Kiedy wróciłem, było już po wszystkim.

To było około południa. Przed „kafejką” pełno było żandarmów i żołnierzy niemieckich. Kiedy mnie zobaczyli, wpełchnęli mnie do „kafejki”, gdzie leżał — tu, w tym miejscu, gdzie teraz siedzimy — zabity Denys. „Co? — wrzeszczeł. — Znasz go? Byłeś z nim w zмовіel?”

była wojna, praca konspiracyjna, to była tajemnica, której nie wyjawiało się nikomu. Ale w związku z Pawłowskim i Denys trzeba jeszcze powiedzieć o „Stèle du Souvenir”, bliźniętko w ulicy Henri-Légrand. Co roku w sierpniu z okazji obchodu „Fêtes de la Libération” składają tam przecież wieńce kwiaty... „Tutaj — powiada francuski napis na płycie — padli z bronią w ręku dnia 16 lutego 1942 roku porucznicy FTPF Tadeusz Pawłowski i René Denys — bohaterowie ruchu oporu i walki zbrojnej przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy.”

Pawłowski-Cichy i Denys. Polak i Francuz. Oddali swoje młode życie tego samego dnia, walczyli razem, o wspólną sprawę, przeciwko wspólnemu wrogowi. Zapamiętajmy te nazwiska, które słowem „przyjaźń polsko-francuska” używają najgłębszego sensu, największej godności.

*

— A oto legitymacja brata...

„Forces Françaises de l'Intérieur — odczytujemy. Francs-Tireurs et Partisans Français... Engagé volontaire. Arrêté le 15.8.1944... Deporté le 1.9.1944... Mort entre Hallach et Dachau.”

Siedzimy teraz u państwa Noj, też w Bruay-Thiers, też przy rue Jean-Jaurès i tak samo jak u p. Maki wspomniemy, wspominamy... Jest Pani Anna Lipka, matka pani Lucji Noj i Lucjana Lipki, którzy — jak dowiedzieliśmy się przed chwilą z jego legitymacji FTPF — zginął gdzieś „między Hallach i Dachau”; są tu pani Lucja z mężem i młodszą córką, pani Janina Zeler z Crespin z mężem, Francuzem, i wreszcie — p. Eugène Thiémé z Fresnes-sur-Escaut, pułkownik „Michel” z „Résistance”, który w czasie wojny dowodził oddziałami FTPF w departamentach Nord, Pas-de-Calais, Aisne, Ardennes i Meuse. Opowiada pani Lucja Noj:

— To już było w okresie desantu alianckiego. Niemcy byli wtedy wściekli. Kiedy przyszedł po brata, była niedziela, pamiętam. Była godzina jedenasta czy koło jedenastej. Tak, aresztowali go tutaj, w tej naszej „kafejce” to się w czasie wojny nazywało „estaminet”. On miał wtedy zaledwie 17 lat. Zabrali go najpierw do Valenciennes i tam trzymali dwa tygodnie, męczyli go, chodziło im zapewne o informacje dotyczące sabotażów, których tutaj było sporo. Potem wywieźli go do Loos, a stamtąd — przez Lille — do Dachau. To było 1 września 1944 roku. Nie wrócił, nie. I nie wiemy nawet, co się z nim stało, jak zginął. Przypuszczamy, że...

Pewnego dnia — było to już po wyzwoleniu — pani Anna Lipka otrzymała list od byłego więźnia obozów koncentracyjnych p. Than, który poznał jej syna Lucjana w Oranienburgu, w obozie Sachsenhausen, gdzie — jak donosił — jakiś czas więzieni byli razem w bloku 68. List był odpowiedzią na opublikowany w „Bulletin de l'Amicale des Anciens de Dachau” apel, z którym, celem uzyskania informacji o losach syna, pani Lipka zwróciła się do byłych deportowanych. Pan Than pisał, że z Sachsenhausen obaj z Lucjanem wywiezieni zostali niebawem do Hochendorf. Lucjan — informował p. Than — trzymał się dzielnie. Niedługo byli w Hochendorf, w związku z ofen-

sywą wojsk alianckich skierowano ich do Dachau. W drodze Lucjan zasłabł — z braku wyżywienia, a także z przemęczenia: więźniowie musieli nieść amunicję esesmanów — upadł na drodze. „Być może — kończył swój list p. Than — iż zabrano go na jakąś ciężarówkę niemiecką i zawieziono do Dachau, tego jednak nie mogę z pewnością powiedzieć, gdyż ja także nie dośzedłem do Dachau, zostałem na drodze w Hallach”.

— Przypuszczamy, że... — zaczyna pani Lucja, ale nie kończy, wypowiada swoją myśl nowym zdaniem. — Wiadomo — mówi, że ci, którzy upadli w drodze z wycieńczenia byli zabijani.

Rozmowa toczy się dalej. Wspomnienia, wspomnienia. O tych — którzy wrócili, o tych którzy nie wrócili i nigdy już nie wrócił. Padają nazwiska: wrócił Francuz Michaux, natomiast nigdy nie wrócił rozstrzelany w Cytadeli w Lille jako zakładnik dwudziestoletni Węgier, Sandor Sereziak. Pani Janina Zeler opowiada o Lucji Hajduk, która była w Oświęcimiu, o matce rozstrzelanego Sereziaka, która również była deportowana. „W Nord i Pas-de-Calais — przypominam pułkownik „Michel” Thiémé — Polacy odegrali naprawdę dużą rolę w naszej „Résistance”. Jeśli zaś chodzi o tutejszą okolicę, to warto przypomnieć, że pierwsza akcja dywersyjna, jakiej dokonano w roku 1940, w Bruay-sur-Escaut, była dziełem Polaków”. I znowu padają nazwiska zasłużonych członków Ruchu Oporu, Polaków i Francuzów polskiego pochodzenia: Józef Krawatkowski, bracia Witkowscy, bracia Rogalińscy i na nowo — Pawłowski-Cichy...

Aresztowani, więzieni, torturowani, deportowani, rozstrzelani. Jak uściślić te wątki, kto pamięta dokładnie, kto mógłby opowiedzieć o działalności konspiracyjnej tych wszystkich, w przeważającej większości bardzo młodych polskich bohaterów walki na bratniej ziemi francuskiej? — Z tym jest prawdziwy kłopot. Bardzo wielu tutejszych Polaków wyjechało zaraz po wojnie do Polski. Inni powymierali. A poza tym: rwąca fala czasu co dnia odrywa od kruchych terenów ludzkiej pamięci skrawki przeszłości.

Ale nasi rozmówcy, zwłaszcza zaś p. Janina Zeler, zapewniają nas, że nie zapomną o dzisiejszej rozmowie, że będą starali się odszukać dla nas, dla „Tygodnikowego” cyklu materiałów o „polskich bohaterach walki i pracy na brat-

niej ziemi francuskiej” wspomnienia i pamiętki dotyczące Polaków-uczestników Ruchu Oporu w Bruay-sur-Escaut i okolicy. Serdecznie im dziękujemy i za tę obietnicę pomocy w przyszłości i za zrelacjonowanie nam tego wszystkiego, co wyżej spisaliśmy.



Pan Maki w swojej kafejce: „Tutaj właśnie został zabity René Denys...”



Pan Eugène Thiémé „colonel Michel” opowiada: „Polacy odegrali naprawdę dużą rolę w naszej „Résistance”...

„Stèle du Souvenir” przy rue Henri Légrand w Bruay-Thiers. Tutaj padli w walce z bronią w ręku porucznicy FTPF Tadeusz Pawłowski i René Denys

Zabili go tutaj, w „kafejce”, a Pawłowskiego zastrzelili w ogrodzie, w chwili, kiedy zamierzał przeskoczyć mur. Denys był studentem z Lille, młodzieńki, mógł mieć no, 20 lat. Mniej więcej tyle samo miał Pawłowski. A jak do tego doszło, tego nie wiem. Prawdopodobnie urządzono na nich obławę, coś o nich wiedziano. Ach, ta wojna, ta wojna...”

Naszym rozmówcą jest pan Maki — patron „kafejki” „Chez Maki” przy rue Jean-Jaurès w Bruay i słuchamy wspomnień gospodarza dotyczących dnia 16 lutego 1942 roku, kiedy zamordowani zostali w Bruay-Thiers dwaj młodzi żołnierze ruchu podziemnego FTPF Francuz z Lille, René Denys i Polak z Thivencelles — Tadeusz Cichy, który w „Résistance” nazywał się Pawłowski.

Wspomnienia co i raz urywają się. Minęło przecież tyle lat. To przecież

„TRANSTOURS”

zawiadania

ZE BIURA JEGO ZOSTAŁY PRZENIESIONE

z rue de la Michodière na

22, rue du 4 Septembre — PARIS 2^e

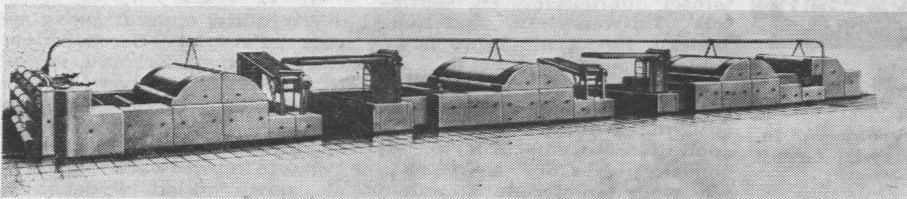
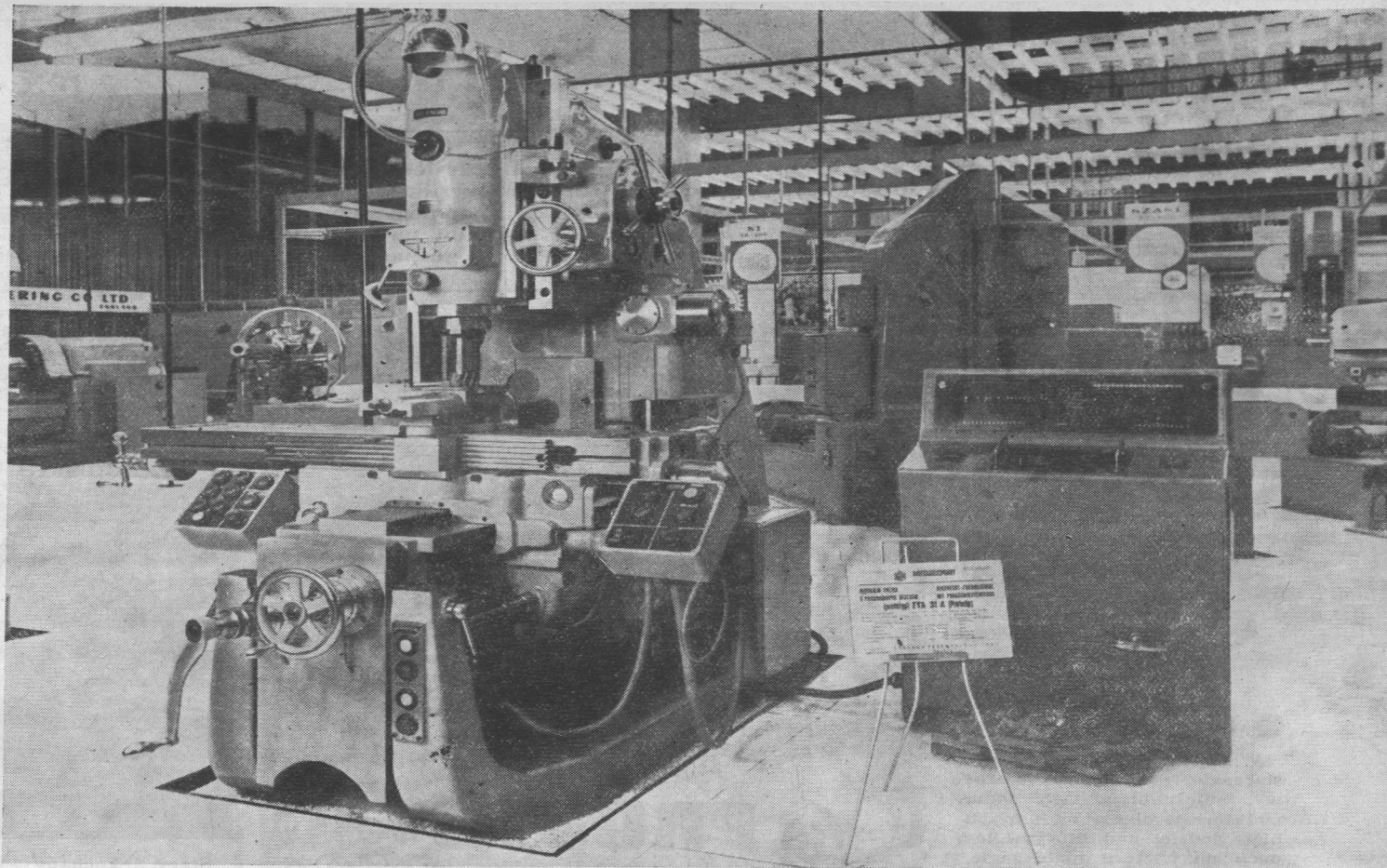
Tél: RIC — 77-40

Polska Centrala Handlu Zagranicznego **METALEXPORT** bierze udział prawie we wszystkich międzynarodowych targach. Po prawej jedna z polskich ekspozycji maszynowych. Widzimy nowoczesną frezarkę pionową z programowym sterowaniem typu FYA-31/A. Służy ona również do automatycznej obróbki. Frezarki produkują Zakłady Przemysłowe im. 1 Maja w Pruszkowie

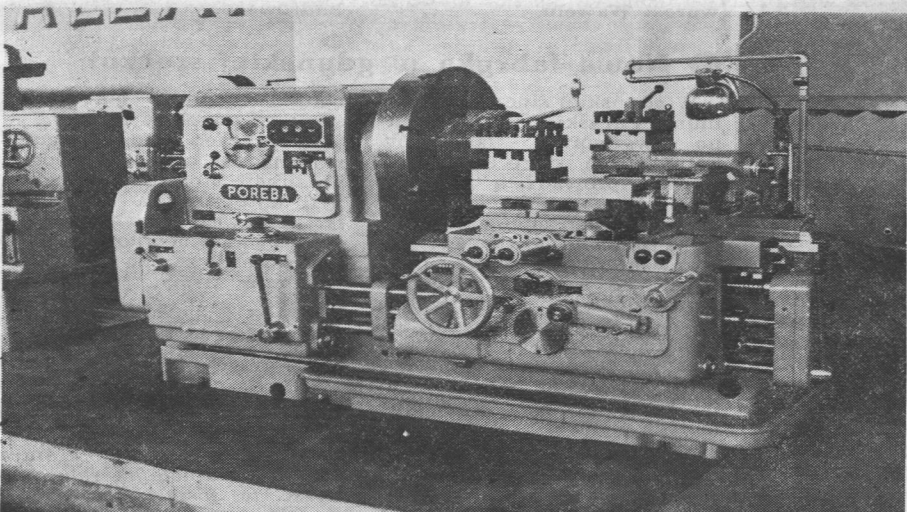


Produkcja polskiego przemysłu maszynowego w roku 1963 wynosiła 1/4 ogólnej produkcji przemysłu Kraju. Udział eksportu maszyn i urządzeń w ogólnokrajowym eksporcie wyniósł 34 procent.

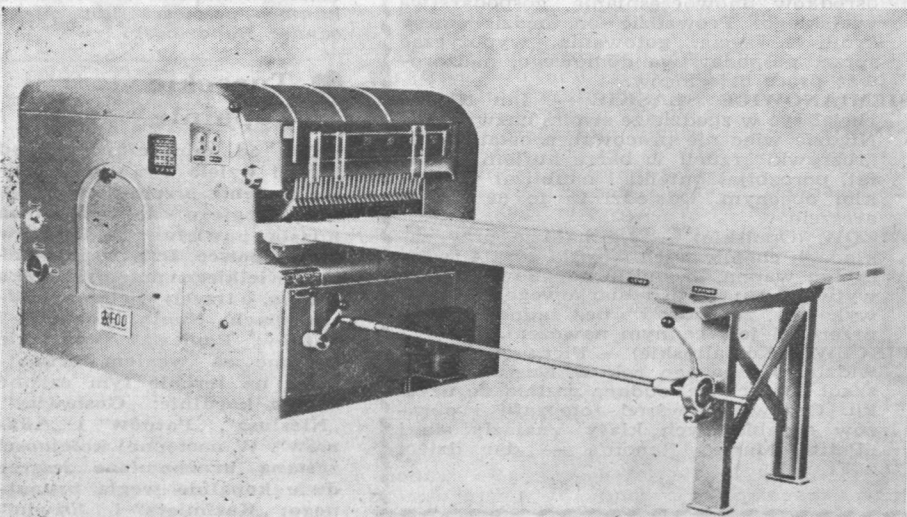
W roku bieżącym polski przemysł maszynowy podejmie produkcję 580 nowych typów maszyn i urządzeń, a także opracuje dokumentację techniczną i wykona prototypy ponad 600 nowych wyrobów.



Tak wygląda wielogabarytowy zespół 3-zgrzeblarkowy automatyczny typu CR-33, służący do przerobu wełny, a także odpadków wełny i bawełny na runo



Polskie obrabiarki do drewna sprzedawane są m. in. do Francji, Jugosławii, Bułgarii. Ta obrzynarka podwójna typ DPPA-50 piluje automatycznie duży pień drzewa na deski i listwy. Te maszyny produkuje Fabryka Obrabiarek do Drewna — Bydgoszcz (poniżej). U góry tokarka czółowa, przeznaczona do toczenia części o dużych średnicach, ale krótkich. W odróżnieniu od tokarki uniwersalnej jest znacznie krótsza i posiada dwa suporty górne, przedni ma mechaniczny posuw. Tokarki typ TR 70-C produkują zakłady „POREBA”



SOLIDNE WYKONANIE WYSOKA JAKOŚĆ

ZACZNIJMY NASZĄ PREZENTACJĘ od nazwy i adresu, a więc: **METALEXPORT** — w skrócie telegraficznym **METALEX**, Warszawa, ul. Krucza, róg Mokotowskiej. Każda szanująca się firma podaje na wizytówce rok założenia. A więc: styczeń 1949. Jak nietrudno obliczyć, minęło właśnie 15 lat. Jubileusz. Dlatego, jak zwykle przy takiej okazji, kilka danych.

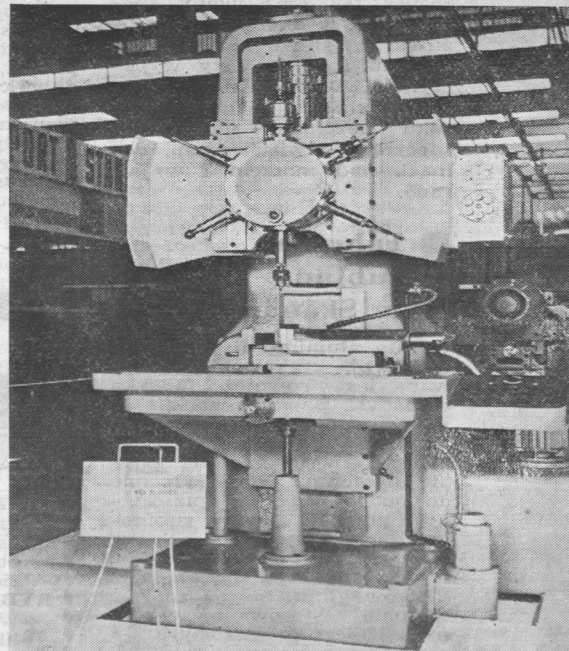
W pierwszym roku swego istnienia polska centrala handlu zagranicznego **METALEXPORT** wysłała za granicę niewiele obrabiarek, nieco maszyn włókienniczych, stosunkowo sporo taboru kolejowego, trochę maszyn papierniczych, no i różne wyroby metalowe. W sumie było tego niedużo.

Od tego czasu minęło 15 lat i oto w roku 1963 eksport w porównaniu do tego pierwszego roku działalności centrali wzrósł osiemnastokrotnie. Z pozoru są to te same obrabiarki, faktycznie — zupełnie inne, nowoczesne, w ponad 100 odmianach. Podobnie jest z maszynami włókienniczymi, ogromny wzrost ilości różnych typów. Ale oto i drobniostka, gwóźdźie parasolkowe, używane w krajach tropikalnych do krycia dachów liśćmi palmowymi. Wreszcie — dla niektórych anachronizm — najzwyczajsze w świecie żelazka, ogrzewane węglem drzewnym, bardzo poszukiwane w Nigerii. Ale wróćmy do maszyn.

Blisko 20 tysięcy obrabiarek polskiej produkcji skierował **METALEXPORT** do wszystkich prawie krajów Europy, również do Francji, do Indii, Japonii, Australii, Brazylii. Polskie maszyny włókiennicze sprzedawane przez **METALEXPORT** przerabiają surowce w Egipcie, ZSRR, Jugosławii, Iranie, Tunezji. W sumie: odbiorcy towarów sprzedawanych przez **METALEXPORT** pochodzą z 88 krajów, dostawcami zaś jest ponad 130 polskich zakładów przemysłowych, wytwarzających maszyny i wyroby metalowe. **METALEXPORT** oferuje także karuzelówki, stru-

garki, szlifierki, piły, kompletne urządzenia do wyrobu masy papierniczej, papieru, płyt spłasnionych, pompy, sprężarki, wentylatory, dmuchawy i inne.

Polskie fabryki produkują maszyny solidnie wykonane o wysokiej jakości i to jest warunkiem zdobywania rynków zbytu za pośrednictwem **METALEXPORTU**. Aby prezentacja była pełna, przedstawiamy kilka modeli spośród kilkudziesięciu typów maszyn i urządzeń, które Polska produkuje na eksport.



Wiertarka z głowicą rewolwerową WAA-25 pracuje w cyklu automatycznym. Za naciśnięciem guziczka wiertci, gwintuje i wykonuje inne czynności

METALEXPORT



● Biały sport

Wiele wrażeń i emocji dostarcza piękny sport bojerowy. Śnieżnobiała tafla lodu, po której śmigają na płozach białe łodzie, nad którymi łopocą na wietrze białe żagle, prawdziwie biały sport. Miłośnicy tego sportu przygotowują się do mistrzostw Polski, które odbędą się w marcu w Giżycku (woj. olsztyńskie). W tym roku bojerzy po raz pierwszy śmigają także po rozległym, oddanym do użytku w roku ubiegłym Zalewie Żerzyńskim.

● Wczasy klimatyczne dla robotników

W tym roku Fundusz Wczasów Pracowniczych wprowadza nową formę wycieczek — 14-dniowe wczasy klimatyczne dla robotników, pracujących w szkodliwych dla zdrowia warunkach, którzy z tego tytułu otrzymują dodatkowo 2 tygodnie urlopu.

Jak wykazuje praktyka, z reguły ten czas wolny spędzają oni w domu. Aby umożliwić im zmianę środowiska, klimatu i rzeczywisty wypoczynek, FWP organizować dla nich będzie w ciągu całego roku bezpłatne wczasy w specjalnie wydzielonych domach nad morzem i w górach.

● Fabryka rubinów w Skawinie

Huta aluminium w Skawinie (woj. krakowskie) nazywana jest również „fabryką rubinów”. Bowiemy właśnie tu wytwarzane są korundy — kamienie, które pod względem twardości ustępują jedynie diamentom. Posłużyły one do budowy szeroko już znanych polskich laserów rubinowych.

Otrzymywane w Skawinie syntetyczne korundy, m. in. z tlenków glinu, mogą znaleźć szerokie zastosowanie w różnych gałęziach przemysłu, a oszlifowane są ozdobą biżuterii — pierścionków, kolii, bransolet itp. Korundy syntetyczne, tak jak i prawdziwe, mogą mieć różne barwy. Korund czerwony to rubin, niebieski — szafir, bezbarwny — biały szafir.

Jak przewidują plany — wartość tegorocznej produkcji korundów w Skawinie przekroczy 1,5 miliona złotych. Najładniejsze okaz jakiego udało się dotychczas otrzymać — to kamienie 20, a nawet 50-karatowe.



W 1964 r. przypada 20-lecie Polski Ludowej. Ofiarnym wysiłkiem pracy milionów obywateli podniósł się nasz Kraj z ruin i z popiołów na wyżyny dzisiejszego rozwoju gospodarczego

● Nowy model maszyny matematycznej „ZAM-3”

Ostatnio w Instytucie Maszyn Matematycznych Polskiej Akademii Nauk uruchomiono nową maszynę matematyczną „ZAM-3”. Uniwersalna maszyna cyfrowa „ZAM-3” została zbudowana przez zespół pracowników naukowych i technicznych instytutu pod kierunkiem dyrektora tej placówki — prof. L. Łukasiewicza. Przy pomocy tej maszyny można wykonywać szereg operacji matematycznych: dodawanie lub odejmowanie — 14 tysięcy operacji na sekundę, mnożenie — 4 tysiące, i dzielenie — 4 tysiące operacji. Ten najnowocześniejszy „mózg” elektryczny przystosowany jest

zarówno do automatyzacji prac związanych z zarządzaniem gospodarką jak i obliczeń naukowych. Maszyna „ZAM-3” może być zastosowana do takich prac jak planowanie, zaopatrzenie, ewidencja materiałowa, planowanie produkcji przy pełnym wykorzystaniu parku maszynowego, kontrola i korekta wykonywania planu, sporządzanie list wyplat, księgowość itd. Sprawne działanie maszyny zagwarantowane jest oparciem się wyłącznie na elementach półprzewodnikowych. Maszyna tego typu kosztuje na rynkach światowych około 600 tysięcy dolarów.



● Naukowcy ratują ryby

Specjalna komisja Polskiej Akademii Nauk badała problem zanieczyszczenia rzek ściekami przemysłowymi i w związku z tym podjęto szereg środków zapobiegawczych. M. in. Poznańska Fabryka Wodomierzy i Gazomierzy „Powogaz” produkuje bardzo proste, ale dobrze działające chloratory do odkażania wody i ścieków. „Powogaz” zdobył już rynki zagraniczne i eks-

portuje swoje wyroby m. in. do Turcji, Jugosławii, Grecji i Bułgarii.



● Kieszonkowe słowniki

Coraz więcej osób w Kraju uczy się obcych języków. Do najpopularniejszych należą: angielski, francuski i rosyjski, a w dalszej kolejności: hiszpański, włoski, niemiecki. Wydawnictwa starają się nadać za olbrzymim zapotrzebowaniem na słowniki. Ostatnio ukazały się w sprzedaży kieszonkowe słowniki „liliputy”: francusko-polskie i polsko-francuskie.

● Luksusowe obory

Jak podaje „Dziennik Ludowy” krowy w Kobylnikach (pow. Płock) będą leżały na specjalnych materacach gumowych wyprodukowanych w Grudziądzkich Zakładach Przemysłu Gumowego.



SWIĘTY KRZYŻ (Kieleckie) — Kilkadziesiąt rzadkich już w Polsce sokołów i orlików osiedliło się w miejscowych lasach. Zauważono je w Puszczy Jodłowej i Kozienickiej.

RYBNIK (Katowickie) — Pierwsze tony węgla z nowej, czwartej już w Rybnickim Okręgu Węglowym kopalni „Moszczenica”, pojawiły się na powierzchni. Pełny rozruch potrwa do końca grudnia.

ŁÓDŹ — Zaledwie sześć lat istnieje Wojskowa Akademia Medyczna, lecz ma już po każdym dorobek naukowy. Jej Centralny Szpital Kliniczny jest jednym z najlepszych w Kraju.

GDYNIA — Medale „Za odwagę” otrzymali bosman Zygmunt Synkowski oraz starszy marynarz Leon Mazur. Obaj w czasie groźnego pożaru na tankowcu „Kasprowy” przedarli się przez płomień i oparli pożar w maszynowni.

JELCZ (Wrocławskie) — Ledwo zakończono ubiegłoroczne dostawy dla stolicy (175 autobusów), a już kolejna partia 165 „Jelczy” przeznaczonych dla Warszawy opuściła fabrykę.

GAWORZYCE (Zielonogórskie) — Otwarto tu jeden z pierwszych na Ziemi Lubuskiej ośrodków unowocześniania gospodarstwa wiejskiego. Prowadzić on będzie kursy kroju i szycia, gotowania, wypożyczać sprzęt gospodarstwa domowego, nadzorować pracę dziecińców.

SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE — Jan Nicpoń chciał żyć w zgodzie ze swoim nazwiskiem. Nigdzie więc nie pracował, a ostatnio dla „rozrywki” rzucił w barze kuflem w butelkę, porozbił ją i naubił wszystkich obecnych. Odsiedzi za to 60 dni w areszcie.

WIZÓW (Opolskie) — Na haldzie przy zakładach chemicznych narosła góra 4 tysięcy ton wapna, produktu odpadowego przy wytwarzaniu kwasu siarkowego. Analiza wykazała, że „odpad”, bez żadnej dalszej przeróbki jest cennym nawozem.

PIECWO (Koszalińskie) — Pierwsza z przewidzianych na ten rok w Koszalińskim szkół Tysiąclecia oddana została do użytku. Oczywiście wśród fotografii i obrazów ozdabiających klasy znalazły się i „Petite Marie” Renoir’a — dar dzieci z Francji.

● Podegrodzie liczy 5000 lat

Podkrakowska wieś Podegrodzie jest chyba najstarszą wsią w Kraju. Podczas prowadzonych tam badań archeologicznych uczeni doszli do wniosku, że historia wsi ma 5 tysięcy lat. O sięgających aż tutaj wpływach Cesarstwa Rzymskiego świadczy fakt znalezienia podczas prac wykopaliskowych złotej monety, wybitej w epoce Tacy-

ta. Jest to jedyny egzemplarz monetarny, odkryty w Polsce. Również unikalne znaczenie, nawet w skali europejskiej, ma wydobytą na terenie wsi kamień z wrytym na nim schematem do gry w mlynka.

● Huta na palach

3670 żelazo-betonowych pali trzeba było wbić w podmokły teren rozlewiska Wisły pod Sandomierzem, aby zbudować największą w Kraju hutę szkła. Palowanie gruntu poddobyło wprawdzie budowę, lecz szybko się to wyrówna dzięki korzystaniu z taniego transportu wodnego. Wisłą popłyną zarówno surowce, jak i gotowe szkło okienne.

W hucie odbył się już próbnny rozruch maszyn i urządzeń pierwszej „nitki” produkcyjnej. Pierwsze sandomierskie szyby wprawione będą jeszcze w tym roku.

● Bulwary krakowskie



Stary, kochany Kraków, przygotowuje się do uroczystości jubileuszowych 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Rosną nie tylko nowe obiekty uniwersyteckie, ale całe miasto poddaje się gruntownym zabiegom kosmetycznym. Wypięknieje i Wisła pod Krakowem. Koryto jej będzie poszerzone, a wypełnią je wody spiętrzone stopniem zbudowanym poniżej Krakowa. Mimo zimy trwają intensywne prace przy budowie nadwiślańskich bulwarów na wprost Wawelu.

● Ulepszone „Syreny”

Wszystkie, opuszczające obecnie Fabrykę Samochodów Osobowych na Zeraniu, małowitrazowe samochody „Syrena” zamiast dotychczasowych 27 koni mechanicznych, dysponują obecnie mocą 30 KM. Ponadto opracowano całkowicie nowy układ wydechowy (tłumik), przystosowany nie tylko do obecnego silnika 2-cylindrowego, ale także do projektowanego silnika 3-cylindrowego.

● Nowa fabryka w gdyńskiej stoczni

W gdyńskiej stoczni im. Komuny Paryskiej uruchomiono wytwórnię łańcuchów kotwicznych, które dotychczas Polska sprowadzała z zagranicy. Wyposażenie dla wytwórni łańcuchów dostarczyły wytwórnie krajowe i zagraniczne. Podstawowe urządzenia do formowania ogniw ze stalowego pręta zakupiono w firmie szwedzkiej. Jest to agregat wysoce nowoczesny: podgrzane do 800°C pręty zginane są przez maszynę hydrauliczną i zgrzewane metodą elektroiskrową. W ciągu godziny agregat wytwarza

ponad 100 ogniw łańcucha o średnicy od 30 do 80 mm.

W pracach nad przygotowaniem tej całkowicie nowej produkcji stoczniowcy zdani byli wyłącznie na własne siły, ponieważ metody wytwarzania łańcuchów okrętowych są pilnie strzeżone przez zagraniczne firmy.

● „Stara Baśń” — westernem

Czytelnicy pamiętają zapewne drukowaną przez „Tygodnik Polski” książkę J. I. Kraszewskiego pt. „Stara Baśń”. W ubiegłym roku powieść ta została przerobiona na pierwszy polski „western” teatralny. Obecnie z wielkim powodzeniem grają go aktorzy „Teatru 38” w Krakowie. Jeszcze w tym miesiącu sensacyjną „Stara Baśń” oklaskiwać będą widzowie stolicy, dokąd zaproszono „Teatr 38”. Autorem libretta osnutego na kanwie powieści jest Aleksander Bandrowski.

● Tureckie kopalnie

Nie od minaretów ani od Turcji wzięło swą nazwę nowe zagłębie przemysłowe, lecz od ubożego do niedawna miasta powiatowego Turek w Wielkopolsce. Dziś jest to stolica wielkiego przemysłowego rejonu, o trzech wielkich elektrowniach: Konin, Adamów i Pątnów. Ponieważ wszystkie opalane są węglem brunatnym, na terenie tym czynne są już kopalnie: „Gosławice”, „Niestusz”, „Pątnów” i „Adamów”. W następnej kolejności zostaną uruchomione jeszcze dwie kopalnie węgla brunatnego: „Kazimierz” i „Józwin”

Tygodniowa GAWĘDA

Łukasiewicz górą! ♦ Uliczkę znam w Barcelonie
♦ Marlena i Marino ♦ Wszystko się utrząsie

Siedemdziesiąt procent polskich wsi jest już zelektryfikowanych — doniosła prasa polska. Znaczący to, że wspaniały w swoim czasie wynalazek polskiego uczonego Ignacego Łukasiewicza — lampa naftowa — niedługo wyłąduje w muzeum.

Czy rzeczywiście? — właśnie, że nie... a kuku! Albowiem ostatni krzyk mody w miastach polskich — to lampy naftowe! No, niezupełnie takie jak u Łukasiewicza, bo w środku żaróweczka elektryczna dyskretnie daje światło. W każdym jednak razie imitacja lamp naftowych. W ogóle komiczni są ludzie. Chyba w ostatnim okresie robi się generalny przegląd strychów, poddaszy i wyciąga co starsze rupiecie. Co stare, to modne. Młode niewiasty noszą broszki prababek, u butów (wysokich) obcasy, jakich nie widziałem już od lat dwudziestych, jakieś stare komody, już dawno wyrzucone na szmelc — na gwałt są odnawiane i z dumą prezentowane znajomym ku ich zdziwieniu.

Jak tak dalej pójdzie, niewiasty zaczęły wtykać w kapelusze rajery, gorsetami będą sznurowały talie, nosząc spódnice do kostek. Tyle, że sądząc po portretach, przepraszam dagerotypach prababek — tamte w odróżnieniu od dzisiejszych miały co sznurować.

Ten nawrót do przeszłości daje się zresztą zauważyć i w innych dziedzinach. Tak na przykład książki o wydarzeniach z lat przedwojennych — i to ucale nie powieści, ale polityczne, idą mimo sporych nakładów jak woda. W księgarniach sprzedaje się niektóre pozycje „spod lady”. Pięta z nagraniami Hanki Ordonówny, odtworzona z jej dawnych nagrań szlagierów takich, jak „Miłość ci wszystko wybaczy” „Trudno serce okłamywać” czy „Uliczkę znam w Barcelonie”, została rozchwyтана, a dzisiejsze pieśniarki z upodo-

baniem wracają do starego repertuaru. W telewizji idzie ku powszechnemu aplauzowi „Wodewil o starej Warszawie”, w którym z lekką wspomina się cwaniackie bale na Saskiej Kępie i tańczy „warszawskiego” szajera. Przyjeżdża do Polski Marlena Dietrich, którą jeszcze w latach trzydziestych przed wojną „spolszczono” na Marlenę... Wytrych, a publika wali jak w dym, buląc po sto złotych za bilet. I tylko jednego spotkałem sceptyka — złośliwca w Warszawie, który po występie sławnej aktorki oświadczył: — Widziałem Marlenę Dietrich na scenie, wygląda zupełnie jak żywa...

To wszystko bardzo śmieszne. A najśmieszniejsze wtedy, kiedy te wszystkie starocie łączą się z supernowoczesnością. Bo jest i jedno i drugie: lampy pseudo-naftowe zawieszają sobie ludzie w wysokościowych, budowanych z prefabrykatów i wyrastających jak grzyby po deszczu domach. Stare komody sąsiadują ze ścianami wymalowanymi w „pikassy”, tj. abstrakcyjne wydumania młodych artystów. Obok Mickiewicza i Tuwima, którzy — mimo, iż nie goląca się młodzież od dawna odsyłała ich do lamusa — nadal są lubiani, czytani i nadal wzruszają, leżą na wystawach (co prawda nie tak rozchwytywani) młodzi poeci, dla których wiersz jest tym lepszy im mniej w nim rymu, rytmu i... sensu. Nie tylko na Marlenę Dietrich wałają tłumy, ale swoich zaprzysięgłych zwolenników ma też Marino Marini, na którego występy bilety ucale nie są tańsze.

No nie, to wszystko się utrząsie. Żyjemy w czasach, w których wciąż się coś zmienia, przetwarza, wyrasta. I ze starego warto brać, co dobre, tworząc nowe. A Polska — jak wiadomo — zaczęła się już tysiąc lat temu. Niektórzy uczeni mówią, że nawet jeszcze wcześniej.

MARIAN

KRÓLEWSKI PIERŚCIEŃ DLA MUZEUM WINIARSTWA Apel do polskich winiarzy we Francji



W świątecznym numerze „Tygodnika Polskiego” zamieściliśmy obszerny fotoreportaż o przygotowaniach do otwarcia na Starym Rynku w Warszawie w kamieniczce Fukierów Muzeum Winiarstwa Polskiego

Cenne zbiory powiększyły się ostatnio o przepiękny pierścień królewski, jaki w 1764 r. król Stanisław August ofiarował Antoniemu Fukierowi za uświetnienie uczytu koronacyjnej starymi, liczącymi po 160 lat tokajami. Pierścień przekazały siostry zmarłej przed kilkoma miesiącami p. Fukierowej: pp. Maria Mieszowska, Waleria Więckiewiczowa i wnuczka siostry ostatniego z rodu Henryka-Marii Fukiera Sabiny Fukier-Rogowiczowej — Magdalena Jasińska.

Organizator muzeum winiarstwa polskiego — Centralne Piwnice Win zwróciły się za naszym pośrednictwem z apelem do Rodaków za granicą, a szczególnie do Polaków we Francji prowadzących winnice lub winiarnie, ażeby w miarę możliwości powiększyli zbiory Muzeum Winiarstwa w Warszawie swoimi pamiątkami.

Muzeum otwarte zostanie w piątą rocznicę śmierci ostatniego z rodu najslawniejszych polskich winiarzy Henryka Fukiera, w końcu maja bieżącego roku.

Na łódzkim placu budowy



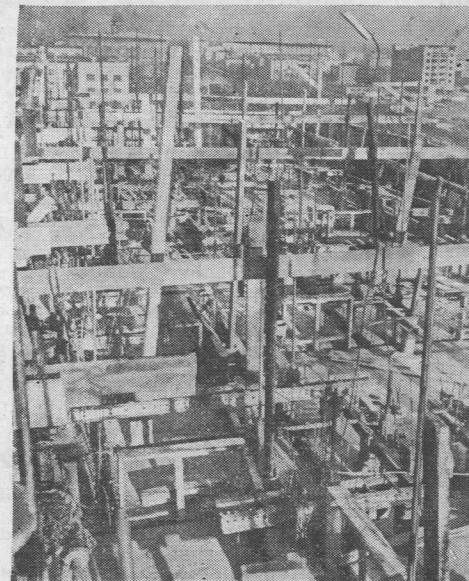
Każdy ze 170 podnośników hydraulicznych ma udźwig 3,5 tony. Najpierw wznosi się dom bez pięter pozostawiając jedynie otwory w ścianach. W otwory te zamocowuje się stropy, które podziela budynek na piętra. Gdy gmach jest gotowy, rozbiiera się pomost. Głównym projektantem tego 10-piętrowego gmachu o ponad 100 mieszkaniach jest pan inżynier Broński, z Łodzi

ŁÓDŹ jest obecnie jednym, wielkim placem budowy. Na ul. Kościuszki między Mickiewicza a Żwirki wznosi się cztery 10-piętrowe budynki. Na przedłużeniu ul. Kościuszki wyrosły dwa piękne wieżowce. Niedaleko ul. Tuwima rozpoczęto budowę 13-piętrowego wieżowca, a na Piotrkowskiej 94 wieżowiec jest prawie pod dachem. To tylko 32 procent obecnej chaotycznej, bezplanowej zabudowy.

Plany przebudowy śródmieścia, w którym dziś mieszka w starych czynszowych domach 260 tysięcy łodzian, zakładają, że wyburzy się około 32 procent obecnej chaotycznej, bezplanowej zabudowy.

Dzisiejsza Łódź rozrosła się z ubogiego miasteczka rolniczego. Historia przemysłowej Łodzi rozpoczyna się w pierwszej połowie XIX wieku, jednak pierwsze wzmianki datują się z bardzo odległych czasów. Mówią one, że wioska Łódźka, położona nad rzeczką zwaną później Łódką, podarowana została biskupom kujawskim w 1322 r. Ze spisu z 1798 r. dowiadujemy się, że mieszkało tu w 44 domach 191 mieszkańców. Dziś jest to po stolicy drugie, co do wielkości, miasto w Kraju.

700-tysięczne obecnie miasto wymaga także gruntownej przebudowy układu komunikacyjnego. Powstaną więc cztery nowoczesne arterie komunikacyjne, dwie północ-południe: Kościuszki—Zachodnia i Sztetlinga—Uniwersytecka—Targowa oraz dwie arterie wschód—zachód: Narutowicza—Zieloną oraz Armii Czerwonej—Główna, Mickiewicza. Szerokość tych arterii wyniesie 60—80 m. Zmieni się więc Łódź jeszcze bardziej niż dotychczas. Swój dawny charakter utrzyma tylko sławna ulica Piotrkowska, z którą związana jest cała historia tego polskiego Lyonu. Piotrkowska przeżyje jednak drugą swą młodość, wypięknieje dzięki nowym elewacjom, neonom i zmodernizowanym sklepom.



Tak wygląda łódzki plac budowy. Stara, zadymiona Łódź zmienia się w nowoczesne, kolorowe miasto. Na zdjęciu (powyżej) górny pomost roboczy eksperymentalnego budynku wznieszonego tzw. metodą hydrauliczną. Na pomoście o wadze 500 ton widzimy gości las pretłów. Właśnie te pręty to podnośniki hydrauliczne



Co roku „Dziennik Łódzki” organizuje konkurs „O Złotą Kielnię”. Otrzymują ją budowniczości najpiękniejszego domu zbudowanego w danym roku. W roku 1963 „Złota Kielnia” wyróżniono piękny dom przy ul. Uniwersyteckiej 8/10

KRAJ i ŚWIAT

XXXIII TARGI POZNAŃSKIE

Po raz trzydziesty trzeci załopocą nad Poznaniem flagi Międzynarodowych Targów, tym razem od 7 do 21 czerwca. Przewiduje się udział wystawców z 60 państw wszystkich kontynentów. Po raz pierwszy pojawią się egzotyczne towary z Hong-Kongu, Gabonu i Zanzibaru. Bogatsza, i to znacznie, będzie ekspozycja krajów należących do Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, szczególnie sąsiadujących z Polską. W sumie ekspozycja zagraniczna obej-

mie 60 tysięcy metrów kwadratowych — ponad połowę terenów wystawowych.

WAGONY NA EKSPORT

W Austrii, Jugosławii, Iraku, Czechosłowacji, Rumunii, Związku Radzieckim i na Węgrzech coraz więcej kursuje po torach wagonów towarowych i cystern rodem ze Szwajcarii. Dolnośląska potężna fabryka produkuje samowyladowcze wagony towarowe, cysterny do przewozu ropy, formaliny, kwasów, gazów płynnych. W tym roku pojawią się nowe wagony samowyladowcze, mieszczące po 60 ton węgla brunatnego.

POLSKIE MEBLE W HOTELACH INNSBRUCKA

Ostatnia karawana samochodów ciężarowych wioząca polskie meble do Innsbrucka dotarła tam krótko przed

otwarceniem Igrzysk Olimpijskich. Posłużyły one do wyekwipowania nowych i starych hoteli szykujących się do przyjęcia olbrzymiego napływu turystów. Wzory były zróżnicowane, tak że nie znalazł się dwóch pokoi tak samo urządzonych.

SILNIKI Z TARNOWA DO HAMBURGA

Jedna z zachodnioniemieckich firm hamburskich potrzebowała sporej partii silników elektrycznych. Zamówienie było pilne, wymagania wysokie. Przedstawiciel firmy odwiedził kilka krajów europejskich, aż wreszcie dotarł do Tarnowa. Tam zawarł umowę na zakup 550 silników. Zamówienie wykonano bez zarzutu w ciągu niespełna miesiąca, i to poza normalnymi zadaniami produkcyjnymi fabryki. W ten sposób tarnowskie silniki znalazły się po raz pierwszy na rynku zachodnioniemieckim.

MAŁA GAZETA

wielkiego świata

„BRZEMIE I SŁAWA” JOHNA KENNEDY

W Stanach Zjednoczonych ukaże się w maju książka, zawierająca wszystkie mowy i oświadczenia zamordowanego prezydenta Kennedy. Książka ta nosić będzie tytuł „The burden and the glory” („Brzemie i sława”), a przedmowę do niej napisał już obecny prezydent USA, Johnson.

RYWAL BIG BENA

Londyński Big Ben będzie miał wkrótce rywala. Brytyjska firma „Portnum and Mason” założona w Londynie na przełomie XVII i XVIII wieku postanowiła zainstalować kosztem 25 tysięcy funtów szterlingów (350 tysięcy franków) zegar określony jako „fantastyyczny”. Zegar ten, którego odsłonięcie nastąpić ma w październiku bieżącego roku, będzie miał korpus z niełukującego się szkła. Atrakcją będą postacie założycieli firmy, które pojawiać się będą w historycznych mundurach wówczas, gdy zegar będzie wybijać pełne godziny.

PTAKI — STRÓŻE

W Argentynie żyją ptaki zwane „Tero-tero”. Są to niewielkie ptaszki o cienkich nóżkach i ostrych dziobkach. Szybko się oswiają, a gdy do domu zbliża się ktoś obcy, zaczynają wydawać z siebie krzyki: „tero-tero” i krążyć nad głową intruza.

PIÓRA-ZAPALKI

W Stanach Zjednoczonych ukazało się ostatnio w sprzedaży kilka oryginalnych „nowości”. Jedną z fabryk papieru wypuściła na rynek papier, na którym można pisać piórem bez atramentu. W sprzedaży ukazały się także zapalaki, będące jednocześnie różnokolorowymi ołówkami. Do wspomnianych nowości należy również elektroniczny kurek, którego nie trzeba odkręcać. Woda sypływa sama, gdy tylko zbliży się do kurka ręce, lub jakiś przedmiot.

SZEKSPIR W RYTMIE „CZA-CZA”

Znany muzyk jazzowy, Edward, Duke Ellington skomponował ostatnio muzykę do tragedii Szekspira pt. „Tyton Ateńczyk”, wystawionej w Kanadzie. Melodia zatytułowana „Tyton Ateńczyk — Cza-cza” stała się najnowszym przebojem.

NAJSTARSZA BIBLIOTEKA W ZSRR

14 milionów książek, dzienników i czasopism posiada publiczna biblioteka im. Sałtykowa-Szczedrina w Lenin-

gradzie, istniejąca od 150 lat. Biblioteka składa się obecnie z 28 sal z dwoma tysiącami miejsc. Książki, które posiada, drukowane są w 82 językach narodów ZSRR oraz w językach zachodnioeuropejskich.

DATY i FAKTY

- ▲ **RZĄD ZSRR ZAPROPONOWAŁ** zwołanie konferencji w sprawie neutralności Kambodży na kwiecień 1964 roku.
- ▲ **DO TOKIO PRZYBYŁA** belgijska para królewska. Towarzyszy jej wicepremier Spaak, który w oświadczeniu złożonym na konferencji prasowej powitał z uznaniem orędzie premiera Chruszczowa do szefów rządów i państw. (20.I.).
- ▲ **OPUBLIKOWANY ZOSTAŁ NOWY BUDŻET WOJSKOWY USA** (21.I.). Jego główne cechy — zwiększona dyscyplina finansowa, likwidacja przestarzałych urzędzeń, zmiana w koncepcjach wojskowych Pentagonu.
- ▲ **PREMIER IZRAELA ESZKOL** oświadczył, że jego kraj nie zrezygnuje z planu nawodnienia pustyni Negev.
- ▲ **UTWORZENIE NIEMIECKO-FRANCUSKIEJ SIŁY ATOMOWEJ** zaproponował deputowany CSU do Bundestagu von Guttenberg. Różni się siły stanowić miały francuska „force de frappe”.
- ▲ **PREZYDENT NASSER** został oficjalnie zaproszony do Iraku przez prezydenta Arefa.
- ▲ **PREZYDENT PANAMY** Roberto Chiari zwrócił się do przedstawicieli handlu i przemysłu swego kraju o zredukowanie importu i zwiększenie produkcji krajowej.
- ▲ **PREZYDENT JOHNSON** przedstawił narodowi amerykańskiemu swe orędzie przesłane Komitetowi 18 państw w Genewie.
- ▲ **RADZIECKO-KUBAŃSKI KOMUNIKAT** opublikowany po wizycie Fidela Castro w ZSRR stwierdza, że obydwa kraje opierają się na leninowskiej zasadzie pokojowego współistnienia (22.I.).
- ▲ **HANS KRUEGER**, minister do spraw przesiedleńców w rządzie zachodniemieckim, został zawieszony w czynnościach do czasu wyświetlenia jego hitlerowskiej przeszłości.
- ▲ **PREZYDENT NRF LUEBKE** przybył do Berlina zachodniego z dwutygodniową wizytą, w czasie której spełniał swoje zwykłe funkcje urzędowe, chcąc w ten sposób zademonstrować więź między Berlinem i NRF.
- ▲ **WIZYTA TOGLIATTIEGO** z delegacją Włoskiej Partii Komunistycznej w Jugosławii zakończył komunikat stwierdzający konieczność aktywnego dążenia do jedności w ruchu robotniczym.
- ▲ **KANADYJSKI PREMIER PEARSON** oświadczył, że poprze każdą propozycję, która w efekcie doprowadzi do zmniejszenia zbrojeń nuklearnych.
- ▲ **AMBASADOR ZSRR W RZYMIE** zwrócił się do rządu włoskiego o wyjaśnienie dotyczące przekazania Bundeswehrze poligonu rakietowego na Sardynii.
- ▲ **ZA UZNANIEM CHIN LUDOWYCH** opowiedziała się senacka komisja spraw granicznych parlamentu belgijskiego.
- ▲ **DO RZĄDÓW 122 PAŃSTW** wysłał Sekretarz Generalny ONZ U Thant 23 stycznia oficjalne zaproszenie na międzynarodową konferencję handlu i roz-

DIETA — JEDYNY ŚRODEK NA ODCHUDZENIE

W żadnym kraju nie ma pigulek na odchudzenie, które byłyby nieszkodliwe i zarazem skuteczne, stwierdza uczone brytyjski dr A. H. Coombes. Przestrzegając przed lekkomyślnym uleganiem krzykliwym reklamom, towarzyszącym tzw. środkom odchudzającym — dr Coombes stwierdza, że jedynym lekarstwem, jakie obecnie medycyna może zalecić na spadek wagi, jest zastosowanie rozsądnej diety, uwzględniającej w każdym układzie ograniczenie konsumpcji cukru.

woju, która zbierze się w Genewie od 23 marca do 15 czerwca.

- ▲ **FRANCUSKI MINISTER FINANSÓW VALERY GISCARD D'ESTAING** przebywał z oficjalną wizytą w Moskwie.
- ▲ **SZPITAL W DALLAS** odmówił przeprowadzenia badań psychiatrycznych Jacka Ruby'ego, zabójcy Oswald.
- ▲ **MINISTROWIE SPRAW ZAGRANICZNYCH** krajów Unii Zachodnioeuropejskiej obradowali w Londynie (23-24.I.).
- ▲ **ROBERT KENNEDY** przeprowadził w Londynie konsultacje z brytyjskimi ministrami w sprawie konfliktu między Indonezją a Malajzją.
- ▲ **PANI BANDARANAIKE**, premier Ceylonu, oświadczyła, że jej rząd nie dopuści do zawijania do portów cejlonskich statków wyposażonych w broń nuklearną.
- ▲ **BELGIA NIE WEZMIE** udziału w wielostronnych siłach nuklearnych OTAN — oświadczył minister obrony Segers.
- ▲ **MAX REIMANN**, pierwszy sekretarz zdemokratyzowanej w 1956 roku Komunistycznej Partii Niemiec (KPD) przekazał kanclerzowi Erhardowi list w sprawie przywrócenia legalności KPD.
- ▲ **SEKRETARZ STANU RUSK** odleciał do Tokio na rozmowy polityczne i handlowe.
- ▲ **MIĘDZYNARODOWA KOMISJA MEDIACYJNA** państw OPA opracowała projekt porozumienia panamsko-amerykańskiego.
- ▲ **BRYTYJSKI DÉSANT** w sile 600 żołnierzy został wysadzony na wybrzeżu Tanganiki (25.I.).
- ▲ **W ZWIĄZKU Z BUNTEM** oddziałów armii kenijskiej przerzucono drogą lotniczą około 800 żołnierzy brytyjskich do Kenii.
- ▲ **PODZIAŁU CYPRU** na część grecką i turecką, a także wyrażenia zgody na wprowadzenie na Cypr sił zbrojnych OTAN zażądały Wielka Brytania, Grecja i Turcja.
- ▲ **MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH ZSRR** wydało oświadczenie ostrzegające przed obcą ingerencją w wewnętrzne sprawy Zanzibaru (26.I.).
- ▲ **BEN BELLA ZAPOWIEDZIAŁ** zmiany w systemie podziału zysków z eksploatacji ropy saharijskiej.
- ▲ **ZAJAZD JEDNOŚCI PRACUJĄCYCH** Ameryki Łacińskiej odbył się w Brasili.
- ▲ **PREMIER CZOU-EN-LAI** kontynuując swą podróż afrykańską, bawił w Gwinei i Sudanie (21-27.I.).
- ▲ **KSIĄDZ NARODOM SIHANOUK** bawił z wizytą w Dżakarcie (26-28.I.).

PLANETARNY ROZKŁAD JAZDY

4 zaćmienia Słońca 2 zaćmienia Księżyca

Astronomowie ustalili już dokładny niebiański „rozkład jazdy” Słońca i planet naszego układu słonecznego na rok 1964.

Najbliższe Ziemi, tj. w odległości 147 milionów km, SŁOŃCE znajdowało się w tym roku 13 stycznia. Najbardziej oddalone — 152 miliony kilometrów — Słońce będzie 5 lipca o godz. 16.

Nastąpią dwa pełne zaćmienia KSIĘŻYCA: 24-25 czerwca i 19 grudnia. Częściowe zaćmienia Słońca wystąpią aż cztery razy: 14 stycznia, 10 czerwca, 9 lipca i 3-4 grudnia. Astronomowie zwracają uwagę na rzadką symetrię czasu zaćmienia Słońca. Centrum tej symetrii jest 25 czerwca — dzień pełnego zaćmienia Księżyca. Otóż zaćmienia Słońca 10 czerwca i 9 lipca nastąpią na 14-15 dni przed i po 25 czerwca, a zaćmienia 14 stycznia i 3-4 grudnia nastąpią na 162-163 dni przed i po 25 czerwca.

MERKURY — 4 stycznia znajdował się na prostej między Ziemią i Słońcem i wtedy był najmniej widoczny. 13 marca Merkury znów znajdzie się na prostej Ziemia-Słońce, ale po drugiej stronie Słońca, i nie będzie widoczny.

W 1964 r. będą sprzyjające warunki obserwacji planety WENUS. Najjaśniejszy świecić będzie 13 maja i 26 lipca. W czerwcu i pierwszym połowie lipca Venus będzie niewidoczna.

MARS znajdzie się 17 lutego na prostej Ziemia-Słońce po przeciwnej stronie Słońca. Do końca kwietnia niewidoczny z Ziemi. Od maja począwszy Mars będzie coraz bardziej widoczny, a 30 marca 1965 r. widoczny będzie przez całą noc, gdyż w tym dniu znajdzie się w najbliższej odległości od Ziemi.

JOWISZ — od początku roku do marca widoczny wieczorem. W kwietniu i maju niewidoczny. 13 października Jowisz będzie najbliższy Ziemi i dlatego w październiku, listopadzie i grudniu widoczny będzie całą noc.

SATURN — widoczny będzie cały rok z wyjątkiem lutego i marca. Od połowy lipca do połowy października widoczny przez całą noc. 24 sierpnia Saturn będzie najbliższy Ziemi.

URAN — 27 lutego znajdzie się najbliższy Ziemi i dlatego od stycznia do kwietnia najlepiej widoczny. Od połowy lipca do połowy września w ogóle niewidoczny.

NEPTUN — 7 maja znajdzie się w najbliższej odległości od Ziemi i dlatego od marca do czerwca będzie najlepiej widoczny.

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot — PARIS IXe

z przyjemnością informuje swoich miłych Klientów,
że nadszedł transport
bardzo poszukiwanych we Francji
polskich lalek ludowych

W szczególności polecamy:

- urocze lalki PYZY
- zgrabne PARY GÓRALSKIE

a także piękne, ubrane w bajecznie kolorowe oryginalne stroje ludowe — lalki ze wszystkich regionów Polski.

CENY — JAK ZAWSZE — BARDZO PRZYSTĘPNE!

Piękne wyroby polskiej sztuki ludowej
i rzemiosła artystycznego kupisz
korzystnie w

LA BOUTIQUE POLONAISE
25, rue Drouot, PARIS — IXe

JEŚLI NAWET NIE CHCESZ KUPIĆ, A TYLKO OBEJRZEĆ
POLSKĄ SZTUKĘ LUDOWĄ — WSTĄP DO NAS —
BĘDZIESZ ZAWSZE MILE WIDZIANYM GOŚCIEM

Kronika FRANCUSKA

Coś o demografii

W ubiegłym roku ludność Francji wzrastała przeciętnie o jednego obywatela na minutę. 31 grudnia 1963 roku Francja liczyła 48.133.000 mieszkańców wobec 47.573.000 o rok wcześniej. W okresie 18 lat przybyło ponad 8 milionów mieszkańców.

Z danych krajowego instytutu statystycznego można wnioskować, że dwie przyczyny wpłynęły na ten przyrost: nadwyżka urodzin nad zgonami (o 310 tysięcy) oraz imigracja (250 tysięcy).

Jeśli chodzi o narodziny, sukces jest nie byle jaki. Od 60 lat nie zanotowano takiego przyrostu naturalnego: 870 tys. dzieci, czyli 1 noworodek co 36 sekund.

Rekordowa jest również cyfra małżeństw. 340 tysięcy par zgłosiło się do merostw. Od 1949 roku nie notowano takiej frekwencji.

Wzrosła natomiast śmiertelność. W ubiegłym roku zanotowano 560 tysięcy zgonów. Śmiertelność wśród dzieci, które nie przekroczyły jednego roku życia, podskoczyła również o 3%, podczas gdy w ubiegłych latach wykazywała stały i regularny spadek.

Obecnie ludność czynna zawodowo stanowi 54,4%, ogólnej liczby mieszkańców kraju wobec 59,4% zaraz po zakończeniu drugiej wojny światowej. Rośnie też nowa fala demograficzna. 16.210.000 Francuzów i Francuzek, czyli 33,7% ludności nie przekroczyło 20 roku życia.

BM

LE COMPTE DE CHÈQUES

B. N. C. I.

est exempt de tous frais

LILLE

85, Rue Nationale.

T é l. : 57.18.14

AUCHEL, BETHUNE, BRUAY,
BULLY, CARVIN, DOUAI,
LENS, NOEUX - les - MINES

POUR BIEN CONNAITRE LES LANGUES ETRANGERES

Depuis 1962, treize lycées polonais ont des classes où une partie des cours est faite en une langue étrangère. A Varsovie cinq lycées partici-

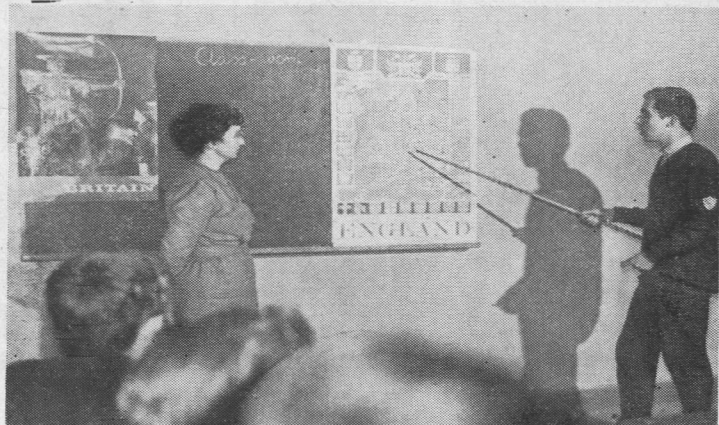
pent à cette expérience. Les cours de biologie, géographie, chimie, physique et mathématiques y sont faits en français, anglais, russe ou al-

lemand, — à partir de la huitième classe (qui correspond à la troisième du système français). Les enseignants ont été choisis surtout parmi ceux qui ont longtemps séjourné et enseigné à l'étranger, les autres profitent des cours de perfectionnement organisés par les Universités étrangères — Sorbonne, Cambridge, Berlin ou Moscou.

Notre photo a été prise au lycée Copernic de Varsovie, où les cours se font en anglais.



La neige n'a pas trop favorisé cet hiver les Tatra polonaises et Zakopane ne connaît pas l'affluence coutumière de sa grande saison. Par contre l'enneigement est satisfaisant dans le Beskide silésien (notre photo a été prise à Wisla) ainsi que dans les Sudètes, chaînes bien moins élevées que les Tatra. Tels sont les caprices du climat!



■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Depuis 1956 les hôpitaux et cliniques polonaises ont effectué vingt deux mille interventions à l'aide d'isotopes radioactifs.

▲ Le Musée ethnographique de Varsovie compte 75 ans... ou 18, si l'on tient compte qu'il fut entièrement détruit par les Allemands en 1944. Reparti à „zéro”, le Musée renferme cependant au-

jourd'hui des collections bien plus riches qu'avant-guerre.

▲ Comme chaque année la corporation des cordonniers a fait célébrer une messe pour le repos de l'âme du colonel Jan Kiliński, mort en 1819. Le maître cordonnier Kiliński fut un des chefs de l'insurrection populaire de Varsovie en 1794.

▲ Les étudiants de l'école de la marine marchande de Szczecin disposeront de „classes navigantes”. Trois cargos de 14.500 DWT, spécialement adaptés, leur serviront à des stages d'un an en mer. L'école ayant été créée récemment, les premiers diplômés la quitteront en 1966.

▲ Cette noce villageoise célébrée à Toszno, dans la région d'Olsztyn, s'est mal terminée. 40 personnes ont dû être transportées à l'hôpital, victimes d'une trichinose. Un porc, abattu „en famille” en était la cause.

▲ Les dons bénévoles pour le Fonds Social de Reconstruction du Pays et de la Capitale ont atteint l'année dernière plus de 690 millions de zlotys, soit 144 millions de plus qu'en 1962.

▲ Les usines de machines agricoles consomment cette année près de 500 mille tonnes d'aciers laminés.

J'AIME VARSOVIE...

Envoi de Mlle Stéphanie MATUSZAK
13, rue d'Amade, BARLIN (Pas-de-Calais)
à notre concours „LA POLOGNE 1963”

DROGA REDAKCJO

Bardzo jestem zachwycona waszym konkursem i cieszę się bardzo że można też pisać po francusku, gdyż jest mi to łatwiej napisać w internacie, gdzie nie mamy dużo czasu, to starałam się przez parę minut dziennie pisać.

J'E SUIS ALLÉE EN POLOGNE deux années de suite, l'année dernière en colonie de vacances et cette année dans une famille, j'ai gardé un très bon souvenir de ces deux voyages que j'espère ne jamais oublier. Cela m'a fait un grand plaisir en sortant de l'avion, l'année dernière à Varsovie de sentir la terre de nos pères sous mes pieds. J'ai beaucoup aimé Varsovie dès le premier regard jeté sur cette ville.

J'aime Varsovie, parce que c'est d'abord la capitale de la Pologne et puis parce que c'est une ville neuve avec beaucoup de verdure et de belles avenues comme Ulica Marszałkowska où il y a beaucoup d'animation, le Palais de la Culture est très beau et on peut voir de là tout Varsovie.

L'ancienne ville est très curieuse avec ses bâtiments de style ancien tandis que l'intérieur des maisons est moderne. Le parc Łazienki est très joli avec son palais qui vaut bien le palais de Versailles. Mais la première chose que j'ai pu admirer à Varsovie a été le Stadion qui est vraiment immense.

A cinquante kilomètres environ de Varsovie, on peut admirer la maison natale de Chopin Żelazowa Wola, avec son parc magnifique et sa rivière où une légende raconte que celui qui lance dedans une pièce de monnaie, revient l'année prochaine, ce qui est peut-être vrai, j'ai été heureuse de le constater moi-même en y retournant cette année.

La base de notre colonie se trouvait à Toruń, ville natale de Kopernik, qui est très vieille mais elle a de grands

parcs et aussi un très beau bois de pins où il faisait bon se promener.

J'ai pu visiter les deux plus grands ports de Pologne: Gdańsk et Gdynia, qui sont vraiment de très belles villes, Gdańsk est ma ville préférée en Pologne, la plage aussi est très belle et bien aménagée, nous pouvons y entendre de la très belle musique. Les orgues de la Cathédrale d'Oliwa m'ont beaucoup frappé et je crois pouvoir employer le mot „formidable” pour les qualifier.

Sopot, la „Cote d'Azur” polonaise, est une plage où l'on rencontre beaucoup de jeunes. Ceci, j'ai pu le visiter l'an dernier avec la colonie qui m'a fait rencontrer la jeunesse polonaise, et j'ai pu vivre avec elle, connaître ses goûts et aussi elle m'a fait faire des progrès dans la langue polonaise en correspondant avec des camarades de Gdańsk et de Varsovie et j'espère que cette correspondance durera longtemps pour que je puisse continuer à étudier cette langue qu'il m'est encore difficile d'écrire.

Cette année, j'y suis retournée en train avec l'excursion du „Tourisme et Travail” et j'ai vécu dans ma famille, aussi j'ai pu encore mieux découvrir que l'année dernière le mode de vie des Polonais. J'ai passé quinze jours à la campagne à Krotoszyn près de Poznań où j'ai pu m'amuser au mariage de ma cousine. J'ai pu voir aussi Szczecin avec son grand port sur l'Oder, ses musées et son château où j'ai admiré la ville en montant à la tour. Je me suis baignée dans la Baltique à Międzyzdroje qui ressemble un peu à Sopot avec son „molo”.

A Gdynia j'ai admiré le „Batory” que j'avais vu en maquette à Szczecin. J'ai revu aussi Sopot.

Puis j'ai fait une excursion avec le „Tourisme et Travail” qui était vraiment très bien préparée, nous avons eu des guides très gentils qui s'occupèrent de tout le monde, j'ai pu alors visiter Zakopane, monter dans les Tatras en téléphérique, ce qui est très amusant et l'on peut voir ainsi le merveilleux pay-

sage des montagnes, avec tout son pittoresque et aussi les montagnards „górale” qui ont de très jolis costumes.

A Cracovie j'ai pu admirer Kościół Mariacki avec son autel imposant, sculpté dans le bois, Wawel — sa cathédrale où tant de rois ont été enterrés, malheureusement je n'ai pas pu voir le château entier ce que je regrette beaucoup. J'ai visité Oświęcim (Auschwitz), là où tant d'hommes de toutes nationalités ont été torturés à mort par les SS.

Ce qui m'a le plus frappé c'est la vierge de Częstochowa où un monde innombrable vient en pèlerinage.

J'ai pu voir lorsqu'on la présentait à la messe de midi ce qui est fort impressionnant.

Enfin j'ai revu Varsovie qui a un peu changé depuis l'année dernière, d'autres immeubles ont été bâtis, et j'ai pu visiter l'ancienne ville que je n'avais pas vu l'an dernier.

Je suis rentrée très contente de ces deux voyages en Pologne ce qui m'a permis de voir de mes propres yeux ce qu'on m'avait dit ou ce que j'avais pu lire au sujet de la Pologne.

Je ne suis pas du tout d'accord avec les personnes qui prétendent que le niveau de vie là-bas est plus bas que chez nous. L'étude dans les universités est plus facilitée qu'en France; je l'ai vu à Université Jagellonne à Cracovie.

La jeunesse polonaise est très sympathique, les garçons sont plus galants qu'ici avec les filles, je suis très contente de ma correspondance avec des étudiants et étudiants de Varsovie, de Gdańsk et j'aurais bien voulu continuer à étudier en Pologne.

Je regrette beaucoup de ne pas avoir pu visiter le lycée de Gdańsk-Wrzeszcz où les élèves du lycée polonais de Paris sont allés faire un stage et j'envie beaucoup leur sort.

Mlle Stéphanie MATUSZAK
13 rue d'Amade
Barlin (P. de C.)

Un lièvre citadin

La Fontaine en aurait peut-être fait une fable. Toujours est-il qu'un beau matin de janvier de nombreux habitants de Świętochłowice attendant, qui un autobus, qui un tramway, en plein centre de cette importante ville minière, eurent la surprise de voir apparaître un... lièvre. Peut-être celui-ci avait-il décidé de changer d'habitat, mais étourdi par la circulation et le bruit il s'affola. Dans une course éperdue il fit plusieurs fois le tour de la place puis s'enfuit vers le square adjacent et — le long de la voie ferrée — reprit le chemin de la campagne.

200 mille lampes de poche pour quinze pays

Les usines polonaises ont livré l'année dernière 200 mille lampes de poche à des clients de 15 pays étrangers, principalement en Afrique. Les commandes pour 1964 sont bien plus élevées. La seule usine „Blachownia” fabriquera un demi-million de divers modèles pour l'exportation.

ALBUM FLEISCHERA



Dokończenie ze str. 11

UNE conversation de hasard dans un taxi en automne 1961 est à l'origine de "L'album de Fleischer", un des meilleurs courts métrages polonais, primé en 1963 à San Francisco. Le chauffeur du taxi varsovien 518, Sylwester Majewski, était en effet détenteur de 2.000 photos prises par un amateur inconnu. L'examen des négatifs, fait par le metteur en scène Janusz Majewski et le journaliste Krzysztof Kąkolewski, révéla qu'il s'agissait de photos prises par un Allemand nommé Fleischer, domicilié autrefois à Goerlitz (aujourd'hui Zgorzelec) en Basse-Silésie. Par ces photos, les deux auteurs du scénario apprirent à connaître la famille Fleischer, ses habitudes, son appartement et ses meubles, son histoire enfin — celle d'un petit bourgeois tranquille, devenu officier de la Wehrmacht.

Voici Fleischer avec sa femme et ses enfants. Le père lit, la mère coud, le fils cadet assis sur le tapis regarde un livre d'images, l'aîné joue avec un petit train, à côté — les jouets et la poupée de la fille cadette. Au-dessus — une grande carte de l'Europe retrace le front occidental début mars 1940.

De nouveau Fleischer, cette fois en uniforme, avec ses camarades de combat (nous les retrouverons sur d'autres photos). Un paysage (Vosges, Ardennes?). Les routes de France en 1940, la débacle, des soldats français tués, un char conquis, des barricades détruites, un groupe de soldats plumant la volaille „prise sur l'habitant”, un détachement pénétrant en chantant dans une ville. Une ville très touchée par la guerre. Une colonne motorisée rattrapant les longues files de réfugiés. Les visages tragiques de ces derniers et ceux des conquérants. La

marche sur Paris. Le carrefour de Rethondes.

C'est parmi les photos prises en France que nous avons choisies celles que nous reproduisons. Ne pouvant identifier les lieux, nous les laissons sans légendes. Ces documents sont d'ailleurs suffisamment parlants.

Les autres négatifs montrent la Pologne occupée, puis la campagne de Russie, opposent le programme d'un théâtre de variétés à un „Bekanntmachung” annonçant la fusillade de Russes „coupables de crimes contre l'occupant”. L'offensive de printemps. La marche vers le Caucase. Des prisonniers, leurs regards de haine et de mépris, comme en France en 1940.

Une permission à Goerlitz. De nouveau le front devant Moscou. Et — enfin la grande retraite, hallucinant rappel de celle de la Grande Armée.

Octobre 1944 — la dernière série de photos — de nouveau à Goerlitz. Sur les visages de tous on lit peur et le désespoir. Seul le fils aîné — affublé maintenant d'un uniforme du „Volkssturm” a encore fière (et stupide) mine.

205 photos furent choisies pour le film intitulé „L'album de Fleischer”. Le 20 octobre il était projeté par la TV de Hambourg. Et en novembre une lettre parvint aux auteurs. Fritz Fleischer est vivant, demande qu'on lui rende ses photos, regrette qu'on ait montré sa famille, pénétré dans son intimité, confirme — les auteurs du scénario le savaient par ses photos — qu'il était passionné par la photographie, qu'il enregistrerait ainsi sa vie, ne pensant nullement faire oeuvre d'art. Enfin il invite à lui rendre visite, à l'occasion, en Allemagne.



Napisał: KRZYSZTOF KĄKOLEWSKI

JESIEŃ 1942: Fryc fotografuje okopy nad Wołgą. Walki pozycyjne. Gigantyczne cmentarzysko czołgów niemieckich. Zdjęcie datowane 20 listopada 1942 roku. Na następnym pojawia się śnieg: Charków, na tle wieżowców — ludzie ciągną saneczki. Krajobraz rosyjski w śniegu. Na kwatery w chiłopskiej rosyjskiej chacie groza zimy: „studnia” z suszącego się na kominie drewna, żołnierz w kominiarce i kożuchu przyjmuje telefon. Kolumna ciężarówek wojskowych zasypiana na parkingu śniegiem. Kolumna wyrusza po raz drugi ku Połtawie, ale tym razem w przeciwnym kierunku. Nie ma już drogowisk. Pojawiają się wiechy, znaczące drogę odwrotu. Widać charakterystyczne ciepłuszki, podobne do cygańskich wozów sanie, nawet saneczki, ciągnące przez zagubionych w śniegach, wpoi zmarzniętych żołnierzy.

Wielki odwrót spod Moskwy ukazują dopiero jak świetnym fotografem był Fleischer. Oto w zimowym krajobrazie Rosji narastająca zamięć. Cykl zdjęć Fleischera ukazujący fazy zamięci, w której grenadierzy niemieccy, walczący z ruchomymi śniegami, przesłonięci burzą śnieżną, stają się prawie niewidzialni — przywodzą na myśl opisy odwrotu Napoleona spod Moskwy.

Te paski celuloide, które dotarły do nas bez jednego słowa, ukazały nam w nowym świetle szczególną cechę

fotografii: niezaangażowanie, obiektywizm. Dlaczego Fleischer fotografował niektóre sceny? Tryumfował? Był wstrząśnięty? Chciał zrobić ciekawą fotografię? Tego jednego nie mogli nam powiedzieć o nim jego zdjęcia. Mieliśmy mu do zarzucenia, że fotografował podbitych. Był to rodzaj przemocy — chwytnie w klatki „Leici”, kiedy nie robiono „przyjemnego wyrazu twarzy”. A jednak w tej wielkiej historii w dwóch tysiącach obrazów pozostaje nadal wierny tej nieuchwytnie dla nas linii nieznanemu nam, swojemu zamysłowi. Jak przedtem sceny z getta, grupy jeńców rosyjskich czy zabitego w polu żołnierza francuskiego — tak teraz fotografuje front wschodni, zagajniki krzyży na cmentarzach niemieckich, zmęczonych do ostateczności żołnierzy Wehrmachtu, swoją rodzinę w żałobie. Była to jedna z ostatnich serii fotografii Fleischera. Syn, który na pierwszych zdjęciach bawił się kolejką — teraz jest w mundurze Volkssturmu. Żona wymizerowana, postarzała. Ostatnia klatka, w ostatnim, 83 filmie, ukazuje Fleischera również zatroskanego, w alejce parku w Goerlitz, na urlopie. Z adnotacji wynikało, że był to październik 1944 roku.

„...W przededniu ostatecznej klęski urywa się fotograficzna relacja Fleischera o jego własnych losach i wielkiej wojnie. Album z pedantycznie ponu-

merowanymi i uporządkowanymi zdjęciami został znaleziony w ruinach polskiej części Zgorzelca w 1945 r. przez pewnego warszawianina.

Losy autora zdjęć, właściciela „Leici” — Puffendorfera ostatniej wojny — nie są znane. Nie wiemy nawet, co kierowało nim, że podjął tak wielką pracę: czy ambicja stworzenia wielkiego dokumentu, czy hobby zaplątanego w wielką wojnę niemieckiego drobnomieszczanina?”

Tak kończył się scenariusz. Podobnych słów mieliśmy użyć w komentarzu, któremu towarzyszyć miało coraz bardziej oddalające się ostatnie zdjęcie Fleischera. Nieraz zastanawialiśmy się z reżyserem Majewskim, czy żyje bohater i współautor naszego filmu, jakie były losy tego niemieckiego żołnierza? Jego znakomitym zdjęciom — wiedziliśmy — film będzie wiele zawdzięczał. Rozumiemy też, jak osobliwa była to spółka: kiedy on robił na frontach Europy swoje zdjęcia i dobiegał czterdziestki, my, podówczas nie mający wiele ponad 10 lat chłopcy, chodziliśmy na tajne komplety gimnazjalne w kraju okupowanym przez wroga armię, w której służył Fleischer. Fleischer nie wiedział, że przygotowuje materiał do polskiego filmu. Nie wiedział, że wraz ze swoją armią był bliski klęski, że przygotowywał powrót do Polski miasta, w którym mieszkał, a on rozstanie się z zbiorami, które z kolei znajdzie kolejny współautor tej historii, Polak, taksówkarz Sylwester Karczewski, który przechowywał je potem przez 16 lat.

Reżyser Majewski wraz z następnym współautorem, operatorem Brylą, przygotowali scenopis. Majewski sformułował dyspozycje do każdego ujęcia, kreśląc tuszem na powiększonych zdjęciach Fleischera wskazówki dla kamery tak, aby jej ruchy ożywiły zdjęcia, nadały ruch nieruchomym scenom, zastąpiły w migawce gestom. Film początkowo miał mieć tytuł „Obiektywem Fryca”, ale ponieważ Fritz było imieniem nadanym przez nas samych naszemu nieznanemu bohaterowi i współautorowi, więc w imię dokumentalnej ścisłości zmieniliśmy tytuł, umieszczając w nim autentyczne nazwisko, na „Album Fleischera”. W filmie „zagrało” 205 zdjęć.

W czerwcu 1963 r. na Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie „Album Fleischera” nagrodzono „Srebrnym Smokiem Wawelskim” — drugą nagrodą w kategorii



filmów dokumentalnych. W październiku 1963 roku otrzymał „Lobende Anerkennung—Diplom” na Festiwalu Filmowym w Mannheim, w zachodnich Niemczech. W miesiąc potem zdobył w USA na Festiwalu Filmowym w San Francisco nagrodę za najlepszy film dokumentalny.

Jeszcze przedtem, dn. 20 października 1963 r. wieczorem, film był nadany w NRF przez system telewizyjny Norddeutsche Rundfunk z Hamburga. Dnia 4 listopada wieczorem Majewski otrzymał telefoniczną wiadomość z hamburskiej TV: „FLEISCHER ZYJE!”. Niewiele podano szczegółów, poza tym, że mieszka w Niemczech zachodnich. Na początku listopada do Polski nadszedł list Fleischera.

Pierwsza rzecz, która nas uderza, to podpis: „Fritz Fleischer”. A więc odgadliśmy imię Fleischera!

W liście dopisuje Fleischer nieco ze swoich losów, które zaliśmy dotąd tylko z fotografii, i do losów zdjęć. Kiedy w 1945 roku jego rodzina nagle i szybko musiała opuścić Zgorzelec, zdjęcia zostawiła w ich mieszkaniu we wschodniej części Zgorzelca, numer 1 dawniej Jakob Boehme-Strasse oraz w piwnicach elektrowni miejskiej. On sam, Fritz Fleischer, był wtedy już w niewoli.

Fleischer zapytuje dalej, czy wobec tego, że zdjęcia po tak długim czasie

KONKRETNA PERSPEKTYWA

Dwanaście lat temu trudno było — znając ówczesną sytuację gospodarczą województwa olsztyńskiego — rozstrząsać wizję ziemi „mlekiem i miodem” płynącej. Ówczesną sytuację ujął dość lapidarnie jeden z działaczy mazurskich, ciężko przez los doświadczony, nawiązując do własnych doznań z lat międzywojennych: „Zmieniło się tylko tyle, że Niemcy dokładali do „Ostpreussen” w markach, a my do naszych Warmii i Mazur w złotychkach. Tu dokładać każdy musi”.

A jednak stało się inaczej. Obecnie czerpie się znaczne zyski z rolnych gospodarstw państwowych, z rybołówstwa, z eksportu runa leśnego, z produkcji prefabrykatów drzewnych, z turystyki.

Nie bez zdziwienia oglądałem dwa lata temu na dworcu kolejowym w Poznaniu wagon-chłodnię wysłany, jako przesyłka ekspresowa z Dobrego Miasta. Patrzę na list przewozowy. W rubryce: ładunek — masło. Stacja docelowa — Dortmund (NRF). O, myślę sobie. Masło wysyłają z Olsztyńskiego. Widocznie mają go za dużo. Sprawdziłem. Zgadzało się. Co najmniej 70 procent eksportowanego masła pochodzi z woj. olsztyńskiego. 22,8 proc. ogólnej ilości mleka w Kraju, również stamtąd.

W porcie gdańskim ładują całe zestawy wiklinowych koszyków, połączonych ze sobą metalowymi klamrami. Na koszyku nalepka „Made in Poland”. Co zawiera ta przesyłka? Czarne jagody. Skąd? Ze Szczytna. A więc znów z Olsztyńskiego. Na lotnisku w Warszawie pakują do samolotu zgrabne, dwukilogramowe koszyczki, przykryte liśćmi pokrzywy. Ze środka dochodzi podejrzany szum, jakby ktoś ściernym papierem czyścił delikatnie metalową powierzchnię. To żywe raki; jadą do Francji, Anglii, Belgii, samolotami, żeby w drodze nie usnęły. Tą samą drogą jadą ślimaki, żywe węgorze, szczupaki, sandacze. Samochodami do punktów wysyłkowych, a potem samolotami, lub specjalnymi pociągami ekspresowymi dalej. Do krajów zachodniej Europy. Z Olsztyńskiego.

Obecnie w 1964 r. wiadomo już, że za dwa, trzy lata rozpocznie produkcję fabryka opon w Olsztynie. Fabryka ta zatrudni ponad 3500 pracowników, w tym, blisko 1500 osób personelu techniczno-inżynierskiego. Olbrzymi to zastrzyk inteligencji i fachowców dla miasta wojewódzkiego, liczącego obecnie nieco ponad 70 tysięcy mieszkańców. Przybędą ludzie młodzi, wykształceni, szukający w Olsztynie życiowego startu. Pomagać im będą mieszkańcy wsi, małych miasteczek, dojeżdżający do pracy kolejami, autobusami. Plany dogospodarowania miasta już sporządzono. Termin rozruchu fabryki już ustalono.

Tak jest ze wszystkim. Najpierw plan, potem dokładne projekty przygotowane przez zespoły fachowców. Wreszcie realizacja. Tak powstała fabryka wyrobów paździerzowych w Szczytnie, mebli w Kętrzynie; tak rozpoczęto budowę wytwórni materiałów izolacyjnych w Nidzicy, fabryki farb i lakierów w Ostródzie, nowoczesnych mleczarni w Lidzbarku, Olsztynie i Pieniężnie; tak przygotowano połączenie energetyczne między zagłębem węgla brunatnego i elektrownią w Kolinie a rejonem olsztyńskim.

Poetycka przenośnia — „Ziemia mlekiem i miodem płynąca” — znajduje coraz wyraźniej pokrycie w rzeczywistości. Mleko — wiadomo. Płynie z Olsztyńskiego szeroką rzeką. Miód także. Jedną z przetwórni warzywnych przekształcono na sycalnię miodu eksportowego. W ubiegłym roku przesłano 800 ton do Niemiec, Anglii i innych państw. W tym roku będzie jeszcze więcej. Z myślą o paszy dla krów, ale i „paszy” dla pszczół, zwiększono o jedną trzecią obszar upraw rzepakowych. Bo miejscowe wrzosowiska w Puszczy Piskiej, w okolicach Pasłęka i Bartoszcza, już nie mieszczą wszystkich pasiek, podwożonych karawanami ciężarówek na sezon pszczylny lotów.

Jeziora — to osobne zagadnienie. Nie chodzi o zwiększenie wydajności z hektara. Uzyskuje się teraz 45 kg ryby z ha, (1938 r. 25 kg). Teraz trwa wyścig o jak najszybsze zarybienie wód rybami wyższych gatunków. Szlachetnymi, nadającymi się do przetwarzania na poszukiwane w świecie konserwy. A więc sandacz, sieja, sielawa, łosoś. Z eksportowanych w stanie żywym — pstrąg i jego odmiany. Co trzecia ryba złowiona w ubiegłym roku na Mazurach należała już do gatunku szlachetnego.

Perspektywy rozwoju gospodarczego woj. olsztyńskiego na najbliższe lata w nawiązaniu do już uzyskanych osiągnięć w zakresie zagospodarowania tego rejonu Kraju są wyraźne i konkretne: dalsze uprzemysłowienie, przy jednoczesnym rozwoju rolnictwa i hodowli. Ale nie będzie się forsować przemysłu kosztownego rolnictwa. Olsztyńskie pozostanie spichlerzem Polski, bazą eksportu przetworów rolnych, terenem wypoczynku i turystyki. Wykorzysta się w sposób najbardziej celowy i pożyteczny naturalne bogactwa i warunki geograficzne.

Blisko 400 tysięcy młodych mieszkańców Warmii i Mazur (na 900 tysięcy ludności) stając za kilka lat do pracy będzie wiedziało, co robić, w jaki sposób kontynuować szczytne zadania wytyczone w początkach szóstego dziesiątka lat naszego stulecia.



dla nas — jak on może sądzić — przestały być interesujące, a dla jego dzieci stanowiłyby pamiątkę rodzinną, nie mogłyby być mu zwrócone w oryginale lub kopii? Podaje swój adres w Forbach.

6 grudnia 1963 r. pani Irena Cygan z Międzynarodowej Centrali Telefonicznej w Warszawie otrzymała ode mnie nazwisko, imię i adres Fleischera, z zapytaniem czy ma telefon. W książce telefonicznej Niemiec zachodnich w Forbach (bo istnieje też Forbach we Francji, w Alzacji) pani Irena Cygan odnalazła w spisie dyplomowanego inżyniera Fritza Fleischera. Ale adres nie zgadzał się. Pani Irena, która widziała film, zafascynowana historią, zadzwoniła pod ten numer i zapytała mężczyznę, który zgłosił się do aparatu, czy on nie jest przypadkiem autorem 2 tysięcy...? „Tak to ja” — odpowiedział ten głos. W ten sposób i ja usłyszałem głos Fritza Fleischera. Nasza dziwna znajomość, czysto wizualna i jednostronna, teraz kontynuowana, opierała się tym razem — tylko na głosie.

„W swoim liście nazwał pan nasz komentarz „frei erfunden” (w wolnym tłumaczeniu: dowolny) — pytałem. — My nic nie wiedzieliśmy o panu, wszystko musieliśmy zgadywać. Jak pan ocenia wobec tego nasz film?”

„Ja rozumiem to dobrze — odpowiedział Fritz Fleischer — niestety, nie

widziałem filmu. Zawiadomili mnie o nim znajomi, czytałem o nim w gazetach. Z recenzji i opowiadań wiem, że film jest podobno bardzo dobry. Gratuluję reżyserowi. Film cieszy się na całym świecie dobrą opinią. Ja nie mam żadnych pretensji. Byłem tylko zaskoczony niemiłe, że pokazywano tam moje życie rodzinne. To tylko było dla mnie rażące”.

Z dalszej rozmowy dowiaduję się, że Fritz Fleischer jest inżynierem dyplomowanym i do wojny był zatrudniony w jednym z przedsiębiorstw w Zgorzelcu, a obecnie, w Forbach, dalej pracuje w swoim zawodzie. Do wojska powołany był jako oficer rezerwy. Ostatnie swoje zdjęcia nam znane wykonał przed niewolą. Fleischer, który sam tyle razy fotografował jeńców, sam znalazł się w niewoli amerykańskiej, w obozie jeńckim na terenie Niemiec. Cała jego rodzina przeżyła wojnę. Córki są już zameżne, jeden z synów — żonaty.

Najważniejsze pytanie: „Jakie były motywy pana pracy, tego że wykonał pan tysiące zdjęć?”

„Nie miałem ambicji stworzenia dzieła. To było moje hobby. To była przyjemność. Bardzo lubiłem fotografować. To wszystko” — odpowiada Fleischer. „Jeśli panowie będą w NRF, chciałbym panów zobaczyć, poznać. Serdecznie zapraszam do siebie, tylko proszę przedtem napisać”.



MALY TYGODNIK

 Nr
65

LISTA NAGRODZONYCH W KONKURSIE pt „WIELCY POLACY”

Po ostatecznym obliczeniu nadesłanych wraz z ostatnią pocztą do redakcji kuponów na konkurs pt. „Wielcy Polacy” (ogłoszony w nr 58/59 „Małego Tygodnika”), okazało się, że jest ich około 350. Wśród nadesłanych kuponów jury znalazło aż 180 rozwiązań prawidłowych (rozwiązanie prawidłowe zamieściliśmy w numerze poprzednim). W drodze losowania przyznaliśmy 35 nagród książkowych (listę nagrodzonych zamieszczamy poniżej).

Wszystkie Wasze listy i udział w konkursie dowodzą poważnego zainteresowania historią i kulturą polską; świadczą o Waszej rzetelnej wiedzy i znajomości Polaków, którzy wstawili imię Polski w świecie, a zwłaszcza we Francji i w Belgii.

Zasmuciły nas trochę nieprawidłowe rozwiązania, gdzie przy podanych na kuponie imionach wpisywaliście np.: Joachim Żeromski (zamiast Leleweł), Józef Piłsudski, Bem, Chelmoński, Wybicki lub Wyspiański (zamiast Poniatowski). Niektórzy z Wasz mylnie odgadywali również ilustrację działalności największej Polki — Marii Skłodowskiej-Curie podając nazwiska Konopnickiej, Deotymy i inne.

Najwięcej odpowiedzi przysłali młodsi Czytelnicy zamieszkali w Pas-de-Calais, Nordzie, Moselle, Meurthe-et-Moselle i Haut-Rhin. Cieszymy się ze znacznego udziału w konkursie młodzieży w Belgii, tym bardziej, że w poprzednich konkursach nie brała ona tak licznego udziału.

Największą trudnością dla nas było odczytanie Waszych nazwisk i adresów. Dlatego zwracamy się do wszystkich wymienionych na liście nagrodzonych, aby w razie pomyłki i nieścisłości napisali ponownie do redakcji i podali czytelnie napisane: adres, nazwisko a przy okazji również wiek.

Naszemu przyjacielom dziękujemy za udział w konkursie i zapraszamy do następnych, które niebawem ogłosimy w „Małym Tygodniku”.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ CZYTELNICZY Z FRANCJI

Monika BARANIAK — Les-Loges-de-Bailly par Nangis (S. et M.); Zbigniew BARYLAK — 38, Michel CLOS, Potigny (Calv.); Stanisław BINKOWSKI — 29 Pl.Ste-Claire, Thil (M. et M.); Claude CIEJAK — 25 rue de Véon à l'âne, Troyes (Aube); Erik CURYLO — 58, Bd du Poilu, Péronne (Somme); Jerzy CZUBA — 113, Cité Rouge-et-Court, Oignies (P. de C.); Bolesław DZIURKA — Saint-Ail par Batilly (M. et M.); Henia FARACH — 53, rue de Vaudricourt, Béthune (P. de C.); Nadia JASIŃSKA — 95, Route de Rocroy, Revin (Ardennes); Anne-Gabrielle KACZMAREK — 69, Cité Jean Burger,

Fontoy (Moselle); Jan KACZOROWSKI — 12 bis rue du Faubourg, Montbard (Côte-d'Or); Tadeusz KOŚCINI-SKI — Boulogny (Meuse); J. P. KUSNIERZ — 15, rue Blanche Bannière, Comines (Nord); Joanna LEDOCHOWSKA — 5, rue Parmentier, Décines (Isère); Antoinette LISIAK — 41, Cité Saint-Pierre, Thivencelle (Nord); Irena MISKOWIAK — Gautherets Nr 186/I, rue Montgolfier, Sanvignes-les-Mines (S. et L.); Mireille PETRIKOWSKI — rue Ferrer, Herin (Nord); Alexandra PIOTROWSKA — 22, rue des 4 Minimes, La Machine (Nièvre); Pierre POK — Saint-Martinien par Huriel (Allier); Stanisław RAK — 19/6, rue Lens, Cité Chapelle, Freyming (Moselle); Marie-Agnès STOLARZYK — 5, rue de Chartres, Illiers (E. et L.); Alek SZKLARCZYK — 128, rue de Nantes, Marles-les-Mines (P. de C.); Wanda SMIAŁEK — 4, rue des Renaudes, Pa-

ris 17e; Krzysztof WIESZCZEK — 30, route de St-Gratien, Argenteuil (S. et O.); Bruno WISZKIEL — 20, rue Rapp, Wittenheim (Ht-Rhin); Edwin ZAPALOWSKI — Saverdun (Ariège); Anna ZUCHOWICZ — 15, rue Oberdorf, Carspach (Ht-Rhin).

CZYTELNICZY Z BELGII

Jan BASZAK — Koning Albert nr 23, Zwartberg-Genk (Limburg); Anna HANS — 42, rue de Ways, Genappe (Brabant); Daniel LAMOREUX — 18, de Harlez, Liège; Helena MYZIK — Vrederstraat 49, Zwartberg (Limburg); Grażyna SMOLEŃSKA — 47, rue de Rivage, Harchies (Hainaut); Edouard TONDOWSKI — 426, Chaussée de Waterloo, Bruxelles 5; Helena WIEKIERA — Vuchterbosstraat 28, Vucht (Limburg); Wanda WOLNY — 211, rue Ste-Marguerite, Liège.



Zawody zręczności na lodowisku

Dla Waszych rówieśników łyżwiarzy-amatorów, staraniem „Expressu Łódzkiego” i Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki zorganizowano w Łodzi interesujące zawody na kilku lodowiskach. Młodzi zawodnicy startowali w trzech konkurencjach: wyścig z piłeczką ping-pongową trzymaną na łyżeczce; jazda „jaskółką” i slalom. Te świetne w pomysły zawody zakończyły się obdarowaniem zwycięzców paczkami ze słodyczkami.

Najwięcej uciechy mieli widzowie i zawodnicy w trudnej konkurencji szybkiej jazdy z piłeczką ping-pongową. Żartom i śmiechom nie było końca.

Może i Wy spróbujecie urządzić na swoich lodowiskach podobną zabawę?

Język polski *na wesoło* Lekcja 18 O SYLABIE CZYLI ZGŁOSCE

Niedawno mówiliśmy o głoskach polskich, czyli dźwiękach polskiej mowy. Wśród dźwięków tych wyróżniliśmy samogłoski i spółgłoski.

Przypominamy, że samogłoski są to dźwięki samodzielne, czyste, wymawiane dość szeroko otwartymi ustami: a, e, i, y, o, u, ę, ą.

Spółgłoski są dźwiękami trudnymi do wymówienia bez samogłosek: b, c, d, f, itd. Toteż w żywej mowie spółgłoski wprost „lepią się” do samogłosek, co bardzo łatwo można sprawdzić. Zróbmy maleńkie doświadczenie.

DOŚWIADCZENIE

Wymawiajcie powolutku tekst dwuwiersza, zawierającego wszystkie polskie samogłoski. Pierwsza linijka ma 8 samogłosek: a, e, i, y, o, u, ę, ą. Druga — powtarza je w odwrotnej kolejności: ę, ą, u, o, y, i, e, a. Wolno wymówiony tekst rozpadł się na tyle części, ile było samogłosek:

Da-łeś mi ty po-dusz-kę złą.
Śniał się wśród no-cy mi drze-wa.

Sprawdźcie: w każdej części jest jedna samogłoska. Tylko jedna! Każda taka częśćka wymówieniowa jest to sylaba, czyli zgłoska.

ZAPAMIĘTAJ

Sylaby są to części, na które rozpada się wolno wymówiony wyraz. W jednej sylabie jest jedna samogłoska.

O SYLABIE NA WESOŁO

Ma-ma, ta-ta, nia-nia, ba-ba:



Każda częśćka to sylaba.

Wymów powoli wyraz: mama, tata, niania, baba. Co wyszło?

Ma-ma, ta-ta, nia-nia, ba-ba;
Każda częśćka to sylaba.

Każdy wyraz składa się tutaj z dwu jednakowych sylab.

W każdej sylabie powtarza się samogłoska „a”.

ZABAWA W UKŁADANIE WYRAZÓW

W przytoczonych wyrazach użyto podwójnych sylab: ma, ta, nia, ba. Ponumerujmy je: 1 — ma, 2 — ta; 3 — nia, 4 — ba. Spróbujmy je połączyć po dwie tak, aby każdy wyraz składał się z różnych sylab.

numery sylab	znaczenie utworzonych wyrazów
1-2	plecionka z włókien roślinnych (matte)
2-1	zaporą na rzece (barrage)
2-3	niedroga, niekosztowna (bon marché)
1-3	pasja, zamiłowanie, silna skłonność (manie, passion)
4-3	naczynie na mleko (jarre)

PRAKTYCZNE ZNACZENIE WIADOMOŚCI O SYLABACH

Umiejętność dzielenia wyrazów na sylaby jest potrzebna każdemu. Musimy umieć przenosić wyrazy z jednej linijki tekstu do drugiej. Na sylaby dzieli się też tekst piosenek dopisywany do nut. Ponadto trzeba pamiętać, że w języku polskim akcent pada na przedostatnią sylabę, umiejętność dzielenia słów na sylaby ułatwi nam naukę wymowy.

ZASADY DZIELENIA WYRAZÓW NA SYLABY

1. Jedną spółgłoskę łączymy zawsze z samogłoską następującą po niej, a nie z poprzedzającą np.:

Ja-nek i Fra-nek nio-są szkla-ny dzba-nek, a nigdy: Jan-ek i Fran-ek nios-ą szklan-y dzban-ek.

2. Dwie jednakowe litery zawsze rozdzielamy np.:

Wo-ła dzie-ci pan-na An-na:
„Już jest mięk-ka kasz-ka man-na”



3. Kilka różnych spółgłosek albo rozdzielamy w dowolnym miejscu, albo w całości przenosimy do drugiej sylaby. Wolno tak dzielić: i-skra, is-kra, isk-ra, nie wolno zaś dzielić: iskr-a.

ZADANIE KONKURSOWE

Podzielcie na sylaby następujący tekst:

„Janek i Franek stłukli raz dzbanek, spodek, miseczkę oraz saganek. Hanna, Iwona oraz Halina zdążają lekkim krokiem do kina. Tuż obok rynny jest duża wanna, a obok rośnie wonna dzie-wanna.”

Nagrodę stanowi wartościowa książka.

Profesor GRAMATYKA

Uwaga: dwu lub trzech liter oznaczających jeden dźwięk nigdy nie rozdzielamy. Pamiętajcie o tym, wykonując dzisiejsze zadanie.

A oto wyrazy utworzone z sylab ma-, ta-, nia-, ba-: 1. mata, 2. tama, 3. tania, 4. mania, 5. bania.

ZAGADKI

Łączy części materiału.
Gdy na końcu „c” dorzucisz,
to poprosić możesz śmiato,
by ci zreperował bucik.

*

Pół chomika, pół indyka
i częśćka kamienia —
wszystko razem lasem pachnie,
barwami się mieni.

ALBUM FLEISCHERA



Późną jesienią 1961 roku reżyser filmowy Janusz Majewski jechał w Warszawie taksówką w towarzystwie kilku swoich współpracowników. W pewnej chwili taksówkarz odwrócił się i włączył nagle do rozmowy dotyczącej scenariusza. „Panowie, ja w 1945 roku kupiłem szafę, porzuconą przez Niemców. W niej, wśród bezwartościowej makulatury znalazłem rzecz, która może panów — jak styszę filmowców, zainteresuje”.

Kilka dni potem taksówka nr 518 zatrzymała się pod wieżowcem na Tamce, gdzie mieszka Janusz Majewski. Wsiadł z niej właściciel, Sylwester Karczewski, niosąc w ręku trzy grube tomy. Kiedy otworzył je, naszym oczom przedstawiła się masa pociętych na niewielkie odcinki negatywów taśm małoobrazkowego filmu, ułożona w poszetki podobne do tych, których używa się w klaserach do przechowywania znaczków pocztowych.

BYŁA TO ogromna ilość zdjęć, jak potem obliczyliśmy przeszło 2000, ponumerowanych czasem zaopatrzonych jakimś cyframi, w których domyślaliśmy się dat, ale pozbawionych jakichkolwiek komentarzy i podpisów. Jedyne dwa słowa, jakie znaleźliśmy, brzmiały: „Fleischer” i „Goerlitz”.

Kartka 1. Film numer 1. Klatka pierwsza. Beztroška rodzina na wycieczce w górach: na skale siedzi łysawy mężczyzna z wąsikami, w pumphach, na pierś aparatu marki Leica.

Domyślaliśmy się, że to jest pan Fleischer, że tym aparatem wykonał swoje 2 tysiące zdjęć, że mieszkał w Goerlitz. Poza tym nie wiedzieliśmy nic więcej. Nie znamy nawet jego imienia. Nazwaliśmy go więc „Frycem” jak można by nazwać każdego Niemca.

Ta pierwsza klatka miała stać się potem pierwszą klatką naszego filmu, jej opis pierwszą linijką scenariusza filmowego. Była to szczególna praca. Najpierw musieliśmy się zapoznać z tym ogromnym, nieznanym nam materiałem fotograficznym, przedstawiającym nie znanych nam ludzi, miejsca i sytuacje na małoobrazkowych negatywach. Po wstępnej selekcji zostało zakwalifikowanych około 200 pasków zawierających po kilka klatek. Odbitki — „stykówki”, które otrzymaliśmy, oglądaliśmy przez szkła powiększające. Ukazały się naszym oczom pierwsze sceny, zarys obrazu, który stworzył Fleischer. Powiększone do formatu pocztówki pozytywki oglądaliśmy również pod szkłem powiększającym. Nie tylko, by wybrać zdjęcia, ale żeby dowiedzieć się czegoś o ich autorze, jego rodzinie, miejscach, gdzie były robione.

ZACZELIŚMY poznawać najpierw jego rodzinę. Znaleźliśmy rodzinę Fleischera, dzieci, śledziliśmy na kolejnych klatkach ich rozwój. Znaleźliśmy mieszkanie Fleischera w Goerlitz, jego rozkład, choć nie wiedzieliśmy, w jakiej części miasta się znajdowało i czy moglibyśmy odnaleźć je w polskim już Zgorzelcu. Wywoływacz ukazał nam na kliszach pokoje państwa Fleischera, obraz ich życia rodzinnego: w zaciszu lampy pani Fleischer i najstarsza córka szyją, najmłodszy syn u stóp matki, na dywaniku, czyta książkę. Starszy syn w fotelu, obok zabawki najmłodszej córeczki: lalki, wózek dla lalki. Mieszkańskie wnętrza z wielką komodą, nad głową starszego chłopca, nad fotelem — wielka mapa Europy. Ciemną kreską zaznaczona linia frontu na granicy Francji, tak jak przebiegał on w pierwszych dniach marca 1940 roku.

Sprzed mapy u państwa Fleischera przenosimy się w miejsca na niej oznaczone. Jednocześnie nagła przemiana

pana Fleischera: jesionkę zamienia na mundur.

Z analizy zdjęć dowiedzieliśmy się, że Fleischer był oficerem, nie wyższego jednak stopnia niż kapitan. Znaleźliśmy jego samochód, którym często się posługiwał. Po trochu zżyliśmy się niejako z samym Fleischerm — naszym Frycem. Znaleźliśmy już jego zainteresowania, sposób kadrowania zdjęć, wybór tematów. Oto Fleischer w gronie współtowarzyszy broni, z którymi odbędzie wielką wojnę (później będą stałymi bohaterami jego zdjęć — a więc i naszego filmu, będziemy poznawać ich nawet w największych grupach ludzkich) na tle budynku ich jednostki. Następny film: krajobraz, prawdopodobnie Wogezów. Okopy. Pierwsze ofiary: zabite przez oficerów dziki. Okopy już bez śniegu.

Tak opisujemy wybrane zdjęcia, jedno po drugim, niektóre jednym słowem, innym, które rozbijamy na grupy, sceny, poświęcając wiele zdań. W ten sposób powstaje spisana za zdjęć historia, która jest zarazem scenariuszem filmu.

FRANCJA. Pobojuwisko: działa, kuchnie polowe, jaszczce, podoficer niemiecki ciągnie znalezione koc. Łąki, w głębi sady, zabity żołnierz francuski, obok niego karabin. Zdobyty czolg. U wjazdu do miasteczka rozbita barykada z pojazdów i narzędzi rolniczych. Grupa żołnierzy niemieckich skubie zdobyczny drób: masa pierza, w głębi zamaskowane pojazdy. „Portret bohatera”: poczerwiała od prochu, zmęczona twarz. Zwycięski oddział ze śpiewem wkracza do miasta.

Straszliwe zniszczenie w mieście: katedra i samotny Napoleon I na koniu. Wokół porzucony sprzęt, wypalone i zdruzgotane domy.

Kolumna zmotoryzowana posuwająca się w głąb Francji pilotowana przez motocyklistę z „lizakiem” dogania koniec kolumny uciekinierów; staromodne auta. Uciekinierzy przy drodze. Dziewczynka z pieskiem. Chłopi na dwukołowych wozach. Młoda chłopka konno. Fotograficzna aluzja do Joanny d'Arc? Masa samochodów obładowanych dobytkiem, zatrzymanych w czasie przebijania drogi wśród lasów. Małe, czarno ubrana staruszka, pchająca taczki drogą zupełnie pustą, po bokach: dwa rzędy opancerzonych niemieckich pojazdów.

Marsz na Paryż: oddział rowerzystów, pieszo, w upale porożpinane mundury, rowery prowadzą obok. Niekończące się kolumny jeńców francuskich.

Spojrzenia fotografowanych: jeden w bok, z pogardą, drugi w obiektyw Fryca — z nienawiścią. Obóz jeńców za siatką, wartownik. Obiektyw Fryca wybiera tablicę z francuskim napisem

Deux mille négatifs photographiques petit format, pris probablement avec une „Leica”, trouvés en 1945 dans la cave d'une maison ruinée de Goerlitz qui retrouvait alors son nom polonais de Zgorzelec, servirent 18 ans plus tard à faire un des meilleurs courts-métrages mondiaux de l'année 1963. Comment? Le résumé français en page suivante vous l'apprendra.

„Pomnik Zawieszenia Broni” — 1,2 km. Dopisane: „WAFFENSTILLSTAND” Zdjęcie pomnika, tablica z cytatem Focha.

NASTĘPNY ETAP podróży po Europie umundurowanego turysty Fryca, zafascynowanego wyrwanym się z Goerlitz i korzystającego z osobliwego biura turystycznego — Wehrmachtu. POLSKA. Defilada na Placu Saskim w Warszawie. Cykl zdjęć ze zwiedzania podbitego miasta w lipcową niedzielę 1940 r. Dom Szopena opryskany odłamkami. Turystyka wśród ruin: sześć ujęć zniszczonej Warszawy, m. in. z napisem: „Szukasz szczęścia, wstąp na chwilę” na spalonym domu. W planach inni fotografujący Niemcy. Furka żydowska, spełniająca rolę omnibusu. Zmęczeni, śpiący tragarze. Reakcja na obiektyw Fryca: stary Żyd, zgodnie z nowym przepisem, kłania się do obiektywu — fotografującemu Frycowi. Kilka grup żydowskich. Starzec. Handlarz opaskami: jego spojrzenie w obiektyw. Dzieci żydowskie patrzące w aparat: ufnie, z zaciekawieniem; nie zdają sobie sprawy z tego, kto je fotografuje. Fryc wie, dlaczego fotografuje Żydów: zdjęcia chce zachować jako dokument ich obecności. Młody Żyd, w typie Samsona, wpatrzony w Wisłę. Stary Żyd z opaską w wielkiej panoramie ruin, siedzący, jak Hiob. Trzech kumpli Fryca — pamiątka z Warszawy. Duża grupa więźniów, prowadzona przez eskortę niemiecką (dwa ujęcia, na drugim trzej więźniowie obracają się patrząc na Fleischera) zamyka obraz Warszawy z letniej, lipcowej niedzieli.

ZNASTĘPNYCH zdjęć dowiadujemy się, że Fleischera przetruciono w kierunku wschodnim. Kolejny etap podróży Fryca — ZWIĄZEK RADZIECKI.

Batalion na polanie, w czworoboku, w pełnym uzbrojeniu, zwrócony frontem do małej trybuny pomiędzy ckmami i swastykami, z której przemawia dowódca. Słubowanie. To czerwiec 1941 nad Bugiem. Batalion gotowy do odmarszu. Ostatnia odprawa, z tyłu na trawie pełny ryszstunek.

Podbite miasto: Połtawa na przełomie lat 1941 i 1942. Obiektyw Fryca wychwytuje przejawy nędzy w okupowanej Rosji: chłopcy-pucybuci czyszczą rozsadanym pychą zwycięzcom buty. Scena deportacji jakiejś grupy cywilów. Dwa wiszące obok siebie afisze. Jest to program teatru Wehrmachtu na tydzień 14.12.41—20.12.41 r.: Komedja Variété „Wielki Koncert Woskowy”. Komedja muzyczna. Obok: „Bekanntmachung. Zostali ukarani śmiercią Libzenko Władimir, Nowarodzki Mikołaj i Bohonorowski za kradzież przedmiotów wojskowych”.

Wielka wiosenna ofensywa w rejonie Czugujewa i Charłowa. Kolumna czołgów, samochodów pancernych i aut w rzece błota. Wyciąganie auta z rowu. Przeprowadzenie jednostki artylerii przez błotnistą, wylaną rzekę; narada oficerów nad rzeką, wybranie miejsca — potem kolejne fazy forsowania przez ludzi, konie, działa, amfibie. Kolumna na drugim brzegu.

Widok stepu o zachodzie słońca. Film nr 56. Kolejne klatki: pozycja dowodzenia artylerii w stepie. Telefony, lornety. Zbliżenie krzaka burzanu. Stanowisko peryskopu. Widok przez peryskop: przestrzeń stepowa przecięta jarem czy drogą z wsią. Działo. Widok przez peryskop po strzale: biały obłoczek w stepie. III zdjęcie przez peryskop: pożar trafionego domu. Ostatnia klatka tego filmu prawdopodobnie we wsi, która była ostrzelana, już zajętej: ławka wywleczona z klasy małych dzieci, w niej rozbawiony żołnierz niemiecki, nie wie jeszcze, że odbiera lekcję historii.

Obiady i śniadania sztabu w cieniu przy stołach wyniesionych do ukraińskich sadów. Wygody i uroki życia sztabowego w stepie podkreślone obiektywem Fryca: auta, małe stoliki i krzesła, maszyna do pisania, butelki z winem, jedzenie, mapy — wreszcie narada sztabu, mapy rozłożone na masce auta. W opisie zdjęć „Vormarsch zwischen Donez u. Don”: Pośpieszny pochód wielkiej kolumny w narastającym kurzu, kończy się „burzą kurzową”, w której prawie niewidoczne posuwają się pojazdy.

PIEKNY KRAJOBRAZ ukraiński. Potem rozwalona chata: rozpaczający chłopci. Gesty determinacji. Poparzone czy ranne dziecko leżące pod gołym niebem. Ognisko, na którym teraz gotują. Masa uciekinierów ciągnąca drogą stepową. Don osiągnięty. Czterech śpiących jak martwi, żołnierzy niemieckich. Obiad oficerski przy nakrytym obrusie w stepie. Kolumna jeńców radzieckich. Nienawistne spojrzenie na Fryca, fotografującego. Marmurowa kolumna na wzgórzu, pozostała z nieistniejącego już budynku, przypomina Akropol. Wielbiad zabiłany w stepie wpadł w ręce niemieckie, niemiecki cmentarz: setki grobów. 30 drogowoskazów w zupełnej pustce stepu — we wszystkie strony, nie widać tylko żadnej drogi.

Urlop w Goerlitz: dzieci urosły, syn w mundurze Hitlerjugend, w mieszczańskim wnętrzu wielka mapa podbojów III Rzeszy, portret Hitlera. Zdjęcie z dworca w Goerlitz. Nastrój pokoju, słońce. Oczekiwanie na pociąg frontowy. Obok plecak.





ROZMOWY „TYGODNIKA” Z AKTORAMI

BOURVIL W FILMIE „LE ROUGE ET LE BLANC”

Siedem liter składających się na nazwisko Bourvil wystarczy za najbardziej dokładne i wierne przedstawienie naszym Czytelnikom tego popularnego aktora. Któż go nie zna? Kto nie widział przynajmniej jednego z jego filmów; nie słyszał jego pływ, nie zna jego głosu z radia, a jego twarzy z telewizji? Jego nieprzewycięzionej siły komicznej i bezpośredniości w interpretacji różnych, znanych nam dobrze z życia codziennego postaci? Kto z nas nie odnalazł się w wielu momentach i sytuacjach i perypetiach przeżywanym przez Bourvila w filmie „Le trassin ou les plaisirs de la ville”?

Lista filmów, w których grał ten znakomity artysta, jest zbyt długa, by ją Wam podać w całości; ma on na

swoim koncie przeszło 40 filmów. Przypominamy kilka: „Le Rosier de Mme Husson”, „Drôle de Dimanche”, „La Jument Verte”, „Le Capitain”, „Fortunat” i ostatnie: „Les culottes rouges”, „Drôle de Paroissien”, „Le Magot de Josefa” i „La cuisine au beurre”, gdzie po raz pierwszy widzimy dwóch największych komików ekranu francuskiego, razem: Bourvila i Fernandela.

Bourvil przyjmuje nas w garderobie w teatrze „Des Nouveautés” w Paryżu, gdzie od 5 miesięcy gra z ogromnym sukcesem sztukę „La Bonne Planque”

— Czy to prawda, że wybiera się Pan do Polski? W jakim celu? Kiedy? Czy zna Pan Polaków? Jakiego Pana życzenia, które chciałby Pan, aby zrealizowały się w Nowym Roku?

— Wybieram się do Polski w 1964 roku z okazji filmu, który będę kręcił z realizatorem Alex Joffe. Temat jego, to przygody paryskiego szofera taksówki, który pragnie zwiedzić Moskwę i udaje się w tę podróż wehikułem (pan Bourvil gra rolę szofera). Film ten będzie się składał z trzech części: pierwsza w Paryżu, trzecia w Moskwie, a środkowa — na trasie podróży, która biegnie także i przez Polskę. W podróży tej — oprócz przeróżnych przygód przewidzianych w scenariuszu — jest trochę miejsca na rzeczy nowe. Tytuł dotychczasowy tego filmu jest „Le Rouge et le Blanc”, a więc polskie barwy narodowe.

— Będę miał więc okazję poznać i Polskę, do której czuję ogromną sympatię, jak zresztą większość Francuzów; jest to zapewne konsekwencja naszego odwiecznego powiązania historycznego i kulturalnego. Polaków, takich prosto z Polski, nie znam, ale znam wielu Francuzów, którzy są z pochodzenia Polakami. Jednym z nich jest filmowy realizator, z którym pracowałem niedawno, Jean-Pierre Mocky...

— Moje życzenia noworoczne? Hm... chciałbym, żeby w dalszym ciągu wszystkie moje sprawy zawodowe i prywatne szły tak jak dotychczas, a myśl o ewentualnej groźbie wojny odsunęła się jak najdalej od całej ludzkości. Jestem ojcem rodziny, która wypełnia mi życie, mieszkam na wsi pod Paryżem, kocham spokój i przede wszystkim Pokój, jak większość ludzi na świecie. A wszystkim polskim widzom, dotychczasowym i przyszłym, w Kraju i na świecie „Dobrego Nowego Roku!”

Zdanie to wypowiedziane jest przez Bourvila nieskazitelną polszczyzną. Jeszcze jeden serdeczny uścisk dłoni naszego przemiego rozmówcy, przyjacielski gest ręki: „A bientôt!”... i już jest na scenie.

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Piszę do pani, bo nie mogę sobie poradzić z mężem. To dobry chłop, uczciwy, pracowity, tylko że robi zawsze jak mu zagraj. Ważniejsze dla niego słowa koleżków niż moje. Godzinami przesaduje w kafejkach, pije wino, szklanka po szklance, traci pieniądze. Jak go proszę, nie rób tak, wracaj do domu po robocie, po co ci to, odpowiada — nie mogę, śmieliby się ze mnie. Wszyscy tak robią, powiedzą, że ja się boję żony. Jak uszyscy idą, to muszę i ja. — I taka z nim rozmowa. Już mi to obrzydło. Cały dzień siedzę sama, liczę się z groszem, a ten traci tylko i traci pieniądze. Niech mi pani poradzi, co z takim chłopem zrobić. Jak mu przemówić do rozumu. Zapomniałam napisać, że on choruje na żółtą i to wino dobrze mu nie robi.

ANNA L.

SZANOWNA PANI!

To bardzo trudna sprawa przemówić do rozsądku mężowi, który tak liczy się ze zdaniem koleżków. Trzeba by wymyślić jakieś sposoby, żeby go do domu przyciągnąć. Może on się czymś specjalnie interesuje, może lubi majsterkować, może by chciał hodować gołębie, króliki czy coś w tym rodzaju. A może by go pani namówiła, żeby kupić na raty telewizor. Znam wiele wypadków, kiedy telewizja przyciągnęła tak mocno mężów do domu, że przestali chodzić do kafejek. Tam może też jest telewizor, ale to nie to samo. Tam są przede wszystkim koledy i wino. Niech pani spróbuje. To może pomóc. I proszę koniecznie do mnie napisać za kilka miesięcy.

ANNA!

KOCHANA PANI ANNO!

Niech mnie pani ratuje. Nie wiem co robić. Mam dopiero dwadzieścia pięć lat, a życie mi już zupełnie zbrzydło. Dwa miesiące temu urodziłam dziecko nieślubne, z nieznanego ojca. Człowiek, który mi wyrządził tę okropną krzywdę, przed tym obiecywał, że się ze mną ożeni. Potem, gdy powiedziałam mu, że jestem w ciąży, nie chciał o niczym słyszeć. Ma żonę, dzieci, jest szanowany, poważny, na stanowisku. Specjaliści polscy zwracają uwagę, że praca w domu wymaga znacznie więcej energii niż praca kobiety w przemysłu przy obsłudze maszyn...

NIESZCZĘŚLIWA

MOJA DROGA!

Pani sytuacja jest bardzo trudna i ciężka. Ale musi pani znaleźć w sobie

siłę, żeby z tej sytuacji wyjść. Przede wszystkim musi pani sama uwierzyć, że nie jest żadną hańbą ani wstydem posiadanie nieślubnego dziecka. Tak uważają dziś tylko ludzie zacofani i nienowocześni. Wiele kobiet samotnych decyduje się na dziecko, czyni to świadomie, wiedząc, że ojciec dziecka nigdy się z nimi nie ożeni. Przed laty takie kobiety i takie dzieci uważane były za wyrzutki społeczeństwa. Dziś, na szczęście, te czasy minęły, ale oczywiście w opinii publicznej pozostały resztki starych wyobrażeń. Dlatego, dla dobra pani i dziecka, a przede wszystkim dla pani spokoju, uważam, że powinna pani wyjechać w zupełnie inne strony. Oczywiście trzeba to przygotować i zorganizować. Trzeba znaleźć pracę i mieszkanie, trzeba pomysleć o opiece nad dzieckiem, czyli o żłobku. Gdy znajdzie się pani w nowym otoczeniu, które nie o was nie wie, od razu poczujecie się pani lepiej. Sądzę, że taka zmiana dobrze zrobi. Tamte strony, gdzie to wszystko się stało, ciągle przypominają pani jej krzywdę. Teraz trzeba o niej zapomnieć. Trzeba żyć tak, jakby to dziecko, które przecież pani pokochała, było naprawdę upragnione. Jedną tylko rzecz radziłabym pani zrobić. Zwrócić się listownie do owego pana i zażądać pensji alimentacyjnej. Uprzedzić, że jeśli dobrowolnie nie będzie jej wypłacał, zwróci się pani do sądu. W tej ciężkiej sytuacji materialnej, w jakiej się pani znajduje, nie wolno rezygnować z pieniędzy, które się dziecku należą. Ma do nich prawo. Życze pani, by dziecko dobrze się choowało i by jeszcze znalazła pani człowieka godnego miłości.

ANNA

Moja żona „nie pracuje”

Czy wszyscy mężowie orientują się ile wysiłku fizycznego pochłaniają zajęcia domowe „niepracującej” żony? Spróbujmy się zastanowić. Według Instytutu Fizjologii Pracy w Dortmundzie praca np. przy myciu okien czy staniu łożek prawie dorównuje, przy sprzątanu równa się, a przy myciu wanny przewyższa wysiłek robotnika wykonującego ciężką pracę fizyczną. „Przy okazji” zakupów dla 4-osobowej rodziny kobieta przenosi w siatce czy torbie 2,5 do 3 ton w ciągu roku (!). Ocenia się, że zapotrzebowanie na kalorie organizmu gospodyni domowej równe jest zapotrzebowaniu metalowca! Specjaliści polscy zwracają uwagę, że praca w domu wymaga znacznie więcej energii niż praca kobiety w przemysłu przy obsłudze maszyn...

Tak przedstawia się ocena wielkości wysiłku. Ile on trwa — ile godzin zajmuje praca w domu?

Według badań amerykańskich, dotyczących rodzin miejskich: 80, 54 lub 50 godzin tygodniowo (w zależności od środowiska), według badań francuskich: od 56 do 78 godzin tygodniowo (w skrajnych przypadkach — po 15 godzin dziennie). W Anglii: żony robotników z okolic Londynu pracują 71 godzin. W Szwajcarii: od 49 do 57 godzin. W NRF: 70 i 80 godzin tygodniowo...

Liczby te ilustrują sytuację w różnych krajach.

Dane przytoczone wyżej dotyczą kobiet niepracujących zawodowo. A te,

które pracują, z natury rzeczy mogą poświęcać rodzinie mniej czasu. Ile?

Badania francuskie szacują go na 45—48 godzin tygodniowo, NRF — na 44 godziny tygodniowo. Badania polskie przeprowadzone wśród włókniarek iódkich wykazały przeciętną 46 godzin (bez opieki nad dziećmi). Zauważmy: przecież to (operując pojęciami pracy w przemyśle) — odpowiednik zmiany fabrycznej, podwójnego dnia roboczego.

Specjaliści zwracają zarazem uwagę na przełom, jaki dokonuje się z chwilą, gdy w małżeństwie pojawiają się dzieci i rozpoczyna się „pełnia” życia rodzinnego. Liczba godzin zajęć domowych zwiększa się wówczas o połowę i więcej. Np. we Francji oblicza się, że zajęcia kobiety niepracującej zawodowo, bezdziennej, trwają blisko 9 godzin dziennie; z 1 dzieckiem — prawie 12, z dwojgiem — 14, a przy trojgu i więcej dzieciach — przeszło 15.

POLSKIE IMIĘ POPULARNE WE FRANCJI

Stanislas de Girardin — syn protektora Jana Jakuba Rousseau, orientaliści — Stanislas Julien i Stanislas Guyard, znakomity geolog Stanislas Meunier, malarz-impresjonista Stanislas Lepine — oto tylko niektóre przykłady wybitniejszych Francuzów, którzy nosili polskie imię Stanisław. Imię to — na co wskazują badania znanego krakowskiego językoznawcy S. Wędkiewicza — należy do najbardziej rozpowszechnionych polskich imion we Francji. Drugim z kolei imieniem pol-

PRAWNIK WYJAŚNIA

Pan DUKIELA — Thumaide — Belgia

Zona moja pracowała 18 lat w fabryce włókienniczej w Roubaix. W 1958 r. na skutek choroby wyjechała na wypoczynek do córki zamieszkałej w Belgii. Od tej pory nie wróciła do pracy we Francji. Czy będzie mogła starać się o pensję za przepracowane lata? Czy ewentualnie miałaby prawo do górniczej renty wdowiej z tym, że myśmy się pobrali po moim przejściu na emeryturę?

*

Ażeby móc ubiegać się o rentę starczą proporcjonalną, należy opłacać składki ubezpieczeniowe co najmniej przez 15 lat po osiągnięciu wieku starczego, który wynosi 60 lat. Ponieważ żona ma przepracowanych 18 lat we Francji, spełnia więc warunek wymagany przez ustawę, który otwiera prawo do renty proporcjonalnej po doświadczeniu do 60 roku życia.

Zgodnie z art. 155 dekretu z 27 listopada 1946 r., wdowa po górniku, który przepracował co najmniej 15 lat w kopalni, bez względu na wiek w chwili śmierci męża, ma prawo do pensji równąjącej się połowie renty przewidzianej art. 147 i 148 powyższego dekretu dla górników, którzy osiągnęli ten sam okres pracy w kopalni jak i jej zmarły mąż. Art. 158 przewiduje, że powyższa pensja przysługuje wdowie, o ile nie było rozvodu lub separacji na wyłączną niekorzyść żony i o ile ślub był zawarty co najmniej na 3 lata przed datą zaprzestania pracy w kopalni. Niemniej jednak żaden warunek co do czasu trwania małżeństwa nie jest wymagany, jeśli w chwili zaprzestania pracy górnik istnieje dziecko zrodzone z małżeństwa.

Dla żon, które były na utrzymaniu zmarłego w ciągu ostatnich trzech lat, a które nie mają prawa do renty, są przewidziane zapomogi w ramach rocznego budżetu Kasy Autonomicznej.

Badania wśród włókniarek iódkich wykazały, że zajęcia kobiety trwają od 6,6 godzin dziennie (dla rodziny bezdziennej) do dziewięciu godzin przy trojgu lub więcej dzieciach. A więc 63 godziny tygodniowo „dodatkowego” zatrudnienia w domu poza pracą w fabryce.

To, że praca kobiety w domu nie jest łatwa — wiemy. Wydaje się jednak, że nie zdajemy sobie sprawy, jak ona jest trudna. W ocenie operujemy obserwacjami, wrażeniami. Przytoczone tu dane wskazują, jak wielkiego wysiłku wymaga praca kobiety w domu.

Te kobiety w przypadku jeśli nie pracują zawodowo określa się mianem: „przy mężu”. To niefortunny, pokutujące wciąż jeszcze sformułowanie na pewno wpływa ujemnie na kształtowanie się opinii o pracy kobiety w domu, zmniejsza jej pozycję społeczną, powoduje lekceważenie jej ciężkiej pracy.

Zastanówmy się nad tym!

skim, adaptowanym przez rodziny francuskie, jest Kazimierz. Rządziej występują takie imiona, jak: Bolesław, Wacław, Jacek (Hiacynt) i Tadeusz, zaś żeńskich — Jadwiga (Hedwige). Imię Stanisław przeniknęło również do literatury francuskiej. Tak np. u Stendhala w powieści „Czerwone i czarne” występuje Stanislas Xavier — syn państwa de Renal, Stanislas Merneffe w „Kuzynce Bietec” Balzaca, Stanislas de Graudredon w „Francillon” Dumasa itp.

Cécilia

11, rue de Paris-LILLE-56, rue de Paris

Własne wyroby cukiernicze

Własna czekolada

Własne drażetki

Własne chleby

Własne kruche ciastka

i inne własne specjalja

Nasze wyroby są zawsze świeże,
wysokiej jakości i po przystępnych cenach!

Fryzjer polski FRANÇOIS et JACQUELINE

53, rue des Acacias — PARIS XVII

(na rogu Avenue Mac-Mahon)

Tel.: GALvani 93-59

Metro — ETOILE

NA WIOSNĘ — KRATKA

Paryskie domy mody lansują na tegoroczną wiosnę materiały w kratkę. A czy wiecie, gdzie od lat artyści-plastyści i artyści tkacki produkują jedne z najpiękniejszych w Europie samodzielny w kratkę? W Polsce, szczególnie w Warszawie. W sklepach „Cepeli” nie można wprost oczu oderwać od pięknych, malarskich kompozycji kolorystycznych tych samodzielnych. Dlatego szczerze radzimy zaplanować zakup takiej kraty na suknię, garsonkę lub płaszcz

w czasie pobytu u rodziny w Kraju. Polskie materiały w kratkę śmiało konkurować z najpiękniejszymi kompozycjami projektantów francuskich.

Z paryskich kolekcji mody wiosennej prezentujemy: dwa młodzieżowe modele — lekko dopasowany w tali, dwurzędowo zapinany płaszcz z materiału w drobną czarną kratkę na białym tle oraz prosty kostium również w kratkę z żakietem zapinanym na zamki błyskawiczne.



Potrawy z ziemniaków

Pocziwe kartofle, ziemniaki, pyry, grule, garabole, bambery — jak je nazywają w różnych dzielnicach Polski, jadamy zazwyczaj „z wody”, odsmażane, „duszone” z grzybami, pomidorami itp., zapiekane z jajami, jako „frytki” lub „pompajle”, pieczone oraz w innych postaciach — od placzków ziemniaczanych i sałatki poczynając — na zupie „kartoflane” skończywszy.

Placki z kartofli — to radość dla każdego polskiego domu. Najpierw musimy utrząść kartofle na tarce, wymieszać z mąką, jajkiem i solą, szybko smażyć na gorącym tłuszczu i podawać chrupiące.

Inny przysmak — pyzy — przyrządza się z surowych kartofli tartych i osączonych z soku oraz odpowiedniej proporcji kartofli ugotowanych i przeciśniętych przez maszynkę, do których dodajemy mąkę kartoflaną. Pyzy podaje się ze skwarkami, sosem, a także można je faszerować mięsem.

Wyborne są kluski kartoflane — kopytka. Sporządza się je z gotowanych kartofli z dodatkiem jajka i mąki, a jeśli do tak spreparowanego „ciasta” włożyć śliwkę — będą to knedle kartoflane „à la Prague”.

Kartofle nadziewane przygotowuje się tak jak pomidory: surowe wydrąża, nadziewa farszem według smaku, a potem obwiązuje nitką i zapieka w tłuszczu.

Tylko DLA KOBIEC

© MAGISTER HALINA STRZEMIŃSKA

z Instytutu Pracy w Warszawie przeprowadziła badania obowiązków kobiety pracującej w Polsce. A oto niektóre dane z tej dziedziny: matka pracująca może w dzień powszedni poświęcić na rozrywkę (czytanie książki, słuchanie radia, spacer), zaledwie 44 minuty, a własnej osobie (posiłek, toaleta), niewiele ponad godzinę. W ciągu dnia na chwilę bezczynności wypada przeciętnie dla całej zbadanej zbiorowości około 29 minut, a dla kobiet posiadających dzieci jeszcze mniej, bo 20 minut. Kobiety zatrudnione w przemyśle przeznaczają na sen średnio 6 godzin i 20 minut.

© NIEZAMEZNE DUNKI będą miały znowu okazję pokazać swoje zbiory rękawiczek. Istnieje bowiem bardzo stary, ale nadal przestrzegany zwyczaj, który pozwala Dunkom oświadczać się o rękę ukochanego mężczyzny. Mogą to czynić jedynie w latach przestępnych, 29 lutego. Jeżeli kobieta dostanie „kosza”, mężczyzna musi za karę podarować jej 12 par rękawiczek.

© PIERWSZY ROZWÓD W HISTORII NEPALU otrzymała pani Runu Rana. Do tej pory ustawodawstwo tego kraju nie przewidywało możliwości udzielania rozwodów. Istniało wprawdzie pojęcie separacji, jednakże kobiety nie mogły powtórnie wyjść za mąż. Nowe postępowe ustawodawstwo wprowadzone zostało przez króla Mahendrę.



ALFA
le plus grand choix :
DE MACHINES A COUDRE
MEUBLES ET VALISES

Maszyny do trykotażu

PASSAP

Ets. PRINCE: 14, rue Ste-Anne-LILLE

*Pokazy- Wyjaśnienia w języku polskim

ALFA Marque de la qualité

— Pojadę.
— Bo widzisz, ja mam udział w jednej kopalni w Klondyke. Ale trza pieniądze. Te twoje dwadzieścia tysięcy — to kropelka w oceanie. Trzeba by kilkakrotnie sto tysięcy. Wówczas można by sztucznie poderwać całą sprawę szwindlami, wydrzeć współnikom akcje, samym zacząć grzać — i miliony. Jest taki jeden, co by to zrobił... Straszny to drań, ale on jeden jedyny. Cóż, kiedy teraz goły jak bizun amerykański. Trza by zebrać pieniądze szybko, oj szybko! Z Wiednia na Triest, na Morze Czerwone, na Celebes, na Sumatrę... Są tam takie wyspy...
— Tak, są. Jest wyspa Nowa Zelandia... — szepnęła uśmiechając się czarownie.
— To nie po drodze, to daleko...
— Tak, to daleko.
— Do Wiednia! Trzeba jechać!
— Jakże ty myślisz zdobywać te pieniądze?
— Jak zdobywać? Hm...
— Giełda, co?
— A tak... Saha-giełda... Czy ten Szczerbic ma pieniądze? — spytał niespodzianie.
— Skądże ci to do głowy przyszło?...
— No, tak, ciekawość. Gra on w karty?
— Zdaje się, że gra.
— A nie widziałaś, żeby tak dużo przegrywał, wygrywał?
— Nie myślę, żeby on grywał z byle kanałią w karty. W ruletę to grywał.
— Co, ruleta! Ruleta — to dla mopsików strzyżonych i kózek angorskich, żeby się czymś wzruszały. A ty mówisz dobrze po francusku?
— Cóż za skoki myślowe! Mówię po francusku.
— A po angielsku?
— Nie umiem ani słowa.
— A może byś się tak nauczyła?
— Od razu, w parę dni, co?
— Bo ja, uważasz, potrzebuję. To, że mówisz dobrze po francusku, uwolni mnie od łajdaka.
— Od kogoś z przyjaciół?
— No, jest taki. Ja niby to bełkoce ułamkami wszystkich języków, ale na grandę rozmówić się nie umiem po prawdzie żadnym. A tymczasem interesa wymagają szczegółów. Czasem to nawet warszawskiego kłapania, do licha zapominam. Teraz ciebie zrobię swoją prawą ręką. Bo, rozumiesz, będziesz moją żoną.
— Z lewej ręki.
— Wszystko jedno. W Wiedniu zmastrujemy paszporty.
— Wszystko to dobrze, ale co ja zyskuję na tej spółce? Jeśli ciebie zląpią, z jakiejże racji ja mam odpowiadać za twoje łotrystwa?

— Za góreczką, za wysoką... — nucił kiwając głową.
— E, to ty jesteś znający detektyw... Ale skądże ci przyszło pytać się o takie ta babskie sprawunki?
— Tak sobie. Zdawało mi się, że ty może je przedzej gdzie frygniesz, choćby w dół pierwszy lepszy, bo to się ognistym panienkom przytrafia... Ale skoro powiadasz... Ty się mało bawisz, wiesz ty o tym? Chciałaś niby to w Paryżu i tu, i tam, ale czyż to była zabawa? Sumienie cię burżuazyjne staręło jak siarczyste womity. Niechże cię nie znam!
— Mnie zabawa nie bawi.
— E, bo nie umiesz. Zabawa zabawie nie równa. Widzisz, jak ja cię poducez...
— Mnie się zdaje, że ty mało, bardzo mało wiesz o zabawie.
— Dlaczego, ko-kotko?
— Bo jesteś przecie wielki ryfa z małego miasteczka, gruboskórne dragalisko w cienkich kortach, szuja rodzima...
— E, widzisz, ale ja mam znowu to, czego wielu nie zna nawet, powiedzmy, po łebkach.
— Ciekawam, co to może być...
— No — oczy. Ja ci od razu przejrzę wszystko do samutkiego dna. Mam takie oczy jak te promienie Iks.
— To widać wy wszyscy, bandyci, macie takie oczy, bo skąd wy już nie kradniecie i czegoście nie splugawili! Powiedzcie mi choć swe bandyckie imię.
— Imię i nazwisko. Poczekasz, zanim usłyszysz. Już się ta o nie dopytywał niejeden dygnitarz, boby se szczęście rodziny ufundował, żeby się dowiedział. Strasznie są ciekawi, jakim się też herbem pieczętuje. Tobie nie powiem, bo jakim wspominał o tym robaczku, co to u babuleńki, to ci tak zaraz ślipeczki błysnęły!...
— No?
— Jak cię życia nauczę, życia naprawdę, to ci ta może i odkryję moją tarczę rodową. A teraz bądź do czasu ciemna jak tabaka w rogu.
— Widzisz, jak się zdradzasz, żeś dotąd flirtował tylko z pokojówkami i praczkami.
— Niekoniecznie. Kokotami bywają rozmaite. A ja mam tę właściwość, że mówię prawdę w oczy, co nas, panów, bardzo często cechuje. Dziecko takim ludziom jak my niepotrzebne. Ja żyję dla siebie i ty żyj dla siebie. Dziecko niech niańczy matolek, co siedzi na ziemi, ma warsztat, kopyto w łapie, łożko, pierzynę. A ja jestem po to, żebym chodził. I ty to samo. My jesteśmy wędrowcy.
— O mnie nie decyduj.
— Nie? A mnie się zdaje, że ty byś już nie usiedziała na miejscu. Powiedz no mi, czybyś usiedziała? Czy to nie lepiej kochać się z każ-

WACŁAW SIEROSZEWSKI

PAN TWARDOWSKI

102

Szlachcic Jan Twardowski, student krakowskiej Akademii, żeni się z Kasią Balczarówną, córką garncarza. Po ślubie wywozi żonę do rodziców, a sam wraca do Krakowa. W „diabelskiej pieczarze” spotyka szatana i podejmuje z nim walkę. Orędowniczką duchową jest mu królowa Barbara. Posadzony o podpalenie Krakowa, Twardowski opuszcza miasto. Wraca na wieść o śmierci królowej, wyznając królowi, iż jest Twardowskim, i podejmuje się wywołania ducha królowej Barbary. Przy pomocy magicznego sprzętu, w siódmym dniu żmudnych doświadczeń udaje mu się ujrzeć ducha zmarłej. Do obrzędów ponownego przywołania ducha, Twardowski przygotowuje się w obecności króla.

Za każdym wyrazem leciuchnym uderzeniem przesuwając się naprzód stoliczek, słycać było wyraźnie szmer posuwających się po podłodze jego nóżek, brzęk metalowych bransolet czarodzieja, mamrot jego modlitwy i syczenie żywicy na płonących węglach trójnoga, a widać było w mroku jego słup światła,



z rozwartymi szeroko oczami w błyszczącej tiarze na głowie, w słupie oślepiającego światła. Zakopotały ptasie skrzydła, Maciek podał mistrzowi dwa białe związane razem gołębie. Czarodziej ściał krzemienym nożykiem im piórka z głowy, posypał podaną przez Maćka solą i mrucząc:

— „Hamiel!... Hamiel!... He!... Miel!... Ciel!... Ioviel!... Nas!... Nia!... Magde!... Tetragrammon!... Amen!...”

Przebił im czaszki i rzucił na ziemię. Do słów szepcanej modlitwy przyłączył się teraz trzepot umierających ptaków...

— Uchyl okno, aby duch mógł wejść!... — rozkazał Maćkowi Twardowski.

Po komnacie powiało zimnym powietrzem, dymy zakolysały się i pociągnęły jak welon ślubny. Twardowski popychał dalej stoliczek drżącymi rękami... Coś się stało: duch nie przychodził!... Czyżby zmieniło się kabalistyczne pochylenie zwierciadeł? Pot wystąpił mu z czoła... Całą moc ducha włożył w wymawiane ponownie zaklęcia... Król, komnata, Zamek, wszystko zniknęło przed nim, był znowu w pieczarze na Krzemionkach i umiłowany nauczyciel pouczał go:

— Bóg i Szatan jest w nas, o ile wierzymy w swą moc!... Wytrwaj!...

Cofnął stolik i znowu posuwał go, nie przestając modlić się. I nagle w zdrobniałym kole światła zaznaczył się maluchny ciemny punkcik...

Zygmunt August poruszył się na swoim fotelu.

Punkcik rósł w miarę zbliżania się stoliczka; zarysowały się niewyraźne kształty...

— Kadzidla!... Więcej kadzidla!... — szepnęła Twardowski.

Jeszcze jedno uderzenie... Na kłębach dymu wypłynęła umiłowana postać!... Patrząc przed siebie czarnymi, smutnymi oczyma, usta poruszały się coś szepcząc, drgał wianek pereł okalających twarz...

— Barbaro! Barbaro! — krzyknął Zygmunt August, zrywając się i wyciągając ręce. — Nie odchodź!

Twardowski drgnął, oparte na stoliku ręce jego gwałtownie skurczyły się, magiczne pudło poleciało na ziemię, widmo znikło, ciemności zalały komnatę. Twardowski usłyszał za sobą koskot padającego ciała i stłumiony krzyk Maćka, przyskoczył szybko do lampy magicznej, obrócił koło i łuczywem przeniósł ogień z trójnoga na czarodziejskie knoty oliwne.

Zapłonęły wnet żywym blaskiem.

Król leżał na ziemi blady i nieruchomy, a za drzwiami słycać było wołania i rychło w nie zastukano gardami pałaszy.

— Otwórz!... — rozkazał Twardowski, kłęczący nad królem i siłacy się podnieść z ziemi jego głowę.

Wpadli ze świecami dworzanie:

— Co się stało? Król krzyczał.

— Zabit!... Zabit!...

— Doktora!...

— Bierście go, zbrodniarza!

Jedni unosili zemdlonego króla, inni szarpali i wiązali czarodzieja, oglądali z przerażeniem rozrzucone po komnacie czarodziejskie sprzęty.

— Gdzie drugi?... Jest ich dwóch!... Ja ich znam!... — krzyczał Mystkowski.

Ale Maciek znikł bez śladu i daremnie szukano go w całym Zamku.

XIX

W skromnym domku Balczarów na Żabim Kruku, stojącym tuż koło garncarni, już układano się do snu. Kasia, zanim się rozdziała, zajrzała jeszcze do synów, śpiących na ziemi na sienniczku pod piecem, i otuliła ich troskliwie wspólną kołderką. Jasiu już spał, ale Tomek wnet oczy otworzył pod dotknięciem matczynej ręki i widząc ją blisko nachyloną nad sobą, rączyny na szyję zarzucił.

— Już, już!... Nie zbudź brata!... — uspokajała go matka.

↓ STEFAN ŻEROMSKI ↓
↓ DZIEJE GRZECHU ↓

dym danym chłopcem, który w oko wpadnie, z silnym, ze zdrowym — jeździć po krajach, hulać, grać, wiończyć się, używać, ciągnąć za sobą blondynów i ogorzałych — niż siedzieć z jednym, który ci po dwóch latach obmierznie i któremu ty obmierzniesz, znieść jego fochy, nudy, choroby?... Zachodzić w ciążę i rodzić, rodzić?... Co, jak myślisz?

— To moja rzecz, jak ja myślę.

— No, oczywiście. Ja ci tam nic nie narzucam, oprócz siebie, rzecz prosta. Biorę od człowieka zawsze tylko to, co mi jest potrzebne, a z resztą rób sobie, człowiecze, co chcesz, i myśl sobie, co chcesz...

— E, to ty jesteś filantrop!

— Dziecko... — mruknął ponuro. — Nienawidzę bachorów! Po co ja mam cackać bachora? Nie mam czasu. A znowu wiem dobrze, co to jest życie bachora bez rodziców. Małe to, słabe, nie da jeszcze rady starym draniom. Nie poradzi nożem, nie dosięgnie. A bez noża — jakże człowiek wyżyje? Depce to każdy, kto ma nogi, bije każdy, kto ma ręce, klnie na nie każdy, kto rusza zuchwami. Ja mam zostawić po sobie bachora, drugą taką skopaną, poparzoną psinę, jaką byłem sam! Po co? Mało to tego mrowia ludzkiego? Zobacz Londyn, Chicago... Przecie człowiek — to odrażająca padlina. Ile tego jest! Zobacz na wojnie! Kadłuby bez łbów, wyrwane bebechy, potargane kikuty... Żeby tak mamusia zobaczyła — fiu!... — I prawda. Musi wojna trzebić toto armatami, boby się pozżerało!... I żeby choć pozżerało!... Ale się, sobacze, gniołta, duszą, zasmradzają jedni drugim miejsce i strawę, zarażają chorobami — i dopiero, powiada, wszystko się odbywa według prawa. Socjologia, powiada tak, socjologia owak... Takie prawo... Dam ja ci, sobaczy synu, prawo...

Ewa słuchała na pozór obojętnie... Ale w głębi drgnęła w niej dusza do tych słów, jak dzwon szarpnięty.

„Toż to jest prawda, co ten nikczemnik mówi... — myślała. — On ją uwalnia od win. On ją rozgrzeszył.”

Rzekła niedbale:

— Dobrze, dobrze, filozofie spod czarnej topoli. — Używać... A kiedy i używanie, włóczenie się i tam dalej — i to wszystko się nudzi?

— A nieprawda! Już co to, to nieprawda. Patrz na wielkich panów. Nic nie robią, tylko obdzierają świat z jego majątku i używają, a nigdy im się nie nudzi. Dlaczego? Bo znają sposób na zabawę, umieją zachować porządek w używaniu.

— A ty się nigdy nie nudzisz?

— Nie, blondynko, ja się nigdy nie nudzę. Nie mam na to czasu. Mam, widzisz, milion rzeczy do zrobienia. Jestem wciąż w ogniu. Jakże mi się ma nudzić? Na przykład wczoraj... che — che... Wziąć cię z pola, z wagonu, taką dużą, wolną, bogatą pannę... taką ładną... i trzymać cię

dziś rano tu, w tym łóżku, razem ze wszystkimi pieniędzmi — jak myślisz? — na to trzeba mieć łeb na karku, a w nim milion myśli.

— Pewnie, przyznaję. Ale między wami, obwiesiami, pewnie wielu jest takich, którzy potrafiliby tak samo pastwić się nad bezbronną kobietą. Cóż to tak nadzwyczajnego? Mogłeś mnie zamordować. Gdyby mi pękła jakaś żyłka w gardle lub w płucach, kiedyś mię dusił, już bym nie żyła. Gdzieżbyś podział trupa? Złapałoby cię. I cóż za spryt twój? Powiedz no, a ty ciągle tak żyjesz?

— Czasami spoczywam po całych tygodniach. Ale jak przyjdzie na mnie, to zaczynam grzać, i wtedy miesiącami!

— A nie boisz się, że z tego wszystkiego zostanie cztery ściany?

— No... cztery ściany, to cztery ściany. — Nie lubię o tym głądzić. Ja nie wikary. To i ty będziesz kiedyś leżała w jeszcze węższych czterech ścianach, a przecież o tym ciągle nie myślisz.

— Owszem, myślę.

— Ja już byłem w tych ścianach, to wiem, co w nich jest.

— Byłeś?

— Czym był? Zobacz...

Odsunął brzeg rękawa i pokazał na rękach dziwne znaki poprzeczne. Czy jego stały się głucho, głucho zadumane. Uśmiech nieopisany, jak połysk tajemniczej wewnętrznej potęgi, wypełził na wargi, gdy samemu sobie, podśpiewując mówił:

— Wagonik — da — wagonik zakratowany... Machorka... dziegieć... Stukają kolby soldackie. — Pieriesytuszka... I wyslizgane deski nar i miliony wszów, i miliardy pluskiew... Brodiagi, doliniarze, Żydy, bandy pajęczyniarzy, dzikie chłopy koniokrady, zbroje nocne, tam gdzie zamysłony arystokrata szopenfeldziarz albo klawisznik. Długie — oj — długie noce! Paraszka pachnie... Etap... put' — dorożeńka, put' — dorożeńka... Da jak cię raz ucapi, da poratunku nie ma...

— Powiedzże, za co?

— Nie powiem. A może kiedy, jeśli zobaczę, że my się naprawdę pokochali ze sobą...

— A dawno cię puścili?

— Puścili... Już się ta nacieszysz wolnością, jak cię stamtąd wypuszczą. A wolna wolutuszka pachnie, oj, pachnie! I warto za nią łba nadstawić. Lubisz ty morze?

— Och, lubię! Jeśli jest co na świecie, co bym jeszcze lubiła, to chyba morze.

— Ale, mowo moja — ocean?... Wielki — głęboki! Tamten ocean! Jak przyjdzie tajfun w szyi La Pérouse i pocnie ludzkie pudło do piekła i do nieba frygać! A w niebie bure obłoki, jak te myśl szalone tego człowieka! A nad nimi mewy we wicherze! Wiesz ty... pojedziemy razem we światy. Z tobą — we światy! Pojedziesz?

— Zamknięte ma oczy, matulu!... Zaczęł się! Bajki nie opowiesz?... — szeptał chłopak.

— Nie, synku. Nie mam czasu... Rachunek jeszcze robię muszę!... Stul oczki, stul!... Rychło łuczycy zgasim, będzie ciemno!...

— Ju-le-ju! Zamknąłem! Ju jest ciemno, ale posiedź krzyneckę!... — prosił chłopak.

Kasia przysiadła na niskim pienszku i zamyśliła się głęboko, patrząc na wzorzysty zamróż, skrzący się na „błoniach” małego okienka w poświacie księżycy.

— Gdzie się podziało moje szczęście? Czy wróci kiedy? — jęknęło w niej serce.

— Czego tam siedzisz? Kładź się! Już późno... Wczesnie wstać trza i starać się o te dziesięć florenów, których nie ma, a które Stessiemu się należą. Jutro termin ostatni. Zamknij nam Włoch dostęp do gliny na Błoniach i fabryka stanie... Tego ino chce. Dawniej my sami od miasta dzierżawili, ale teraz on, przeklęty, przywilej od króla wziął... Dusi nas na wszelaki sposób... Nie stało obrońcy naszego, Balczara, święc Panie jego duszy, nie stało!... — gderała stara Balczarowa, włączając pod pierzynę i robiąc obok siebie miejsce dla córki na szerokim łożu.

— Cichaj, matka, cichaj!... Ktoś u furty kołace!... — przerwała jej córka, pochylając się ku oknu i nadstawiając uszu.

W tej chwili spuszczone na noc z łańcuchów psy rzuciły się precz od domu z zacieklą ujadaniem.

— Prawda, ktoś stuka! Sama chcesz iść? Bój się Boga!... Taka późna godzina!... To może jakiś nic dobrego? — zawołała Balczarowa, widząc, że córka zerwała się i sięga po kabacik wiszący na kołku.

— Wyjrzą b e z szpare... Jak włóczęga, nie otworzę!...

— Lepiej zbudź którego z robieńców... — A może to... od Jaśka?... Sama pójde!...

Za progiem owionęła ją studzienna powieź. Ośnieżone drzewa, zadęte, oszroniałe budynki tonęły w mroźnej mgłę, prześwietlonej pełnią miesiąca. Jeno cień parkanu przecinał żalobną wstęgą mleczne opary. Przed furką trzy zjeżone kundle charczały zajadle, doskakując i cofając się za każdym silniejszym uderzeniem w deski.

Przez szpary widać było postać człowieka tulącego się do dzwierzy.

— Kto zacz? — spytała Kasia, zapuszczając oko w większy otwór.

— Otwórz, pani Kasiu!... To ja!... A prędko, bo zmarzłem i mogą mnie wnet... ucąpić!

— Święty Boże! Maciek!... Tak późno?... Za miastem?... Co się stało?

— Otwierajcie, otwierajcie bezzwłocznie!... Wszystko opowiem!

Odpędziła psy i furkę odwarła. Wsunął się zaraz Maciek skurczony, w oprószonym śniegiem dawnym, nędznym żakowskim ubraniu.



— Jezu, co jest?... Gdzie pan?
— Wnet w izbie szyćko opowiem. Niech mi jeno gęba odtaje!

Dalszy ciąg nastąpi

Gdyby matka żyła

PRZYJECHAŁEM do Francji w 1926 r. do kopalni węgla w Bruay-en-Artois (P. de C.). Po trzydziestu latach wybrałem się do Polski, pierwszy raz w lipcu 1956 r. z jedną z wycieczek turystycznych, którą organizowało Biuro Podróży Transtours. Te wycieczki będą pamiętały do końca życia.

Przyjechaliśmy do Warszawy do Domu Turysty. Drugiego dnia rano zwiedziliśmy Warszawę, Stare Miasto, Rynek, stadion na Pradze, Nową Pragę, Katedrę Św. Jana, Pałac Kultury — byliśmy na 30-tym piętrze, w sali Kongresowej i w restauracji. Zwiedziliśmy cmentarze wojskowe, grób bohatera-Żyda, oglądaliśmy pomniki i wiele innych rzeczy. Trwało to dwa dni. Potem rozjechaliśmy się do rodzin. Po jedenastu dniach była zbiórka w Krakowie.

W Krakowie zwiedziliśmy Nową Hutę. Byłem na Wawelu, widziałem groby królów polskich, krąganki, Sukiennice, Kościół Mariacki. Potem nastąpił odjazd do Katowic. Po drodze zwiedziliśmy Oświęcim i Brzezinkę — miejsca zbrodni hitlerowskich. W Katowicach zwiedziliśmy Dom Młodego Technika, nowy park pod Chorowem, zwierzyńiec i planetarium, w którym można poznać ruchy ciał niebieskich. Byłem oszołomiony tym, że w tak krótkim czasie zbudowano tyle rzeczy. Kiedy po powrocie opowiadałem o tym Polakom we Francji, nie wierzyli mi, bo w roku 1956 jeszcze mało ludzi odwiedzało Kraj.

W Warszawie byłem w Operze na „Jeziorko Łąbędzim” Czajkowskiego, w Krakowie w Teatrze Słowackiego na „Kordianie”

Drugi raz byłem w Polsce w 1960 r., w rodzinnych stronach mojej żony, koło Rzeszowa. Rozmawiałem z ludźmi ze wsi, pytałem, jak się im powodzi, jeden mi powiedział, że gdyby jego matka żyła, to by się teraz dopiero chleba najadła, bo jest go pod dostatkiem, a dawniej dla wszystkich nie wystarczało. Wszyscy ludzie mają pracę i są zadowoleni.

Trzeci raz byłem w Polsce w 1963 roku. (Stale jeżdżę z Biurem Podróży Transtours). Tym razem gościłem u brata w województwie olsztyńskim koło miasta Paśiek. Mój brat pracuje w Państwowym Gospodarstwie Rolnym Piniewo, jest kierownikiem tego majątku. Pojechałem też do Szczecina-Dąbie, gdzie na kolei pracuje syn mojego drugiego, już nieżyjącego brata.

Trzy razy byłem więc w Kraju, poznałem dzisiejszą Polskę.

Zauję, że mam stary, mam już 64 lata. Przed 1926 rokiem szukałem pracy, ale nie miałem szczęścia. W lecie wozilem żwir, piasek, kamienie, pracowałem przy drogach i na Wiśle, ale od listopada do marca roboty nie było.

Szczęśliwe czasy dla ludzi pracy teraz nastały w Polsce, tego nie było za mojej młodości.

Urzednicy w Konsulatach Polski, to nie ci co przed wojną. Dzisiejszy konsul jest człowiekiem przystępnym, chce słuchać co robotnik potrzebuje, dawniejszy konsul był niedostępny dla człowieka pracy.

To, co widziałem będąc trzy razy w Polsce, trudno mi opisać. Ludzie są więcej gościnni niż dawniej dlatego, że mają pracę i byt lepszy, nie do porównania z czasami przedwojennymi.

W 1964 roku jadę z żoną do Polski na urlop, żebym się mógł napatrzyć tej cudownej zmiany, która podniosła naród polski ze strasznej biedy, a której doświadczyłem na sobie przed 40 laty.

Jan ADAMOWSKI
z Albi (Tarn)

Czułam się tam szczęśliwa

Gdy opuściłam swój Kraj ojczysty miałam zaledwie 14 lat. Tułaczę lata wzmocniły we mnie siłę kochania. Gdy w 1957 roku walczyłam ze śmiercią, ostatnią moją wolą było spocząć w Kraju. Wówczas jak przez sen słyszałam słowa męża: „gdy wyzdrowiejesz, ujrysz Twój Kraj”. I tak się stało.

WROK później wsiałam w Strasburgu do pociągu i pojechałam do Kraju. Ziściło się moje marzenie, zobaczyłam Ojczyznę moją. Częstochołam — miasto ojca, gdzie się urodziłam, cmentarz, gdzie spoczywały szczątki moich rodziców, Jasną Górę, Aleję Wolności, ile łez, ile wzruszeń, ile zmian, nowe szkoły, osiedla, gromady, gmachy.

Ludzie nie stoją przed ratuszem wolać o chleb i pracę. Każdy spieszy do pracy, nie ma już suterena, są jasne mieszkania, pokoje, kuchenki, łazienki, radia, telewizory, pralki elektryczne, żelazki, lampy naftowe, wszędzie jasne oświetlenie elektryczne, czysto, każdy się uczy, każdy pracuje. Ach Mateńko, dlaczego nie doczekałaś tych czasów?

Zwiedziłam Warszawę. Ile trzeba było włożyć odwagi i wysiłku, aby nadal żyć, budować, pracować w tym zamienionym w gruzy mieście. Tylko naród polski potrafił z takim uporem walczyć i zwyciężyć, by odbudować swoją ojczyznę, wolną i piękniejszą niż dawniej. Serce biło mi mocno i oglądając stolicę Polski chciałam zawołać: Warszawo, całuję Twą ziemię, zroszoną krwią Twych dzieci, witam cię Wiślo, która płyniesz nadal przez polską krainę, Ty, co podczas wojny poiłaś spragnione usta Twych dzieci, myślaś ich rany i tuliłaś je głęboko uspięne na wieki.

Byłam w Krakowie, zwiedziłam Wawel.

Zapomniałam o rodzinie, obowiązkach, czułam się tak szczęśliwa, pragnęłam przedłużyć czas pobytu w Kraju, bo tyle chciałam jeszcze zwiedzić. Zobaczyć Karpaty i polskie morze, Oświęcim, ale trzeba było wracać do dzieci i męża. Sześć tygodni minęło jak jeden przepiękny dzień.

NASZ KONKURS „POLSKA 1963”

Po ogłoszeniu prac nagrodzonych w naszym Wielkim Konkursie „POLSKA 1963” przystępujemy do ogłaszania fragmentów innych prac konkursowych według dowolnie wybranej kolejności. Na str. 15 zamieszczamy pracę w języku francuskim nadesłaną na Konkurs.

Cieężko było odejźdzać, moje serce było przepełnione wdzięcznością, gdzie tylko byłam przyjmowano mnie ze szczerą radością, karmiono do syta; tylko naród polski potrafi dać tyle serca i nic w zamian nie żadać.

W pociągu tuliłam bicie serca, tuląc bukiet biało-czerwonych róż, miałam w pamięci wiersz z dawnych lat:

„Choćby ci ręce zakuto
w kajdany

I w ciemnym lochu
przykuto do ściany

Nie zniżaj czoła, nie daj się
rozpaczy

Wiedz, żeś ty Polka
A Polka, nigdy nie płacze”.

Jednak biało-czerwone róże zostały skropione gorzkimi łzami.

Helena ŚLEZAK-DEVAUX
Lambonig (Szwajcaria)

ELLE et LUI DOUAI

(na wprost dworca)
Tel. 88-60-04

Zawiadamiamy Szanownych Klientów, że posiadamy na składzie bogaty wybór odzieży męskiej, damskiej i dziecięcej

- ▲ NAJNOWSZE MODELE!
- ▲ NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- ▲ CENY PRZYSTĘPNE!
5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN I PENSJONOWANYCH

D. DOWOJNA -BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy Wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5e)

Telefon: ODEon 41-17.
Metro: Pont-Marie.

Już wkrótce na naszych łamach

„Zerwali się rycerze chwytając za broń. Sobek, który z drużyną zbrojnych ochraniał osady rybaków i bartników zdał sprawę księciu: — Wróg był liczny, nie sposób się było opierać! — Zmożemy ich — zakrzyknęli wojowie. Wtem ozwał się stary Radan: — Moc wielka w naszym plemienu, ale nie kieruje nią jedna wola. Cisz zaległa wokół.”

Tak brzmi jeden z emocjonujących i dramatycznych fragmentów naszej nowej powieści rysunkowej o przedhistorycznych dziejach plemion, osiadłych na terenach późniejszego Państwa Polskiego.

NOWA POWIEŚĆ RYSUNKOWA

LISTY Józefa
Grzybka

Nasze Tysiąclecie

PANIE REDAKTORZE!

Jeden z moich francuskich przyjaciół, z którym niedawno temu wdałem się w rozmowę na temat obchodów Tysiąclecia Polski, powiedział mi: „Sześć lat obchodów! No tak, rzecz jest godna podziwu, ale doprawdy, nie zazdrościsz Wam tych uroczystości!”

Okazało się, że jak wielu jeszcze źle poinformowanych czy też nieświadomych istoty rzeczy Francuzów i Polaków (tak — i Polaków) znajomy mój wyobrażał sobie — że obchody Tysiąclecia to niezliczona ilość podniosłych „lais” długich „baratins” i „vin d'honneur, vin d'honneur, vin d'honneur...”

Na tamto „vin d'honneur” miałem odpowiedź gotową: tysiąc szkół na Tysiąclecie. Tysiąc szkół, to nie jest żaden „baratin”, to tysiąc jasnych, przestronnych, zaopatrzonych w odpowiedni sprzęt budynków szkolnych. Przymiotników „jasnych, przestronnych” itd. użyłem nie dlatego, że „tak się pisze, żeby ładniej wyglądało”, ale z tej przyczyny, że takie nowe szkoły Tysiąclecia widziałem i zwiedzałem (być może niektórzy z Was przypominają sobie jeden z moich „listów” z 1962 roku, „list” pisany w Kraju, w którym opisywałem nowo wybudowaną szkołę Tysiąclecia w Szczytnie).

Szkoły Tysiąclecia to ważny moment obchodów Milennium, ale — tak mi się wydaje — nie najważniejszy. Dla mnie najważniejszym momentem tych obchodów jest klimat, jaki one wytworzyły. Klimat naukowy, klimat literacki, artystyczny, społeczny.

Mam tu na myśli, na przykład wielkie dyskusje na temat ważnych wydarzeń historycznych, jakie w ciągu ostatnich lat toczyły się na łamach prasy krajowej, a w których uczestniczyli wybitni naukowcy, pisarze, dziennikarze, publicyści. Dyskusje o przyczynach rozbiorów, o znaczeniu zwycięstwa grunwaldzkiego, o „edukacji historycznej”, o Powstaniu Styczniowym, o tym czy polski „romantyzm”, czy powstania, Samossiera itd. były słuszne czy też nie, itp. Dyskusje, w atmosferze których powstały piękne, mądre książki: „Siemakowski” Strumpf-Wojtowa, „Siedem polskich grzechów głównych” Zbigniewa Załuskiego, „Polska Piastów” i „Polska Jagiellonów” Pawła Jasienicy...

Myślę o atmosferze, w której wydano rozliczne „materiaty źródłowe”, systematycznie wznawiano dzieła klasyków literatury polskiej,

publikowano pamiętniki itd., a także organizowano sesje naukowe poświęcone twórczości wybitnych pisarzy i myślicieli polskich. Myślę o klimacie, który w dziedzinie sztuki przyniósł odrestaurowanie pałaców w Łazienkach i Wilanowie, budowę nowej Opery Warszawskiej, w teatrach — wystawienie wszystkich chyba mistrzów sceny polskiej. Nie pomnę też organizowania w sezonie letnim niezwykle tanich wycieczek autobusowych po zabytkowych miastach polskich. A przeprowadzane w ramach obchodów Tysiąclecia badania historyczne i archeologiczne, które w ostatnich latach nabrały ogromnego, wyjątkowego, niespotykanego w tej chwili nagle — gdzieś chyba na świecie rozmachu? Co i raz dowiadujemy się przecież — głównie za pośrednictwem pilnie śledzącego te sprawy pracownika i rzetelnego informatora, jakim jest „Tygodnik” — o odkryciu jakiejś zaprzepaszczonej dotychczas w głębi ziemi tablicy, o starodawnych narzędziach, o szczątkach grodów, które zanalizowane, skonfrontowane z innymi, znanymi już zabytkami, pozwalają potem ustalić „nowe” stare daty, wzbogacają wiedzę historyczną, umożliwiają uzupełnianie i korygowanie danych składających się na „metrykę urodzenia” Polski.

Powie ktoś: — No dobrze, ale czy to słuszne, przeznaczać tyle pieniędzy, poświęcać tyle energii, tyle inteligencji, mobilizować tyle sił — po to tylko, aby móc zbadać tajemnice drzemiące w prehistorycznych popielniczkach? I to w tym samym czasie, kiedy, jak się wyraził ostatnio wielki francuski poeta, Aragon, duchem zaczynamy przynależać do gwiazd? Otóż: to jest na pewno słuszne i celowe. Przyszłości nie buduje się bowiem na puszcze; jest koniecznością, aby nowoczesne i dynamiczne państwo było m. in. państwem, którego obywatel posiada dużą wiedzę historyczną. Co wcale nie oznacza, iż dzieje się to kosztem przyszłości. „Strona przyszłościowa”: a więc w pierwszym rzędzie — owe szkoły Tysiąclecia. Ale także i inne rzeczy. Dla przykładu: na sfinansowanie i realizację inwestycji związanych z obchodem 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego rząd polski wyasygnował 229 milionów złotych.

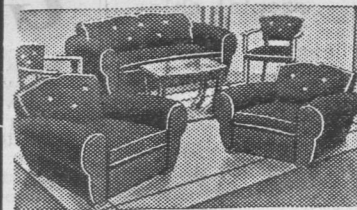
A klimat społeczny, który także wymieniłem na początku tego listu? Otóż na klimat społeczny obchodów Tysiąclecia składa się to wszystko, o czym mówiłem, a także wzmocniona współpraca kulturalna między Krajem a światową Polonią i ogromne zainteresowanie wzbudzone w nas, tj.

ogromnej większości Polaków, żyjących poza granicami Kraju.

Sześć lat obchodów. Tak, to są piękne rzeczy — powie wiesz — kiedy mu to wszystko wyjaśniłem mój francuski przyjaciel. I znów użył słów „admirable”, ale tym razem z powagą i szacunkiem.

Bywajcie zdrowi, moji Dro-
dzy.

JÓZEF GRZYBEK
z Nordu



OSIŃSKI
TAPICER
— DEKORATOR
149, rue Jules Guesde
ROUBAIX (Nord)

Urządzenie wnętrz mieszkalnych
według różnych stylów
MEBLE — KUCHNIE FORMICA —
SALONY — SYPIALNIE — MATERACE
COSY — TAPCZANY — FOTELE
Odnawianie — reperacje — przeróbki
ODŚWIEŻANIE MATERACÓW
Roboty przyjęte rano — ukończone wieczorem
Firma udziela długoterminowych kredytów

SUKCES „SZAROTKI” z BERINGEN w Holandii

„W imieniu Komitetu Obchodów Tysiąclecia Polski w Holandii pragniemy jeszcze raz podziękować Wam za przybycie na naszą uroczystość i ulepszenie programu.

Wasze artystyczne umiejętności oceniamy bardzo wysoko. Bogactwo form polskiego folkloru ukazałyście pięknie, szczerze i z fantazją. Tak może śpiewać i tańczyć wyłącznie młodzież, która kocha Kraj swoich Ojców, która pozostaje związana z tym Krajem myślami i sercem... Wspaniały zespół kipi młodzieńczością i werwą. Byliście prawdziwą ozdobą wieczoru i wszyscy wyrażają się o Was w samych superlatywach. Takiego zespołu dawno nasza Polonia nie widziała...

Dziękujemy serdecznie Waszemu kierownictwu i tym wszystkim, którzy współpracują z Wami w uzyskaniu tak wspaniałych wyników.”

Na zaproszenie Komitetu Obchodów Tysiąclecia Polski w Holandii udał się do Herleen-Brunssum w Holandii 30-osobowy zespół pieśni i tańca „Szarotka”, aby wspólnie z Polonią holenderską włączyć się do uroczystości obchodu 1000-lecia Państwa Polskiego.

W dużej sali w Herleen zebrało się kilkaset osób miejscowej Polonii i holenderskich przyjaciół Polski. Na uroczystość przybył również ambasador PRL w Holandii p. BALICKI wraz z innymi pracownikami ambasady.

W imieniu Komitetu Organizacyjnego uroczystość zagrał nauczyciel polonijny w Holandii p. M. JAKUBOWSKI, po czym opiekun zespołu „Szarotka”, nauczyciel polonijny w Belgii p. K. ABRAMSKI, w krótkich słowach serdecznie podziękował organizatorom za zaproszenie i szczerze przyjęcie zespołu.

Część artystyczną rozpoczął miejscowy zespół pieśni i tańca, który pod kierownictwem p. M. JAKUBOWSKIEGO zaprezentował kilka polskich

tańców i pieśni. Pan JAKUBOWSKI to główny i niestrudzony organizator całego wieczoru. On nauczył tamtejszą młodzież tańczyć i śpiewać, on prowadził nauczony przez niego chór dziecięcy Polonii holenderskiej, on też akompaniował dyskretnie na skrzypcach bardzo dobrej solistce, która pięknie odśpiewała kilka polskich piosenek.

Atrakcją wieczoru był jednak występ „SZAROTKI”. Pod kierownictwem p. J. KUROCZKI zespół wykonał kilkanaście opracowanych na trzygłosowy chór i doskonale wykonanych pieśni ludowych i wojskowych, z których największe brawa i bisy otrzymała piosenka-oberek „Oj, nasi jada”. Pięć tańców, a wśród nich przede wszystkim tańce góralskie wywołały burzę oklasków.

Wielką w tym zasługą R. OSTREGI, który, po pobycie na kursie w Chylicach koło Warszawy, potrafił odtworzyć wyczone w Polsce tańce a umiejętności tam nabyte przekazał swojemu zespołowi. Pi-

szemy swojemu zespołowi, gdyż ten młody jeszcze, lecz bardzo uzdolniony chłopak, jest duszą całego zespołu. Oprócz tego, że uczy zespół tańczyć, sam tańczy, akompaniuje chórowi na gitarze elektrycznej, założył też pięciosobowy zespół instrumentalny (dwa akordeony, dwie gitary i perkusja).

Chłopcy z własnych oszczędności kupili sobie wcale nie tanie instrumenty i aparaty wzmacniające, i po kilku miesiącach forsownych repetycji grają dziś jak zawodowa orkiestra. Nic też dziwnego, że są ozdobą zespołu „Szarotka” w którym występują bezpłatnie (szkoda, że nie akompaniują chórowi), a na pokrycie włożonych w instrumenty pieniędzy produkują się pod nazwą „Szarotka” na licznych zabawkach polskich i belgijskich.

Po części artystycznej zabrał głos ambasador PRL w Holandii p. BALICKI. W serdecznych słowach podziękował on Polonii holenderskiej za urządzenie tak pięknej uroczystości oraz za zbiorke pieniędzy na budowę szkół Tysiąclecia w Polsce. Podkreślił również wysoki poziom artystyczny zespołu „Szarotka”. Na koniec życzył im oraz dzieciom, młodzieży i całej Polonii holenderskiej powodzenia i sukcesów w dalszej pracy kulturalno-artystycznej i trwałego zacieśnienia więzów przyjaźni między narodami polskim i holenderskim.

(jk)

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-je 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42 73.29.47
ROUBAIX (Nord)



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMENAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10

Album życzeń i pozdrowień

„TYGODNIKA POLSKIEGO”

Najserdeczniejsze życzenia imienninowe państwu: Ignacemu i Marii CZAK w Jasle, ul. Basztowa 29 (woj. rzeszowskie) przesyła bratowa Czak z synami: Mieczysławem, Stanisławem, Jerzym oraz wnukami z Francji, z BOULOGNE (Nord).

Diamentowe gody

BRUAY-EN-ARTOIS. Wśród członków rodziny, licznych przyjaciół, w bardzo miłym i serdecznym nastroju państwo Józefowie Reszlerowie święcili diamentowe gody. Przed 60 laty p. Ewa Staniecka wyszła za mąż w Polsce za p. Józefa Reszlera. Po 22 latach pracy górniczej w Westfalii osiedlili się oni na północy Francji, gdzie doczekali się szczęśliwie swej 60-letniej rocznicy ślubu. Dostojnym Jubilatam życzymy dalszego, szczęśliwego życia, co najmniej do 100 lat. Przy tej okazji zaznaczamy, że p. J. Reszler ma 88 lat, a jego małżonka 85.

Serdecznie gratulujemy!

Ostatnio pobrali się:
W DOURGES: Edyta Borowczak i Leon Juszcak; Myriam Wojtkowiak i Raymond Eroit, Beatrix Patryas i Bronisław Stachowiak; w HENIN-LIETARD: Anne-Marie Wattiaux i Jean-Paul Ceckowski; w GREY: Lydia Hirzyk i Henryk Janiszewski, Monique Rivière i Henri Kosmala, Viviane Meteyer i Kazimierz Maślanka.

Wszystkim nowożeńcom serdeczne gratulacje składa administracja i redakcja „Tygodnika Polskiego”.

100 lat, 100 lat!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Urodzili się ostatnio: w AVION: Daniel Stańkowiak; w SALLAUMINES: Bernard Walczak, w HENIN-LIETARD: Krystyna Maciejewska, Janique Krakowiak, Katarzyna Grześkowiak, Gilbert Buczek, Elisabeth Wichlacz; w DOUAI: Corinne Chodorowska, Fryderyk Maińczyk, Edyta Dyrdzińska, Bruno Suwiczak, Dominique Żmuda; w MARLES-LES-MINES: Bernard Makuch; w VENDIN-LE-VIEIL: Patricia Polczyk; w SOMAIN: Christian Waliszko, Marylin Woźniak, Regis Potempa, Filip Andrzejewski, Christophe Ratajczak, Monika Borysławska, Nadine Rosińska, Denis Waliszko, Alain Rochowiak, Bernard Augustyński, Katarzyna Furmaniak, Michel Gwiszczyk, Anna Ziętek, Chantal Andrzejewska; w LIEVIN: Fryderyk Frankowski.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z przykrością dowiadujemy się o zgonie naszego Rodaka, p. Michała KURYWCZAKA, który zmarł 16 stycznia 1964 r. w szpi-

Polskie i francuskie zespoły na uroczystościach gwiazdkowych

Waziers

Starannie przygotowana gwiazdka w Waziers przyniosła pełny sukces. Opinię tę wyraża lokalna prasa francuska w swoich sprawozdaniach podkreślając, że program artystyczny stanowił „un spectacle de bonne qualité”. Opinię o całości imprezy prasa francuska formułuje w ten sposób: „Très belle matinée récréative tout à l'honneur des organisateurs”. A więc brawo organizatorzy! Brawo zespół „Oberek” ze swoim prezesem p. Chmieliną i instruktorką tańca i śpiewu — p. Mlynkowiakówną. Brawo komitet organizacyjny z prezesem p. Mlynkowiakiem!

Program artystyczny gwiazdki w Waziers wzbogaciły występy dziewcząt francuskich ze szkoły Gayant pod kierownictwem p. Janneau (folklorystyczne piosenki francuskie) oraz występy doskonałego francuskiego zespołu „421” z Hénin-Liétard pod kierownictwem p. Claude Cornette.

Wśród gości znajdowali się: zastępca mera miasta, miejscowi nauczyciele, przedstawiciel konsulatu PRL w Lille p. Dynowski i inni.

Jak się dowiedzieliśmy, francuski zespół „421” występujący na „gwiazdce” w Waziers nosi się z zamiarem wyjazdu do Polski, gdzie pragnie zaprezentować swój program. Dodatkowym bodźcem do odbycia tej podróży jest chęć poznania Polski, Kraju, który wszyscy członkowie tej grupy darzą dużą sympatią. Możemy tylko życzyć młodym entuzjastom, aby podróż ta doszła do skutku.

Tegoroczne uroczystości gwiazdkowe — organizowane tradycyjnym zwyczajem w różnych ośrodkach Polonii we Francji — dobiegają końca. W przedostatnią niedzielę stycznia gwiazdki odbywały się w Bruay-en-Artois, Marles-les-Mines, Waziers i Eleu-dit-Leauvette.

Imprezy przebiegały pod znakiem przyjaźni polsko-francuskiej i zacieśnienia więzów Polonii z Krajem, który obchodzi swoje tysiąclecie i wkrótce XX-lecie ustanowienia władzy ludowej.

Merostwa odniosły się do imprez życzliwie i z sympatią, czego dowodem był udział w nich merów, ich zastępców,

radnych, municypalnych i innych lokalnych osobistości francuskich. Charakterystyczną cechą tegorocznych gwiazdek jest to, że niemal we wszystkich uczestniczyły — obok zespołów polskiego folkloru — francuskie grupy artystyczne. Tak było również na imprezach odbywających się 19 stycznia w północnej Francji.

Na uznanie zasługuje duży wysiłek organizatorów poszczególnych gwiazdek. W większości organizatorzy imprez bez środków, we własnym zakresie i z własnej inicjatywy podjęli się trudów urzędzenia tradycyjnej „dorocznej gwiazdki”. Znaleźli się liczni Rodacy, którzy ofiaro-

wali swoją pomoc w przygotowaniu i przeprowadzeniu tych uroczystości. Dobrze spały się młodzieżowe zespoły polskiego folkloru, które zapewniły imprezom równocześnie charakter miłej i pozytywnej rozrywki. Nie zawiodła też publiczność. Często mimo niepogody i odbywających się równocześnie innych atrakcyjnych imprez (mecze sportowe) bądź atrakcyjnych niedzielnych programów telewizyjnych — na salach, w których odbywały się „gwiazdki” znajdowało się po kilkaset osób, dużo dzieci i młodzieży.

Poniżej zamieszczamy krótkie relacje naszych korespondentów z „gwiazdek”.

Bruay - en - Artois

Tutejsza uroczystość gwiazdkowa została zorganizowana staraniem Stowarzyszenia „France-Pologne”. Przewodnictwo honorowe imprezy objęli: mer miasta p. Michel Decats i konsul PRL w Lille — p. Józef Klasa. Uroczystość zaszczyliły swoją obecnością również takie osobistości francuskie jak: deputowany do Zgromadzenia Narodowego — p. Carlier wraz z małżonką i mer Haillicourt — p. Beauvois. Obecni byli przedstawiciele „France-Pologne” — p. Legrand, p. Bala i inni.

Mer miasta p. Decats w swoim przemówieniu wyraził się o miejscowej kolonii polskiej, podkreślając na tym przykładzie serdeczne stosunki łączące Francuzów i Polaków. Mer złożył z tej okazji całej Polonii serdeczne życzenia noworoczne a oddzielnie dzieciom — dobrych wyników w nauce.

Konsul polski z Lille — p. Klasa nawiązał w swoim przemówieniu do osiągnięć Polski Ludowej obchodzącej w tym roku swoje XX-lecie istnienia

i do tysiącletnich dziejów polskiej państwowości. Mówca wskazał również na to, że ostatni okres obfituje w fakty świadczące o pozytywnie rozwijających się stosunkach między Polską i Francją, zwłaszcza w dziedzinie wymiany i współpracy kulturalnej i handlu.

W serdecznych słowach na temat przyjaźni francusko-polskiej przemawiał w imieniu organizatorów imprezy — p. Roger Legrand.

Bogata część artystyczną wypełniły występy znanego zespołu polskiego folkloru „Karolinka” z Carvin oraz grupy młodych sportowców francuskich z miejscowego towarzystwa S.O.B.

Program polskich tańców ludowych i piosenek zademonstrowany przez „Karolinkę” z Carvin był bardzo barwny, ciekawy i odznaczał się dobrym wykonaniem. Zespół ten ma w swoim repertuarze m. in. dobrze opanowane, piękne piosenki „Mazowsza” jak np. „Ukochany Kraj” (wykonywany także w języku francus-

kim). Z lekkością i dużym wdziękiem „Karolinka” wykonała tańce rzeszowskie. Ponad 20-osobowa grupa chłopców i dziewcząt tańczy i śpiewa na scenie z werwą, rytmem i dużym temperamentem. Do licznych oklasków, jakie zespół ten zebrał podczas swoich występów na sali, dodajemy dziś jeszcze nasze brawa! Dodajmy, że „Karolinka” ofiarnie opiekuje się p. Łuc i p. Barabasz oraz instruktorem artystycznym p. Rozwadowski.

Z dużym zainteresowaniem i aplauzem przyjmowała publiczność popisy grupy młodych gimnastyków francuskich, które stały się niemałą atrakcją wieczoru.

Powodzeniem cieszyła się loteria fantowa oraz prowadzona na miejscu sprzedaż wyrobów polskiej sztuki ludowej.

Marles - les - Mines

Dla przygotowania tutejszej „gwiazdki” zawiązał się specjalny komitet organizacyjny z p. Cugierem na czele, w skład którego weszli m. in.: pp. Kaźmierczak, Dworniczek, Kucharski, Hetmanowski, Jakubowski, Dejowa, Marcinkowska i inni. Obecny był mer miasta — p. Pignon, zastępca mera — p. Wróblewski, p. Lourme, radny municypalny — p. Philiphon i inni. Gospodarze zaprosili również na tę uroczystość konsula PRL w Lille, którego reprezentował p. Seiler. Uroczystość zainaugurował p. Cugier witając wszystkich gości i zebraną publiczność.

Mer miasta — p. Pignon podkreślił w swoim przemówieniu, że z przyjemnością uczestniczy w dorocznej imprezie gwiazdkowej i zwrócił się specjalnie do dzieci życząc im serdecznie, aby pilnie uczyć się w szkole osiągnęły dobre wyniki w bieżącym roku. Kończąc swoje przemó-

wienie p. Pignon wniósł okrzyk na cześć przyjaźni francusko-polskiej.

Przemawiali również zastępca mera — p. Wróblewski oraz przedstawiciel konsula — p. Seiler. Mówiąc o rozwijającej się Polsce Ludowej p. Seiler zachęcał do odwiedzania Kraju, przy czym zwracał się szczególnie do młodzieży, której podróż ta pozwoli poznać ojczyste rodziców i dziadków. Odwiedzenie ojczystego Kraju — mówił pan Seiler — może stać się dla każdego ciekawym odkryciem a równocześnie niemałą atrakcją.

W części artystycznej wystąpił gościnnie zespół folklorystyczny z Pecquencourt pod kierownictwem niestrudzonej opiekunki tego zespołu p. Właśniakowej. Zespół przedstawił swój bardzo urozmaicony program, w którym znalazły się obok licznych tańców z różnych rejonów (z dużą werwą wykonany został np. mazur), piosenki, recytacje itp. Zespół ten potrafi ładnie śpiewać, tańczyć, deklamować i grać. Szkoda tylko, że mała scena na sali p. Lisa, w której odbywała się uroczystość, nie pozwoliła na pełne pokazanie publiczności w Marles-les-Mines możliwości zespołu z Pecquencourt. Publiczność doceniła pracowitość i umiejętność tego zespołu, dając temu wyraz gorącymi oklaskami. Sporo oklasków zebrała również mała Romanowska za deklamację pt. „Jestem Nowy Roczek” oraz dzieci, które p. Właśniakowa nauczycielka znanej piosenki „Wlazł kotek na płotek”.

Występy zespołu z Pecquencourt przeplatały się z bardzo przyjemnymi i atrakcyjnymi popisami francuskiej grupy baletowej z Auchel pod kierownictwem p. Maton.

15 lutego br. w Dammarie - les - Lys WIELKI BAL FRANCUSKO-POLSKI

Merostwo w Dammarie-les-Lys wraz ze Stowarzyszeniem „Odra — Nysa” organizuje w dniu 15 lutego br. w Salle des Fêtes Dammarie-les-Lys wielką zabawę taneczną pod nazwą „Nuit Franco-Polonaise”. Do tańca przygrywać będzie znana orkiestra Baszyńskiego. Przewodnictwo honorowe nad całością imprezy objął mer Dammarie-les-Lys p. Marcel Povureau.

W programie przewidziane są różne atrakcje. M. in. wystąpi zespół pieśni i tańca „Syrena” z Paryża. Bufet bogato zaopatrzony w specjalności polskiej kuchni. Wstęp 6 F. Rezerwacja stolików — 3 F.

PRZEDSPRZEDAŻ BILETÓW:

- Café-Tabac Merlin — rue de Poret
- Café-Hôtel Stéphan — 73, Avenue Jean-Jaurès
- Epicerie Koutchérouk Jacques — 148, Avenue Jean-Jaurès

Jeśli chcesz być dobrze ubrany,
zwróć się do firmy

VETEMENTS HENRI

129, rue de Lille — Valenciennes — tel. 46.32.91

która poleca w bogatym wyborze:

ubrania, kostiumy, palta, swetry,
spódnice, popeliny, tergal, nylon

Konfekcja dla mężczyzn, kobiet i dzieci

Geny bezkonkurencyjne!

Pierwszorządna obsługa

Niedawno zmarli również:
W WINGLES: Stanisław Koprowski; w GREY: Jan Kurtek, lat 61, Józef Buszcak, lat 72, Katarzyna Walczak z domu Jędrycka, lat 86; w SALLAUMINES: Katarzyna Klakurka z domu Dziadkowiec, lat 71, Ignacy Strugacz, lat 69, Józef Wesotek, lat 54, Józefa Bacik z domu Kubica, lat 69, Stanisława Fiksalska z domu Kostrzewa, Edward Bartoszak, lat 42; w LENS: Zofia Stocińska z domu Brzuskiewicz, lat 67, Ignacy Stachowiak, lat 51; w LIEVIN: Anna Jakubowska z domu Korreggen, lat 78; w DOUAI: Pelagia Mróz z domu Weber, lat 73; w OSTRICOURT: Maria Jędrzejewska z domu Rogowicz, lat 78; w AVION: Agnieszka Antonik z domu Zasad, lat 83; w BRUAY-EN-ARTOIS: Antonina Grzeszczyk z domu Bystrzycka, lat 85; w VENDIN-LE-VIEIL: Jadwiga Pacan z domu Drzymała; w SOMAIN: Stanisław Mik, lat 72, Franciszek Perz, lat 62.
Rodzinom Zmarłych składamy wyrazy współczucia.



„Syrena” Stanisława Wierzy i Mariana Repety pod Syreną, pomnikiem-symbolem stojącym w Warszawie nad Wisłą



Start! Późną nocą w piątek 17 stycznia ruszały samochody z Warszawy. Mimo późnej pory i mrozu stawiły się tłumy zapalonych kibiców. Na trasę rusza austriacka załoga nr 2



XXXIII RAJD MONTE CARLO

(Dokończenie ze str. 3)

BIELAK i ZASADA NA MECIE DRUGIE MIEJSCE w KATEGORII DO 1000 ccm



Po krótkim odpoczynku i zjedzeniu smacznego śniadania przygotowanego dla rajdowców przez warszawski „Automobilklub”, pora na odjazd. Robert Tixador będzie prowadzić swój samochód nr 30

Szczęśliwej drogi! Do zobaczenia w przyszłym roku! Nieznajomi ludzie serdecznie żegnają francuską załogę nr 3 (Guy Jouanneaux i Claude Lenoir na wozie Citroën DS 19)



Przez Warszawę i szosy polskie wiodła trasa z Mińska (Związek Radziecki). Grupa 28 maszyn przybyła do stolicy rankiem 18.I. Oto rusza z Warszawy samochód marki MGB ze znakami francuskimi. Ekipę stanowili Georges Houfl i Gérard Jacquin

Dobrze również spisały się załogi „Syren”, chociaż nie miały szczęścia. Dwie maszyny pokonały trudy 4500 kilometrów zimowego rajdu na trasie Warszawa—Monte Carlo, ale, niestety, miały nieco większe spóźnienia niż przewiduje regulamin (1 godz.). Trzecia „Syrena” na górskiej szosie, niedaleko przed metą, uległa niegroźnej kraksie. W sumie start Polaków w XXXIII Rajdzie wypadł pomyślnie, a Warszawa jako punkt startowy przyniosła jeszcze szczęście 1 załodze zachodniemieckiej i 1 austriackiej, które również przybyły do Monte Carlo bez punktów karnych.

SPORT w KOLONIACH

GIMNASTYKA

HARNES. W grupie „beniaminów” Pierre Matysiak z Harnes zajął dwunaste miejsce, a Michel Winny wśród „minimów” był pierwszy.

BIEGI PRZEŁAJOWE

AVION. W organizowanym przez USCA biegu juniorów Jankowiak zajął czwarte miejsce. W serii „minimów” Knapik był siódmy, a w serii „beniaminów” Abratyński szósty i Maciejewski — siódmy.

SAINS-EN-GOHELLE. Regionalny championat UFOLEP w grupie „minimów” wygrał René Dembek, a grupie „seniorów” Masternak przed José Romanem.

DOUAI. Stowarzyszenie ACD urządziło cross z udziałem biegaczy belgijskich. W grupie juniorów Trawiński z Oignies zajął 10 miejsce (na 62). W serii „kadetów” Nougat z Oignies był pierwszy. W serii „minimów” Marciniak, również z Oignies, ukończył bieg jako drugi (na 35).

BLENOD. W crossie organizowanym w Luksemburgu Borowski (Blenod) w serii „kadetów” zdobył pierwsze miejsce. Worytko (Batilly) — 7, a Rodak (Batilly) — 31.

CYCLO-CROSS

LUMBRES. Zdecydowane zwycięstwo w mistrzostwach Flandrii odniósł na finiszu Stefan Kowalczyk (VC Lapugnoy).

PIŁKA NOŻNA

BRUAY-EN-ARTOIS. Bruay — Hautmont 5:1. Efektowne zwycięstwo Bruay dzięki świetnej grze Kaczmarka, który zdobył aż 4 bramki i był współautorem piątej. Dzielnie mu sekundowali w obronie Urbaniak i Kanecki, zaś w ataku Kobędzia.

NOEUX-LES-MINES. Noeux — Barlin 2:2. Miejscowi z dużym trudem wyrównali.

W drużynie Noeux dobrze zagrali Pańczak i Lis, a w Barlin — Chmielewski i Faska.

BOKS

BAUVIN. Staśkowiak przegrał na punkty z Hazebartem.

NOEUX-LES-MINES. Le-maire zwyciężył niespodziewanie Kranowskiego na punkty.

CONFLANS. Mulkowski z Somain po bardzo żywej walce wygrał na punkty z Beyradem.

KOSZYKÓWKA

DENAIN. Denain — Toulouse 65:56. Olbrzym z Tuluzy Belda, całkowiec był zaszczycony przez Władka Nowaka, który potrafił ponadto zdobyć 10 cennych koszy dla swej drużyny. Dzięki temu zwycięstwo drużyna z Denain objęła prowadzenie w II lidze.

AUBOUÉ. Auboué — Caen 69:55. Bardzo dobrze grał Świętek, który zapewnił zwycięstwo Auboué, zdobywając sam 20 koszy.

JOUDREVILLE. Joudreville — Joeuf 55:52. Szczęśliwe zwycięstwo Joudreville, dla których najwięcej punktów zdobył Wronko (25). Dobrze grali: Zybala i Róg, a w zespole Joeuf wyróżnili się Wójcik i Kozyk.

TUCQUENIEUX. Tucquenieux — AS Hayange 62:50. Do zwycięstwa swej drużyny przyczynił się Gruszka (24 kosze). U pokonanych dzielnie walczył Smoleń (14 pkt), Tucquenieux utrzymało swoją drugą pozycję w tabeli.

MANCIEULLES. Strasbourg — Mancieulles 85:66. Mimo usilnych starań Rudzińskiego (21 pkt), Larwy (12 pkt), Niedzieli (7 pkt) oraz Burzały, leader grupy pokonał pewnie drużynę gospodarzy.

WITTELSHEIM. Oignies dzięki wysokiemu zwycięstwu nad Wittelsheim 38:65 odsunęło się od zagrożonej strefy końca tabeli.

NASZ PLEBISCYT

W dalszym ciągu napływają do Redakcji kupon-y nadsyłane przez uczestników naszego plebiscytu na najlepszą dziesiątkę sportowców polskiego pochodzenia, którzy wstawili barwy swej drugiej Ojczyzny — Francji. Pojawiają się nowe nazwiska, a nawet fotografie z dawnych lat. Oto Walkowiak opuszczający (wraz z Hassenforderem) stadion na ramionach kibiców, po meczu... piłkarskim przeciwko dziennikarzom sportowym. Walkowiak był wtedy najlepszym strzelcem. Na drugim zdjęciu — Graczyk.

PRZYPOMINAMY: TERMIN NADSYŁANIA KUPONÓW UPŁYWA 29 lutego (data stempla pocztowego)!



KUPON — BULLETIN

NOWOROCZNY PLEBISCYT SPORTOWY „TYGODNIKA”
PLÉBISCITE SPORTIF DE „LA SEMAINE POLONAISE”

Nazwiska najpopularniejszych sportowców:
Noms des sportifs les plus populaires

- 1)
- 2)
- 3)
- 4)
- 5)
- 6)
- 7)
- 8)
- 9)
- 10)

Imię i nazwisko uczestnika plebiscytu:
(Nom et prénom du participant)

Adres:
(Adresse)

LE SPORT EN POLOGNE

MOSCOU — En match retour de la finale de la Coupe Emile Grémaux (le match aller à Łódź s'était terminé par 10:10) la sélection des boxeurs soviétiques a battu la Pologne par 16:4. Le niveau des combats a été très élevé, sauf dans les mi-lourds et lourds terminés sur k.o., mais l'arbitrage a été très défavorable. 12:8 aurait été un verdict équitable.

KUFSTEIN — Sur la piste autrichienne de Kufstein, la jeune Polonaise Irena Kawa a remporté les championnats d'Europe juniors de luge devant sa compatriote Zofia Hlasko. Côté hommes, Ryszard Nasiek est classé quatrième. Au classement officieux par équipes, la Pologne était première.

KLIPPAU — Le tournoi de lutte gréco-romaine organisé par la fédération suédoise avec la participation de la Suède, de la Norvège, du Danemark, de la Yougoslavie, de l'Allemagne fédérale et de la Pologne, s'est terminé par la victoire des Polonais au classement par équipes. Hajduk (mouche), Knitter (coq), Macioch (plume), Smoliński (moyens) ont été vainqueurs dans leurs catégories.

VARSOVIE — La première sélection des boxeurs-juniors polonais a battu les juniors italiens par 16:4. Auparavant, à Wrocław, le match Pologne II — Italie I s'était terminé dos à dos (10:10).

INNSBRUCK — L'équipe polonaise de hockey sur glace malgré son évidente supériorité pendant les deux premières périodes de jeu, n'a pas su s'imposer contre l'Allemagne fédérale. Sa défaite (1:2) dans ce match de qualification a fait jouer la Pologne dans le groupe „B” du tournoi olympique.

CRACOVIE — C'est au cimetière de Rakowiec qu'a eu lieu l'inhumation de Kazimierz Skrzypecki, sélectionné de l'équipe olympique anglaise de luge, qui s'est tué en cours d'entraînement sur la piste autrichienne d'Igls. L'ingénieur Skrzypecki, Polonais d'origine, avait toujours gardé des liens très étroits avec sa première patrie et tenait à reposer en terre natale.

STUTTGART — Le 14 février, en stade couvert, la sélection féminine polonaise rencontrera l'Allemagne fédérale en match d'athlétisme.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taïtbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
Ol. KUC
COURCELLES-HAINAUT
2, rue du Temple, 2
C.C.P. 66.69.45 Liège

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.

Le Gérant:
M. Darce
IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

„UWIELBIAM BRIGITTE BARDOT“...

JEST BARDZO MIŁA, słiczną blondynką o zielonych oczach, ma niewiele ponad 20 lat oraz aż 15 ról filmowych na swoim koncie kariery artystycznej. Beata TYSZKIEWICZ jeszcze jako studentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej, zadebiutowała 8 lat temu rolą Klary w filmowej adaptacji komedii Aleksandra Fredry „Zemsta”.

Obecnie prawie w każdym nowym polskim filmie oglądamy ciekawą twarz pani Beaty. Śmiało można powiedzieć, że Pani Beata jest w tej chwili najbardziej eksponowaną polską aktorką filmową, że zdobyła sobie w Polsce dużą popularność i spośród aktorek młodego pokolenia zasięguje na miano gwiazdy nr 1.

Poszczególne jej role składały się na pewien wspólny portret polskiej dziewczyny, ujmującej urodą, dyskrecją, powściągliwością i prostotą. Dzisiaj, gdy w kinematografii światowej przeważają typy kobiet upozowanych, wyzywających, portret taki posiada szczególną wartość.

— Czy widzowie we Francji będą mogli panią zobaczyć w jakimś nowym filmie polskim?

— Tak, ostatni mój film „Naprawdę wczoraj” reżyserii Jana Rybkowskiego, do którego scenariusz napisał Leopold Tyrmand (autor popularnej przed paru laty powieści „Zły”), został niedawno zakupiony przez Francję. Widzowie francuscy będą mogli więc obejrzeć mnie w tym filmie, a jednocześnie porównać moją nową rolę z postacią, którą grałam w znanym we Francji filmie reżysera Tadeusza Konwickiego „Zaduszki”.

— Jest Pani absolwentką Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej. Czy ma Pani zamiar poświęcić się wyłącznie karierze filmowej, rezygnując z teatru?

— Ależ nie! Teatr zawsze bardzo mnie interesował i właśnie pierwszy raz w życiu próbuję w nim zagrać. Wkrótce odbędzie się premiera adaptacji głośnej powieści Hemingway'a „Z rzece, w cień drzew” w reżyserii Jacka Woszczerowicza, w której mam rolę jedynej występującej tam kobiety.

— Jednak nowe role filmowe nie pozwolą mi na razie pozostać dłużej na deskach teatralnych. Już w lutym rozpoczynam zdjęcia do filmu „Pierwszy dzień wolności”, według sztuki Leona Kruczkowskiego, w przygotowaniu jest

również filmowa adaptacja książki Bolesława Prusa „Lalka”, gdzie także wystąpię.

— Jest więc Pani nie tylko ulubioną bohaterką polskich twórców filmowych, ale tym samym dla widzów wcieleniem postaci znanych im z literatury? Czy różnorodność kreowanych postaci daje Pani zadowolenie, czy też wolałaby Pani grać określony typ kobiety?



— Mam pewne skłonności do tzw. ról psychologicznych, ale jako aktorka chciałabym grać role różne. Marzę o zagranii w filmie komediowym. Za najlepszą znaną mi komedię uważam film amerykańskiego reżysera Billy Wildera „Pół żartem, pół serio”.

— Czy miała Pani jakieś kontakty z filmowcami francuskimi?

— Dotychczas spotkania koleżeńskie na festiwalach filmowych i jeśli chodzi o plany na przyszłość — bardzo chętnie zagrałabym we francuskim filmie, ale po zupełnym ugruntowaniu swojego aktorstwa w kraju.

— Co sądzi Pani o aktorstwie i kinematografii francuskiej?

— Najbardziej podobają mi się: Jean Moreau, Simone Signoret, Anna Girotteaux, ale uwielbiam Brigitte Bardot: lubię jej filmy, oglądam wszystkie i pójdę na wszystkie następne.



Popularna polska aktorka Beata Tyszkiewicz lubi najnowsze rytmy taneczne



Cyfelintwa
Tygodnika Polskiego
we Francji i Belgii
moje międzynarodowe
promocje
wycenne we
1964 roku
Beata Tyszkiewicz

Trzy główne role Beaty Tyszkiewicz „Czarne skrzydła” (powyżej), „Dziś w nocy umrze miasto” i „Naprawdę wczoraj” (na zdjęciach po prawej)



CZYTAJCIE!

POLSKIE DZIENNIKI
MAGAZYNY ILUSTROWANE

TYGODNIKI
CZASOPISMA NAUKOWE

— regularne i nieregularne z dziedziny: medycyny, matematyki, ekonomii, techniki itp.

CZASOPISMA MŁODZIEŻOWE I DZIECIĘCE
CZASOPISMA ANTYKWARYCZNE — przed i powojenne

Zamówienia przyjmują:

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, RUE DROUOT — PARIS (9-e)

NOUVELLES MESSAGERIES DE LA PRESSE PARISIENNE

111, RUE RÉAUMUR — PARIS (2-e)

Boîte postale 136-02 Paris R.P.

lub

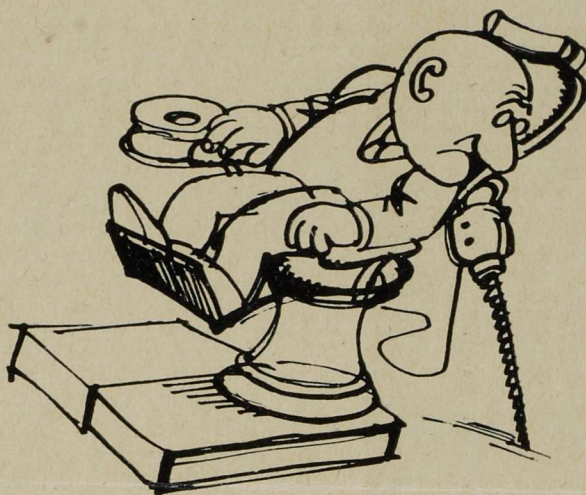
EXPRIMRUCH — Warszawa, ul. Wilcza 46, Polska

KATALOGI, PROSPEKTY, EGZEMPLARZE
OKAZOWE — NA ŻYCZENIE KLIENTA
WYSYŁA EXPRIMRUCH — BEZPŁATNIE

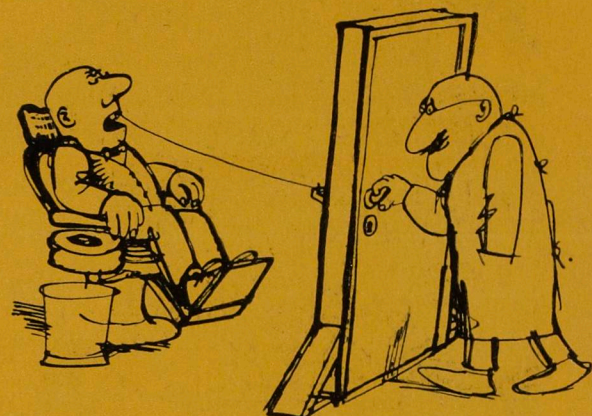
CZYTAJCIE!



Chwila namysłu
Un instant de réflexion

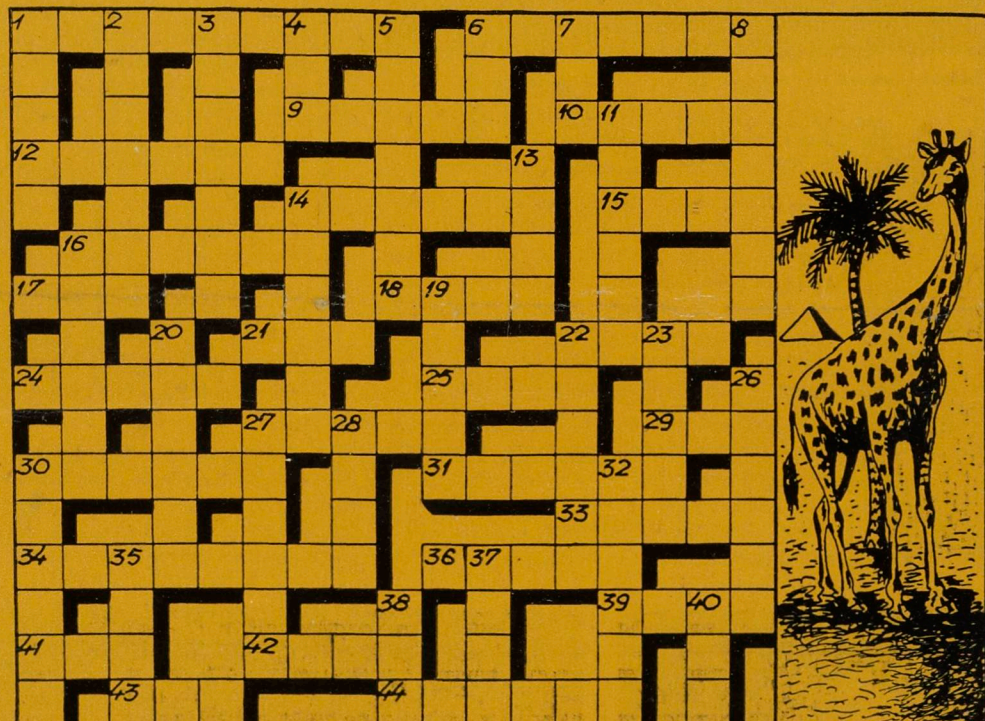


Przygotowanie
Préparatifs



Decyzja
Décision

ZOO - KRZYŻÓWKA



W tej krzyżówce wyrazów nie trzeba odgadywać, gdyż podane są one niżej w komplecie, a zadanie polega na tym, aby znaleźć dla nich właściwe miejsce w kratkach podanego rysunku krzyżówki. Krótko mówiąc, tym razem sami spróbujecie ułożyć krzyżówkę. Oczywiście najtrudniejszy może się wydawać początek. Od czego zacząć? Poradzimy, jak to zrobić, tylko nikomu nie mówcie. Jest tylko jeden wyraz 9-literowy i jeden 8-literowy. Poszukajcie więc miejsc o takich ilościach kratek i tam je wpiszcie. Z pozostałymi wyrazami musicie się trochę pogimnastykować. Przyjemnej zabawy!

WYRAZY 3-LITEROWE: wąż, paw, boa, byk, sum, ara, tur, kos, rak, kur.

WYRAZY 4-literowe: sowa, alka, kruk, mysz, wesz, bóbr, dzik, ryba, arab, owce.

WYRAZY 5-LITEROWE: rezus, sarna, kszczyk, hiena, komar, kokon, robak, szpak, żbiki.

WYRAZY 6-LITEROWE: perkoz, brzana, nutria, krówka, borsuk, szakal, skrzek, papuga, klenie, bawoły, byczek, mrówka, świnka, skunks, korale.

WYRAZY 7-LITEROWE: pelikan, mazurek, pantera, kwiczoł, kowalik.

WYRAZ 8-LITEROWY: anakonda.

WYRAZ 9-LITEROWY: hipopotam.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA z HERBEM Nr 14

POZIOMO: 1) miasto wojewódzkie i bałtycki port handlowy ze stoczniami okrętowymi, 5) kolorowy pas naszyty po bokach spodni, 8) legendarna księżniczka krakowska, córka Kraka, 9) biegłość, wprawa w wykonywaniu jakichś czynności zdobyta przez praktykę, 10) rzecz jedyna w swoim rodzaju, rzadkość, 11) rasa psa myśliwskiego, 13) zabieg leczniczy polegający na wprowadzeniu powietrza do jamy opłucnowej, 15) rozgłos, chwała, wielkie imię, 17) stała posada, 18) brzeg kapelusza, 19) ogół duchowieństwa, księży, 21) jezioro, nad którym leży Kruszwica ze słynną Mysią Wieżą, 24) założyciel pierwszej dynastii królów Polski, 27) czynsz dzierżawny, 28) jedna ze stron monety, 29) śródlądowy wodny szlak komunikacyjny, 30) „garaż” tramwajowy, 31) frontowa część budynku z głównym wejściem, zwykle bogato zdobiona.

PIONOWO: 1) przysłowiowe wilcze, co zobaczy to by zżarło, 2) umiejętność tworzenia rzeczy pięknych, mistrzowskie wykonanie dzieła sztuki, 3) coś kwaśnego, 4) przysmak psa, 5) wawrzyn, 6) skromność, skrucza, która ponoć przebija nie-

biosa, 7) jedna rzecz pojedynczo wzięta, jeden przedmiot, 12) brzęczący dodatek do ulańskich butów, 13a) przeciwieństwo hurtu, 14) pisarz, literat, 16) parów, jar wąwóz, 19) kij drewniany do podpierania się przy chodzeniu, 20) w dawnych majątkach ziemskich nadzorował robotników w polu, 22) służy do wyrobów konserwowych, 23) gonitwa, pościg za przestępcą, 24) on i ona, 25) sprawdzenie obecności żołnierzy na zbiórce porannej lub wieczornej, 26) zdarzenie, przypadek.

ROZWIĄZANIE ELIMINATKI Z NR 4

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) sadło, 2) front, 3) ugory, 4) stypa, 5) arena, 6) beret, 7) kawał, 8) fryga, 9) trick, 10) Tatry, 11) racja.
Hasło zadania: PRZYGANIAŁ KOCIOL GARNKOWI, A SAM SMOLI.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HERBEM NR 12

POZIOMO: 1) Putrament, 6) sokół, 9) obrót, 10) Adam Asnyk, 11) klomb, 12) kram, 13) wiek, 14) opat, 17) góral, 18) koło, 19) beton, 21) wenk, 26) niwelator, 27) licho, 28) armia, 29) komentarz.

PIONOWO: 1) Płock, 2) termometr, 3) antaba, 4) etap, 5) tran, 6) stal, 7) konar, 8) łakomstwo, 13) wagabunda, 15) protekcja, 16) flanelka, 20) Tuwim, 22) klosz, 23) atak, 24) prom, 25) klon.

